

1980

Styczeń

Horoskop na rok 1980 („ELLE”) Rok Jowisza. Przychodząc po niczym Saturnie, Jowisz (zównowaga, sprawiedliwość, postęp, dobrobyt, szczęście) zapanuje od wiosny 1980 roku. Konflikty zostaną usunięte dzięki dialogowi i dyplomacji. Jowisz obudzi zmysł społeczny ludzi wobec wielkich tragedii ludzkości i zachęci do stworzenia programów i reform. Nowe zdobycze naukowe wywiera kulturalna, wzrost wartości moralnych i filozoficznych. Faworyzowane będą sztuki dekoracyjne, muzyka i literatura. Zrodzą się nowe talenty.

1

Doczekałam się „Nowego Roku” przy telewizorze. Życzenia złożył nam ulubiony mój spiker Suzin, a potem zatelefonowali do mnie Władzia z Hirkiem. Tradycyjnie zaczęłam Nowy rok 1980 „z piórem w rękę” że to niby cały rok będę pisała, bo taki jest właśnie mój zamiar. Pragnę, aby w tym roku urodziła się moja książka wspomnień. Daj Boże zdrowie, siły i wytrwanie potrzebne do tej pracy.

Pierwsze małe zwycięstwo nad własną słabością i niezdarnością uwagi dziś odnotować z niejaką satysfakcją. Wybrałam się na mszę świętą o godzinie 12 i zupełnie dobrze mi się szło mimo śniegu rozdeptanego na chodnikach. Wróciłam do domu pokrzepiona ducha.

Telefonicznie złożyliśmy sobie życzenia noworoczne z Janką, Halusią Żebrowską i Zosią Czyńską, o osobście z Moniką, która odwiedziła mnie popołudniu.

Można powiedzieć, że ten pierwszy dzień w Nowym Roku spędziłam bardzo miło.

2

Zaczęłam dziś pracować nad materiałem do mojej przyszłej książki. Nie mogę dłużej czekać na jakieś szczególne natchnienie, które podsunęłoby mi atrakcyjną, literacką formę tego dzieła. Wiem, że ma to być autobiografia, optymistyczny życiorys wybitnego człowieka. Wiem też, że nie doznałam w życiu żadnych bohaterskich, ani nawet żadnych wielkich czynów, która należałoby przekazać połamrność. Boję się grafommanstwa. Boję się, że to co napiszę może nikogo nie zainteresować. A jednak czuje wyraźnie, że muszę tę książkę napisać i pragnę ją napisać najlepiej jak potrafię. Marzę, abym się mogła przyczyniać do pokrzepienia serc moich dziewczynek i ich rówieśników, którzy szukają prawdy w splątanych i często sprzecznych, zatrutych źródłach, zapominając o wodzie życia, która znajduje się często tuż obok w najprostszych sprawach. Chciałabym im pokazać, że sensem życia nie jest to do czego możemy dojść na ziemi, lecz to co w nas czeka poza jego granicami.

Na razie spiszę kolejno moje wspomnienia zaczynając od pierwszych zapamiętanych przeżyć z 1955 roku. A potem zobaczę co się da z tego materiału zrobić.

3

Pada śnieg

Dzień minął bardzo spokojnie. Padał śnieg więc nie wychodziłam z domu. Rano pracowałam nad spisywaniem najwcześniejszych wspomnień z dzieciństwa, przy czym tak się w tym zagłębiłam, że nastawiony na gazie rosół wygotował się zupełnie i dopiero jak zaczęły palić się jarzyny i kawałek kury, to dym mi przypomniał, że jest czas obiadu.

Po południu przyszła Halusia Ż. i opowiadała mi niesamowitą historię. Otóż pragnie ona przenieść się do Warszawy, zachowując jednocześnie swoje mieszkanie w OTWOCKU. Znalazła, niedaleko kamienicy jakiś mały, zupełnie opuszczony domek, który by chętni kupiła lub wynajęła; po sprzedaniu swojego samochodu miałaby, tak sądzi dość pieniędzy. Cała sprawa rozwija się o to, że absolutnie nie można się zameldować w Warszawie. Więc wymyśliła sobie, że znajdzie jakiegoś staruszka, który za pieniądze ożeni się z nią „na niby” (postoni się zwiedza) i zdobędzie prawdo do zameldowania. Powiedziałam jej, że nie pochwalam takich sztuczek cwaniackich, ale że cokolwiek zrobi, zawsze ją będę kochała.

4

Pracowałam dziś rano dość pilnie nad materiałem ze wspomnień i nad tłumaczeniem listów, ale nie tyle robiłam ile bym pragnęła, bo jakoś trudno mi wytrwać dłuższy czas przy pisaniu. Muszę nabrać znowu wyprawy.

Byłam też na pocztce, bo po krótkiej zadymie śnieżnej przejaśniło się.

Zatelefonowała do mnie Wanda Frankiewicz z Rzymu z życzeniami noworocznymi a także dostałam świąteczną pocztówkę z Bratysławy od Janka Banąa.

Przyjechała Oleńka, przywiozła kwiatek dla taty na jutro, bo nie może być na mszy rano. Nie zdążyłaby dojechać do pracy. Ja też nie wiem czy się wybiorę. Oleńka prosiła, żebym nie wychodziła bo jest bardzo ślisko, a tego najbardziej się boje, nawet gdy mam laskę nie czuje się pewnie. Zobaczę jak będzie rano. W każdym bądź razie nastawie budzik na godzinę szóstą zdecyduje się, albo nie w zależności od pogody.

5

Godzina 7 rano masz św. za duszę Aleksandra Semenowicza

Niestety czułam się zbyt słabo, żeby pokonać drogę do kościoła, więc tylko w domu pomodliłam się , zapaliłam światełko przy fotografii Karusz.

Nasz związek trwał tak krótko, z dużymi przerwami pięć lat, że właściwie mało wiem o tym moim towarzyszu i ojcu moich dzieci. Urodził się w grudniu 1894 roku w miejscowości UJAZD koło Tomaszowa Mazowieckiego jako syn Walerii z domu Szymańskiej i Kazimierza Semenowicza. Na tułaczkę wojenną, która zaprowadziła go do II Polskiej Dywizji we Francji wyruszył z Wilna, zostawiwszy w Polsce żonę i syna Jerzego. Powiedzieli mi, że żona nie był od kilku lat, od śmierci młodszego synka Kazika. Nie miał też od rodziny żadnych wiadomości, nawet nie wiedział czy żyją. Zgodziłam się na nasz związek z warunkiem, że gdyby się dowiedział, iż jego rodzina żyje i

potrzebuje go, to wróci do nich, albo by uporządkować swe życie, albo zostać przy żonie prawnej nadal, a ja sobie samo poradzę. Niestety, śmierć zabrała go przedwcześnie, a ja poznałam Wikę i Jurka i łatwo się z nimi zaprzyjaźniłam.

Przy najbliższej okazji spotkania z Wiką, muszę się dowiedzieć trochę więcej szczegółów o Ksanie, o jego młodości, pracy i całym okresie międzywojennym.

6

Byłam dziś na Mszy świętej w naszym Kościółku i przeżyłam duże, głębokie wzmocnienie podczas Komunii Świętej. Od razu poczułam się lepiej.

W domu trochę pracowałam nad przerobieniem starej sukienki. Przeczytałabym bieżącą prasę tygodniową, rozwiązywałam krzyżówki, słuchałam muzyki.

Na dworze ciągle biało. Jest lekki mróz, bez wiatru -4° , ale na spacer nie poszłam, bo spodziewałam się odwiedzin p. Matuszewskiej. Nie przyszła jednak, pewnie jej coś wypadło i nie mogła wyrwać się z domu.

Czytam jednocześnie dużo niezwykle książki. Jedna opowiada dzieje Jamenskigo miriowana ojca Frneanld, który działał w Afryce, w Maroku i Algierze w krańcu ubiegłego stulecia. Wyrzekł się wszystkiego co posiadał, żył w największym ubóstwie w pustelni na pustyni i w końcu został zamordowany przez tubylców. Druga książka Romain Polaniła ukazuje pogodnego, jowialnego Buzgunda z Colas Bzenymie, ludzkiego życia i jego przyjemności, zawsze zadowolonego z siebie i innych, optymistycznego żarłoka, wesołka i poetę.

7

Dzień dzisiejszy minął szary, bezbarwny i niebyt owocny. Jednym weselszym momentem było nadejście poczty, która przyniosła mi piękną książkę „Pakiu: Famille” od p. p. Ristów i życzenia noworoczne od nich „Henezauce amée gui te zamlucz am tres clos pour notze graund joie.” A więc nam w perspektywie pobytu u ich nowym domu nad Jeziorem Generskim.

Książka Colas Brenguan, mimo jej rubaszenie wesołego tomu zawiera dużo pięknych myśli, mających wartości, poza czasową np. „Cokolwiek byś uczynił i choćby Cie kochały, to dzieci traktują rodziców zawsze pod twym jak obcych. Przybywasz z Kraiu, gdzie się nie narodziły, a nie poznały okolic, kolęd zwyczaję, jakie mógłbyś się z nim porozumieć? Krępujecie się sobą nawzajem i złość N was wzbiera”. Tak myśli Colas, gdy po stracie domu rozważa ewentualność zamieszkania u któregoś ze swoich dzieci i mówi dalej: „Człowiek najbardziej kochany nie powinien wystawiać na próbę miłości swoich bliskich. Chcę wszystko zawdzięczać własnej pracy. Muszę być wolny, czuć się panem u siebie, wchodzić i wychodzić wedle upodobania. Ot bieda staremu, źle zawartym od miłosierdzia swoich bliskich. Wolałbym zdechnąć, niż zawadzać.” Ja też tak właśnie myślę.

8

Znowu dziś nie wiele napisze i bardzo mnie martwi to, że nie mogę wzbudzić u siebie większej ochoty

i wytrwałości. Wszystko to co piszę wydaje mi się banalne i nieciekawe, a jednak sadzę, że moje wspomnienia mogłyby być tworzywem do interesującej książki, gdybym tylko znalazła odpowiednią formę literacką. Czekam na jakiś odkrywczy pomysł, a tymczasem tłumaczę na francuski pierwszy list z książki Chleb: Róże i zwyczajnie notuje, to co pamiętam z dzieciństwa. Przygotowałam dziś trochę cieplejszych ubrań dla znajomej Oleńki. Jest to starsza pani, mieszkająca w Bieszczadach, bardzo biedna. Ja mam dość dużo rzeczy wełnianych więc się z nią podzielić. Zamierzałam dziś pójść do dentysty, ale ciągle jeszcze nie czuję się zbyt dobrze, a w dodatku drżenie we mnie stary tchórz, szukający bele pretekstu by odwlec przykry zabieg jak najdalej. A jednak się będzie w końcu zdecydować.

9

Skończyłam lekturę „Urodzajna pustynia” Gilberta Game, książka poświęcona ojcu Karolowi Foneuld, który pochodząc z rodziny arystokratycznej świadomi wybrał życie najbiedniejszego z ludzi. Był człowiekiem, który z wyższego oficera, abdwent Saint – Cyr, hulaki i lekkoducha przeobraża się w księdza, mimo żyjącego w afrykańskiej samołmi i giria zamordowany przez Semrów. Jego bohaterskie i męczeńskie życie stało się natchnieniem dla założycieli zgromadzeń (fratern) małych sióstr i małych braci. „Za najwłaściwsze dla dzieła nawrócenia Marka uważam utworzenie małego legionu zakonników poświęconych równocześnie konteglacji i czynieniem dobra, żyjących bardzo biednie z pracy rąk. W projekcie pracy zakonu wspólnoty, domaga się: nieustannego niszczenia broni, nie mogą posiadać bielizny i ubrań na zmianę, wewnątrz klasztoru mają chodzić boso. Bełę jedli dwa razy dziennie, o jedenastej kaszę, płatki na rozlanej wodzie, a około osiemnastej ½ funta chleba. W niedzielę i święta do zupy pomidorowej ma się dzbanek mleka i dodawać masło, a do wieczery miód i moce. Pić zawsze będą wodę.”

Sam żył w ten sposób cały czas.

Nie mogę się zgodzić żeby tak dalece idące zmartwienia mogły być miłe Bogu. Jest w tym coś patologicznego. Miłość bliźniego, kretemblacja i adoracja może być dziełem człowieka zdrowego.

10

Jest prawdziwa zima -12°, a w nocy -14°, ale świeci słońce i brak wiatru.

Dostałam list od Elizy Freinet, co jest dużym zaszczytem, bo ona prawie do nikogo nie pisze (ma już 85 lat). Myślę, że przetłumaczę ten list i w ogóle w piśmie okrężnym do członków zespołu frażetowskiego.

Czekam na korekty fiszek autorytatywnych będzie to duża robota, bo przecież jest to materiał ćwiczebny dla dzieci więc musi być idealnie poprawny. Najważniejsze, że wreszcie ta książka ruszyła z miejsca, bo nauczyciele bardzo na nią czekają.

Po południu była u mnie Monika, rozmawiałyśmy o polityce, sprawach międzynarodowych, które przedstawiają się wręcz tragicznie. W NRF budują wyrzutnie rakietowe, Carter nie chce podpisać

ulabanu Sold 2 ze Zw. Rad., bo Rosjanie zbrojnie wkroczyli do Afganistanu, Chiny zbroją się na potęgę, mało planuje zamieszkanie Bałtyku. A w naszej krajowej polityce kłamstwa, pozory, obłuda są tak plany bronią Partii, że już się nie chce się wierzyć w ich sprawozdań.

11

Zatelefonowała Oleńka, obiecując przyjechać do mnie na całą niedzielę. Ucieszyłam się bardzo, bo tęsknię za nią i dość dawno jej nie widziałam. Oczywiście doskonale rozumiem, że trudno jej znaleźć czas – taka wizyta u mnie wrywa jej około 5 godzin, wliczając w to podróż, a ma w tej chwili obok pracy zawodowej mnóstwo zajęć związanych z przygotowaniem wystawy.

Od Danusi nie mam żadnych wiadomości od czasu jej telefonu w Sylwestra, ale to dopiero jedenaście dni i wiem, że na pewno odezwie się po powrocie ze Szwajcarii. Żeby tylko była zdrowa, bo ostatnim razem gdy rozmawialiśmy strasznie kaszlała.

Sprułam niedawno czapkę od Oleńki i zrobiłam jej na nowo. Myślę, że teraz będzie się jej podobała. Na dworze ciągle zimno, ale bezwietrznie, więc wychodzę w południe na chwilę na pocztę i do sklepu, żeby nie stracić zupełnie kondycji przez to ciągle siedzenie w domu.

12

Rozmawiałam z Aleksandrem. Zgodził się, żeby list Elizy przetłumaczyć i dołączyć do listu okrężnego. Powiedział mi, że w jego zakładzie powstał dział badań innowacji pedagogicznych, do których należy niewątpliwie znak freiczetowski. Odpowiedzialna za ten dział jest p. Daniela Rusakowska i z nią należy uzgadniać i omawiać różne sprawy związane z naszym zespołem. Mam o tym podać informację w liście okrężnym. Nadryfome mi, nieliczne zresztą sprawozdania są bardzo osobiste i trudno w nich znaleźć jakieś dane liczbowe o zasięg naszego ruchu, ustaliliśmy więc z Aleksandrem, że spróbuje opracować i wysłać małą ankietę z konkretnymi pytaniami, a tymczasem przygotuje dla Roger (FIMEM) ogólne sprawozdanie z realizacji złożzeń w 1979 roku i głównymi kierunkami działania w 1980 r.

Słucham dużo muzyki klasycznej w II programie radia nadawane są często wspomniane kruczeli.

13

Przewyciężyłam niechęć do wyjścia z domu i jednak wybrałam się do Kościoła. Padał drobny śnieg i było trochę ślisko, ale miałam laskę i szłam powoli. Bardzo mnie ta wyprawa i uczestnictwo we Mszy św. wzbogaciły i podniosły na duchu. Po Komunii św. czuje się zawsze podniesiona na duchu i mniej samotna.

Na obiad przyjechała Oleńka, przywiozła mi pięknego żonkila.

Potem przyszła Monika zaproszona na kawę i razem z Oleńką chwalił mój „toruński piernik” z orzechami i rodzynkami.

Czytając razem horoskop na rok 1980, dla Jarosława i Moniki (Byk), dla Oleńki i Danusi (Strzelec) i dla mnie (Lew).

Pośmiałyśmy się trochę z tych przepowiedni i rad, ale trochę jednak się tym przejęłyśmy. Oleńka zapomniała przywieść tekstu p. Kowalskiej do jej katalogu, wystawowego, który obiecałam jej przetłumaczyć, więc będzie biedulka jeszcze raz przyjechać jutro, a pociągi strasznie się spóźniają.

14

Skończyłam korekty fiszek autokorektywnych, a zabrało mi to prawie pięć godzin. Wysłałam też całą paczkę do wydawnictwa i trochę przespacerowałam, bo pogoda, mimo lekkiego mrozu (-5°) jest piękna i słoneczna.

Po obiedzie Oleńka przywiozła swój tekst do tłumaczenia i okazało się, że wcale nie jest łatwo wiernie przełożyć specjalistyczny język z zakresu malarstwa. Dobrze się nad nim napociłam, ale nie było już czasu na poprawianie i przepisywania na maszynie, więc Oleńka mi go zostawiła i ewentualnie przyjedzie po niego jutro.

Niezwykłą dziewczyna jest ta moja córka – inteligentna, uzdolniona, wrażliwa, głęboko uczuciowa, zupełnie pozbawiona egoizmu, zazdrości, a także zaradności. Brak jej mądrości praktycznej, nie ma prawie zupełnie poczucia własności, ani czasu. Z ogromnym trudem przedziera się do sukcesu. Chwilami robi wrażenie niezwykle dziecinnej – wszystko ją bawi, woli robić to na co ma zlewat ochotę, umie się cieszyć byle drobiazgiem i uwielbia uszczęśliwiać wszystkich, którzy ją otaczają. A jednak, mimo iż jest bardzo lubiana i przez wiele osób ceniona, podejrzewam, że w gruncie rzeczy jeszcze się nie odnalazła i nie jest chyba szczęśliwa.

15

Całe przedpołudnie do g. 13-tej dopracowywałam, wyglądałam i przepisywałam tłumaczenia przedmowy p. Bożenki Kowalskiej do katalogu Oleńki. Oleńka przyjechało około szóstej. Przywiozła mi różnych wytwornych serów. Pycha!

Pracowałyśmy wspólnie nad uzupełnieniem jej katalogu, przepisałam jeszcze kilka drobiazgów na maszynie i przetłumaczyłam horoskopy dla niej i Jarosława.

Wieczór spędziłam w towarzystwie „Wtorku Melonane” w T. V. Był piękny koncert muzyki Haendla. Lubię muzykę klasyczną, szczególnie jeśli jest dobrze wykonana.

Jutro zabiorę się do listu okrężnego dla zespołu animatorów pedagogiki Frenata.

Mam trudności z przygotowaniem sprawozdania z pracy w roku 1979 (brak materiałów). Wydaje mi się, że nasza praca coraz bardziej się indywidualizuje, bo dotychczas otrzymuje sprawozdania z tezami zawierającą informację o pracy animatora, a zupełnie nie mówią o działalności „zespołów terenowych”. Może nie ma już żadnych zespołów?

16

Bardzo intensywnie pracowałam dzisiaj nad ułożeniem listu okrężnego i ankiety dla zespołu animatorów pedagogiki Frenata. Najtrudniej było opracować ankietę, której celem jest uzyskanie konkretnych informacji dotycząca zasięgu ruchu freinatorskiego w Polsce, bo dotychczasowe

informacje otrzymane od kilku członków zespołu mówią tylko o indywidualnym propagowaniu pedagogiki Frenata i to w sposób mało konkretny.

Rozmawiałam telefonicznie z p. Danielą Rusakowską z Instytutu Pedagogiki, której Aleksander powierzył nowy dział: „Innowacje pedagogiczne”, my mieścimy się właśnie w tej selekcji i będziemy bezpośrednią z p. Danielą współpracowali. Zaproponowałam, że uporządkuję oczekiwania frenetowskie, jeśli Instytut zapewni mi na kilka tygodni możliwość mieszkania w Warszawie (pokój gościnny np.) bo na dojeżdżanie nie mam siły. Prosiłam też, żeby się rozejrzała za kimś, kto mógłby jako prace zleconą podjąć opracowanie monografii szkół w Unisławie i w Otwocku.

17

Radio i TV cały dzisiejszy dzień poświęciło 35 rocznicy wyzwolenia Warszawy. Wszystkie te wspominki są bardzo wzruszające i jak zawsze przy takich okazjach odczuwam żal, że mnie przy tym nie było. Wróciłam z Francji pod koniec 1947 roku i widziałam tylko zmiany poznania i po drodze, podczas przejazdu koleją Wrocławia.

A na świecie nadal wielkie napięcie i żonglerka na krawędzi nowej wojny. Czyżby okropność poprzednia niczego ludzi nie nauczyła?

Po południu odwiedziła mnie p. Basia Czarlińska. Przyniosła mi piękne gwoździki, co jest ogromną radością w tym sezonie. Na dworze jest bowiem mróz, biała śnieżka zdobi magie, czarne drzewa srebrzystą bielą. Świeci nawet słońca, ale mimo to jest bardzo zimno -10°, a w nocy do -15°.

Dużo wspomnień z wspólnej pracy łączy mnie z p. dz. Czarlińską. Spędziłyśmy parę godzin na pogadance przy kawie, pierniku: koniaczku i nawet rozmawiałyśmy trochę po eksperuchu.

18

Mroźno -15°

Pogoda jest nadal mroźna, ale słoneczna. Dziś w nocy było -15°, a w dzień -8°. Staram się codziennie wychodzić chociażby tylko na pocztę, ale podrażniać zimy, cieszyć się krajobrazem czarno-białym nie potrafię. I tak było zawsze, jak tylko mogę sięgnąć pamięcią. Przypominają mi się poranki zimowe, gdy miałam chyba nie więcej niż osiem, dziewięć lat. Mycie zimną wodą, przy którym mama obstawała (i słusznie!), wkładanie drapiących wełnianych pończoch. Najmilszą chwilą było odmawianie pacierza przy łóżku, w którym było można jeszcze na chwile zanurzyć w cieple złożona do modlitwy dłonie i zagrzać się. Miałam małą futrzaną mufkę, zawieszona na sznureczku na szyi. Do niej to, a czasem do kieszeni, mama wkładała mi gorące pieczone jabłko, przeznaczona na drugie śniadanie.

Nawet zabawy na śniegu i jazda na sankach nie sprawiły mi żadnej radości – zmarzły mi ręce, zmarzły mi wargi, śnieg wpadł mi za kołnierz, uraz – do dzisiaj tego nie lubię co jest zimne i nie można się przytulić jak do magicznej słońcem łąki.

19

Zadzwoniła Oleńka. Ma strasznie dużo pracy, bo zbliża się premiera Damy Pikowej w reżyserii Michałowa, wspomnianego – jej zdaniem – reżysera radzieckiego. Oleńka robiła do tej sztuki rekwizyty, szczeg. meble (plany rzeczywiście). Musi jeszcze namalować trzy obrazy, portrety do swej wystawy, więc w tym tygodniu jej nie zobaczę. Nie mam też wiadomości od Danusi. Chyba spróbuje do niej jutro wieczorem zadzwonić, żeby się dowiedzieć jak się czuję i co robi.

Miałam dziś list od Alex z Holandii. Mój kilinek bardzo się jej podobał, co mnie cieszyło.

Rozmawiałam długo z Krystyną Kowalską o pracy naszego zespołu. Jest ona bardzo zaangażowana i pełna inwencji.

Wieczorem obejrzałam w TV film: „Magerling” o w księciu austriackim Rudolffie i jego wielkiej miłości zakończonej tragicznie samobójstwa obojga kochanków. Czytam Kowzała: „Zwycięstwo”.

20

Była na Mszy św. i jak zwykle wróciłam do domu rozjaśniona i wzmocniona. Chciałbym, żeby następny dzień był bardziej pracowity niż poprzedni. Czeka mnie spotkanie z dawnymi kolegami ze szkolnictwa specjalnego. Ciekawa jestem z konfrontacji z rówieśnikami.

Napisałam długi list do Danusi, a popołudniu zatelefonowała Oleńka. Pewnie przyjedzie dopiero w drugiej połowie tygodnia.

Wieczorem zajrzał do mnie Jarosław przyniósł mi kawałek ciasta i serwetki od Oleńki, a także liścik z rysunkiem Procia. Nie wiem czemu Oleńka nazwała ten upominek „żarcikiem”. Myślę, że ciasto jej się świetnie udało i obawiam się, że właśnie dlatego iż jest takie smaczne przybedzie mi parę dag sadelka.

21

Napisać: Annie Prevot – podziękować za kalendarz, Jorgues Masoe – adres Kr. Kowalczyk, Algniez Autoinetle – Azt Eujontin, Hans Yözg – podziękować za upominek

Uporządkowałam teczkę bieżącej korespondencji i wybrałam listy, na które trzeba szybko odpowiedzieć.

Pogoda jest szara, zamglona i pada drobny śnieg. Pan Broner pisze, że u nic w Aesdi leży 80 cm śniegu i muszą się przekopywać do garażu. Chyba wspominają nas mile Halusia Ż i mnie, bo ich kazała z życzeniami świątecznymi jest bardzo serdeczna. W TV będzie dziś interesująca audycja „Wszystko za wszystko”, w której wystąpi francuski przemysłowiec polskiego pochodzenia Jean Zarzecki. Jego wypowiedzi w naszej polszczyźnie ukazały stosunek emigranta w drugim pokoleniu, do spraw polskich. Zresztą kierowana spółka akcyjna przez niego prowadzi dość szeroką współpracę z polskim handlem zagranicznym w dziedzinie sprzętu gospodarstwa domowego. Zapytany przez jednego z redaktorów ile jest u niego transakcji z Polską sentymentu a ile trzeźwiej kalkulacji, stwierdził, że tak plus – minus 50%. bardzo interesująca sylwetka człowieka przedsiębiorczego, pogodnego i zarazem trochę romantycznego.

Podziękować Thison Vigo za kawę i Kasi za życzeniom Marii Rist za książkę

Przyjechałam do Śródborowa na spotkanie z seniorami szkolnictwa specjalnego. Nie wiele było tam osób bliżej mi znanych. Tylko p. Urzański, p. Okopiński i p. Ozwiczowa obudzili we mnie wspomnienia z minionych lat. W czasie dialogu przyszła również p. Maria R., zawsze równie elegancka i dobrze utrzymana. Nie odezwałam się do niej i na szczęście ona również do mnie nie podeszła. Chociaż darowałam jej wszystkie przykrości, jakich mi przysporzyła, to nie mogę zupełnie zapomnieć, że sprawiła mi największy zawód wychowawczy w czym życiu. Niepotrzebnie powiedziałam o tym Irence Stawowy, bo ona z nią współpracuje i umie moja wypowiedz powtórzyć, a wolałabym już do tych spraw nie wracać. Ale trudno żałować, tego co już się stało.

Wróciłam do domu zaraz po obiedzie. Jednak nie umiem się dostosować do większej liczby ludzi starych zgromadzonych razem. Mam uczucie, że stoję przed lustrem, tak mocno widzę w nich wszystkie własne wartości i oznaki niechcianej starości.

Pogoda jest okropna – ociepliło się do 0°, padał śnieg na przemian z deszczem, ślisko, mokro szaro. Trudno mi się skupić nad jakąś sensowną pracą, można tylko czytać, dłubać robótki i układać pasjansa. Prawdziwe zajęcia dla „starszej pani”.

„Livement le printemps” - oj, jak mi tęskno do wiosny, słońca i zieleni; a tu jeszcze cały luty, który może dać się dobrze we znaki.

Nie mam żadnych wiadomości od Danusi, a próba zatelefonowania do Paryża się nie udała. Za to Oleńka dzwoni do mnie prawie każdego dnia. Jest zadowolona ze swojej racy w teatrze, ale ostatnio – w związku z przygotowaniami do premiery „Damy Pisowej” - musi zostać dłużej, co nie zostawia jej czasu na malowanie.

Miałam dziś telefon z instytutu. Pani Daniela powiedziała mi, że list okrężny, który przygotowałam, bardo jej się podoba, że jest literacki. Kieruje do mnie jakąś studentkę z Łodzi piszącą pracę magisterską z Frenata. Ma przyjechać w poniedziałek.

Cały dzisiejszy dzień wydaje mi się zmarnowany. Pogoda jest bardzo podła, na nic nie miałam ochoty więc uciekłam od jej szarości w lektury, jakieś powieści przygodowej o Labradorze. Przypomniało mi się co Colas Bergun mówił o lekturze: „Dni spędzone na czytaniu zaliczam do największych skarbów mego życia. Dziękowałem Bogu, że mi nie zabrał czasu, gdyż za ich po muzę mogłem czerpać unikalne wizje zawarte w tej książce. (Płulack: żywoty sprawnych ryżów). Oczy cudotwórcy! Przemijają jednostronne, czarne paski liter, podobnie stwierdza owiec biegnących gościńcem, pomiędzy dwiema zawarć, w nieśmiertelne zjawy, przemienionych dawno kształtów. Powstają z martwych arenie, miasto rozpadło w proch, piękni dostojni mężowie, wojownicy zjadali,

bohaterowie i kobietki, które ich za nos wodzą, mają większy po pocztyniach, kłębią się chwały na granicach, łyska się słońce, roztocz masz, żarzy się niebo wschodu, bilote na lodowatych szczytach. O, jakże miło delektować się muzyka słowa, okręciła zdania, czuć się z wyrazów ciała, wolnym od zła i od starości...”

25

Dzisiaj wieczorem podczas dziennika telewizyjnego przedstawiono fragment konferencji prasowej dotyczącej spraw nauczania i wychowania. Między innymi problemami podnoszono sprawę przeciążenia programu nauczania dla sześciolatków. Przewodniczący ministerstwa oświaty przyznał, że jest tak istotnie i poinformował o podejrzewanych działaniach celem rezygnacji programu w tym zakresie. Mnie się wydaje, że nie program jest winien temu iż sześciolatki czują się przerażone i zniechęcone do przedszkola, a nawet protestują i nie chcą chodzić – lecz moda realizacji programu i tradycyjn organizacja życia i pracy dzieci. Dlatego nie sięgać po sprawiedliwe w życiu doświadczenia pedagogów – animatorów, chociażby Celestyna Freineta, którego metoda materiałami jest jakby stworzona dla tego poziomu wiekowego.

Muszę koniecznie napisać na ten temat, ale nie wiem od kogo skierować moje powieści, żeby znaleźć rodzic i zrozumieć?

26

Cały dzień dziś był pod znakiem przyjazdu Oleńki. Wstałam bardzo wcześnie, umyłam włosy, a potem zabrałam się do pieczenia kruchych rogalików drożdżowych napełnionych jabłkami. I tak mi czas szybko zleciał do obiadu. Oleńka miała przyjechać około 11, niestety czas mijał a jej „ani widu, ani słyhu”. Trochę się martwiłam, bo wiem, że jest bardzo zaziębiona, a na dodatek bardzo się ochłodziło i spadło sporo śniegu. Widać, że zima o nas nie zapomniała.

Wyszłam jednak trochę na powietrze, ale tylko do kiosku ruchu po gazety i papierosy.

Wieczór spędziłam częściowo przy telewizorze, gdzie była transmisja pięknych tańców na lodzie (mistrzostwa Europy). Ta dyscyplina sportowa ciągle się rozwija i budzi podziw tysięcy widzów dla zręczności łyżwiarzy, układów choreograficznych i świetnie dobranego tła muzycznego.

27

Śnieg -10°

Raniutko (około g. 8) zjawiała się Oleńka. Przyjechała razem z Jarkiem i parę ich angielskich przyjaciół późnym wieczorem w sobotę. Okazało się, że Oleńka po prostu nie mogła wyjść wczoraj rano z domu, bo Jarosław idąc do pracy, przez zapomnienie zamknął ją w domu, a później nie udało jej się zadzwonić, bo w wolną sobotę wszystko jest nieczynne.

Mimo śniegu i chłodu (-10°) wybrałam się jednak (z laseczką) do kościoła. Masz św. była wyjątkowo wzruszająca, bo modliliśmy się o uratowanie Jasnej Góry, której zagrażają nowe plany usbaniczne

dla Częstochowy (autorstwa szybkiego znaku pod samym klasztorem). Śpiewano suplikacje: Święty Boże ... naród klęczał wprost na kamiennej posadce i pełnym głosem wzywał zmiłowanie. Jak podczas wojny. Byłam wstrząśnięta.

Potem Oleńka zajęła się opuszczonym panem, który leżał od wczoraj na schodach. To było też wzruszające.

Wszyscy poszliśmy do mnie na kawę i moje rogaliki spotkały się z uznaniem.

28

Tydzień nowy rozpoczął się bardzo interesująco. Rano przyjechały do mnie studentki z Katowic (II rok pedagogiki). Przywiozły mi materiały, które wypożyczyłam im w grudniu na imprezę frenetowską, która im się bardzo udała. Otrzymałam od nich slajdy zrobione w Uniasłowie, gdzie również były i są nią zachwycone.

Pocztą przyniosła mi kartkę z Egiptu od Uebezschlagów. Oni to się wypodróżują. W zeszłym roku byli w Indiach, przedtem w Brazylii, a teraz w Egipcie. Bardzo ich lubię. Są wspaniali w swej aktywności i umiejętności przygotowania z życia. Dostałam też list od Ewy Morus i cały plik interesujących materiałów z pracy szkoły w Uniastowie.

Potem była największa radość: telefon od Danusi. Skończyli pracę nad filmem w Szwajcarii, a na przyszły rok Patrice Chézam wraca do teatru i będzie reżyserował Ibtena „Pree Goput”. To będzie pasjonujący spektakl i zabawa przez Danusi i Iva.

Udany dzień! Dzięki Ci Boże, za niego.

29

Uporządkowałam czasopisma i korespondencję. Teraz nie mogę znaleźć żadnych „pilnych pretekstów” i muszę napisać zaplanowany artykuł o „sześciolatkach”.

Muszę też napisać do Zosi Napiórkowskiej i do Teresy Śl. żeby wykorzystały wpisy lekcji z I zeszytu metodycznego jako artykuły, co są bardzo ciekawe i jak najbardziej na czasie. Chciałabym też przetłumaczyć kilka rzeczy z „Educatium Populace”, zwłaszcza materiały do ćwiczeń z matematyki, ciekawie pomyślane.

W południe miałam miłą wizytę. Przyszła do mnie Hanka Paszkowska i wspólnie obmyślałyśmy model i ścieg do „liscence”, którą chcę sobie zrobić. Córka podarowała jej piękne wełnę papilota – niebieską moherową, więc wdzianko na pewno będzie ładne i ciepłe. Podziwiam Hankę za jej działalność. Mimo bardzo bolesnego stawu biodrowego (jest zupełnie uszkodzony) chodzi po śniegu i po schodach i mimo wszystko jest pogodna. Zdecydowała się na operację i nie długo będzie w klinice.

30

Zadzwoić do Krysi Kowalskiej – program biedoty

Zaczęłam wstępnie przygotowania do planowania podróży do Francji i Hiszpanii. Napisałam list do

Roger Ueberschlaga z prośbą o kartę zapisu na RiDEF w Madrycie. Danusia obiecała zapłacić mi sumę, 55 FF, które stawia wpisowe na tą imprezę. Chciałbym wyjechać na początku lipca, zostać dwa tygodnie u Danusi w Paryżu i stamtąd pojechać do Hiszpanii. Po powrocie jakiś czas mogłabym spędzić w TRÈS – CLOS, dawno Marysia Rist mnie zapraszała. Muszę tylko sprawdzić, który miesiąc lepiej jej odpowiada – sierpień czy wrzesień. Napiszę do niej jutro.

Wieczorem zadzwonił Aleksander; odradził mi pisanie artykułu na temat sześciolatków, bo jego zdaniem i tak pozostałoby to bez widocznego efektu. Natomiast chce mnie zaprosić do komisji eksponatów przygotowującej program działania przyszłego instytutu Korczakowskiego i tam się moje doświadczenia przydadzą. Prosił mnie też o nawiązanie kontaktu z jednym z profesorów z RFM (kobieta), która interesuje się pedagogiką Frenata.

31

Telefonowała Oleńka; jednak zdecydowała się przyjechać do Olsztyna na wystawę poplenerowa. Jest nadal zalatana, ale twierdzi, że jest to sprawa bardzo ważna dla jej twórczości., więc musiała się zdecydować na tą podróż. Tymczasem z dnia na dzień temperatura się prawie o 20° i jest dzisiaj +2°. Pada deszcz, śnieg topnieje i ulice pełne są rozdeptanego błota. W Tatrach wieje wiatr halny, który i tutaj się odczuwa – duży spadek ciśnienia i silne podmuchy wiatru z południowego zachodu. Rozmawiałam telefonicznie z p. Danielą Rusakowską w Instytucie i prosiłam o powielanie „Niezmiennych praw pedagogicznych” z dział wybranych Frenata. Będzie to dla naszego zespołu podstawa do opracowania zaplanowanego na ten rok tematu: Osobowość nauczyciela i jego rola w procesie nauczania i wychowania”. Napisała do Marii Rist, do p. Świniarskiego i do Ewy Mozus.

Jak minął styczeń 1980?

Minął pierwszy rok nowego roku i nie mogę się pochwalić jakimiś sukcesami literackimi. Napisałam trzy opowiadania z moich pierwszych, dzieciennych wspomnień, przetłumaczyłam wstęp i dwa listy z książki „Chleb i Róża”. Zastawiłam „na czysto korespondencję”, uporządkowałam czasopisma na półce, ułożyłam list okrężny do Animatorów pedagogiki Frenata, udziałem konsultacji studentkom II r. pedagogiki z Uniwersytetu Śląskiego. Zrobiłam też na drutach czapkę dla Oleńki i dla siebie, przerobiłam stara sukienkę i to już byłoby wszystko. Bardzo to mało – zdaje sobie z tego sprawę – ale zima nigdy nie sprzyjała u mnie w budowaniu nastrojów twórczych. Gdy jest zimno, to natychmiast przestawiam się cała na zwolnione obroty (jak zegarek o ciężkiej oliwie).

Luty

1

Udało mi się dzisiaj znaleźć odpowiednią włóczkę do przerobienia drugiej sukienki, która od lat wisi w szafie bezużytecznie, bo jest za krótka i za wąska.

Pocztą przyniosła mi kartę wpisową na RiDEF w Madrycie, więc sprawa podróży do Hiszpanii zaczyna się powoli realizować.

Po południu odwiedziła mnie Halusia Ż. i spędziłyśmy godzinkę na miłej pogawędce. Zrobiłam małe pranie – umyłam włosy; dla wzmocnienia ich użyłam zamiast szamponu żółtko z rumem.

Wieczorem zupełnie niespodziewanie przyjechała Oleńka, a właściwie przyjechali oboje z Jarosławem, który otrzymał na adres ołwczki materiały dotyczące studiów w Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu. Obiecałam mu pomóc w wypełnieniu formularzy zgłoszeniowych na egzamin. Niewiele miałyśmy czasu na rozmowę z Oleńką, ale jednak cieszyłam się bardzo, że mogłam ją zobaczyć zdrowa i pełna życia.

2

Święto Matki Boskiej Gromnicznej związane z wiekowym obyczajem poświęcania świec zwanych gromnicami, które w dawnych czasach zapalano podczas burzy, a także w zimie, żeby odpędzić wilki. Tymczasem pogoda przypomina raczej przedwiośnie niż zimę. Mokro, roztopy, mgły i deszcz przy temperaturze trochę powyżej 0° (+1°, +2°).

pożegnałam dzisiaj szopkę i choinkę, a właściwie ustrojony bukiet z gałęzi jodłowych, który przetrwał ponad miesiąc i dopiero gdy zaczęłam zdejmować ozdoby i łańcuszki, rozsypał się.

Moje piękne figurki prowansalskie, które wiernie towarzyszyły mi od Bożego Narodzenia i budziły podziw wszystkich gości, zostały zapakowane do skrzynki i będą teraz odpoczywały do następnej Gwiazdki.

3

Pogoda nadal ładna i ciepła (+3°). byłam na Mszy św. w naszym Kościółku i jak zawsze wróciłam pokrzepiona na duchu.

Po obiedzie zabrałam się do szydełkowania słuchając koncertu w TV na zmianę z radiem.

O szóstej spodziewałam się przyjazdu Jarka, ale widocznie coś ważnego mu przeszkodziło w przyjeździe i mnie jutro dowiem się, bo Oleńka na pewno zatelefonuje.

Zadzwoniła do mnie Janka – chciały dziś z Anią do mnie przyjechać, ale były rano na Powązkach i już potem Janka czuła się zbyt zmęczona. Tymczasem szybko zbliża się termin wyjazdu Ani na wyprawę w Himalaje i w związku z tym mają oczywiście obie mnóstwo zajęć przygotowawczych. Może jednak zdążą mnie jeszcze odwiedzić.

4

Odwilż, śnieg z deszczem 0°

Dzisiaj przyjechał Jarosław i rozmawialiśmy dość długo o jego przyszłych studiach w Akademii. To jego największe marzenie i zdaje mi się, że jego rodzice już się z tym pogodzili, chociaż niewątpliwie woleliby, żeby zdobył bardziej praktyczny zawód inżyniera lub architekta. Wyjaśniłam Jarkowi jak ma wypełniać kartę zgłoszenia na egzamin do Akademii Sztuk Pięknych w Paryżu, jakie trzeba dodać załączniki i jakie są wymagania egzaminacyjne. Po niepowodzeniu w Akademii Warszawskiej przed dwoma laty i Akademii Gdańskiej w roku ubiegłym, egzamin wydaje się koszmarem nie do

przewyciężenia, więc prosił mnie żeby jeszcze mu napisać dwa listy do szkół artystycznych we Francji, gdzie nie trzeba zdawać egzaminów. Zrobię to chętnie, bo ja wierzę w jego zdolności i zamiłowania do malarstwa.

5

Pogoda nadal odwilżowa, szaro, smutno.

Od pani Stanowskiej Lidli z Lublina otrzymałam dziś książkę „Teatr lalek”, w której ostatnia część, praktyczna: „z drugiej strony pozorami” już jej dziełem. Napisała mi też list i prosi, żebym się na jej temat wypowiedziała. Zrobię to za kilka dni. Ponadto w jej przesyłce znalazły się życzenia od młodej dziewczynki z Paryża (chyba Polka, która wybrała za męża Czarka). List ten jest dla mnie zagadką, bo piszę tak jakby mnie dobrze znała, a zwłaszcza jaj Mama, której miałam ożenić „Chleb i Różę”. Na temat tej książki list Magdy Sarlovej (tak się podpisała) zawiera dużo pochlebnych słów. A ja w żaden sposób nie mogę sobie uzmysłwić kto to może być. Brak adresu zwrotnego, a zwłaszcza nazwiska panińskiego uniemożliwia identyfikację. Muszę napisać do Lidii Stanowskiej, może ona pomoże mi tę sprawę wyjaśnić.

6

Mokro, mokro, ciągle odwilż, roztopy, błoto, przelotny deszcz ze śniegiem

Miłe odwiedziny Marylki Czech (pisała w zeszłym roku pracę magisterką o Frenecie z moja pomocą. Otrzymałam od niej piękną frezję, moje ulubione kwiaty – pachnie w całym pokoju. Opowiedziała mi niesamowitą historię, a mianowicie jej mąż, który od 22 lat był nauczycielem i wychowawcą w Domu Dziecka (u Dziedla) w Świercze, został pozbawiony pracy i praw nauczania, bo odradził chłopakom udział w małżeństwach i w przygotowaniu do I Komunii. Mnóstwo przykrości w Komitecie Partii i był zupełnie załamany. Potem, przypadkowo poznał jakąś Panią, która była u nich na letnisku i za jej pośrednictwem uzyskał możliwość wyjazdu do Norwegii, gdzie brat tej Pani jest ambasadorem. I już od kilku miesięcy prowadzi w Oslo reformie kulturowo-oświatowej. Marylka została sama z dziećmi i wszyscy bardzo do siebie tęsknią, ale na Wielkanoc ma Wojtek przyjechać i wtedy mnie odwiedzą.

7

g. 17 zebranie S.D.

Coś mi się znowu przestawiło w kręgosłupie, prawdziwy „Hexeuschuss”. Myłam włosy i tak jakoś niezręcznie się pochyliłam, że nie mogłam się podnieść.

Leżę i cierpię – zhemopiryna i maść do nacierania nie bardzo mi pomagają. Oczywiście nie mogłam pójść na zebranie S.D. Nie bardzo zresztą tego żałuję, bo ostatnio mówi się tylko o polityce, o VIII Zjeździe Partii i tyle jest o tym wszystkim obłudy, że wcale się nie chce tam słuchać.

Odwiedziła mnie Alusia, która dzielnie zaliczyła wszystkie kolboksia i teraz jedzie do Rafała na wakacje. Dałam jej dziana spódnicę granatową z niebieskimi pasami (od Danusi) tak się jej podobała,

że od razu ją włożyła na siebie i tak poszła do domu. Będę musiała poprosić Halusię o zrobienie zastrzyku francuskiego, może jakoś mi przejdzie, bo jestem zupełnie zablokowana w partii lędźwiowej i z trudem się poruszam.

8

Pogoda bez zmian – straszny niż, opady mokrego śniegu +1°

Przeleżałam cały dzień. Wczesnym popołudniem przyszła Helusia i zrobiła mi „francuski zastrzyk podwójny”. Zaleciła leżenie przez kilka dni, powrót do gorsetu koniecznie. Zaczęłam też kurację ziołową.

Przyjechała do mnie z Łodzi, studentka III roku pedagogiki p. Krystyna Nowak, żeby przekonsultować pracę magisterską z tematyki Frenetowskiej. Poradziłam jej wyjazd do Uniasrowa i pożyczyłam „Chleb i Różę”.

Oleńka telefonowała że na pewno jutro przyjedzie. Ma strasznie dużo pracy, ale robi wrażenie zadowolonej. Wieczorem zadzwoniła moja Danulka. Znowu oboje są w kłopotach, bo nie mogą znaleźć żadnej pracy i z wyjazdu na Martynikę też nic nie wyszło. Obiecałam jej, że jak Oleńka jutro przyjedzie to wieczorem do niej zatelefonujemy, żeby siostrzyczki mogły chwilę porozmawiać.

9

mgła, śnieg z deszczem +2°

Mimo złej pogody obudziłam się dzisiaj bez bólu i trochę silniejsza. Jutro ma przyjechać Janka z Anią, a dzisiaj Oleńka, więc zmobilizowałam się jakoś i upiekłam blaszkę rogaloków kruchych z konfiturą.

O g. 14-tej zadzwonił telefon i spotkała mnie największa, nieoczekiwana niespodzianka: jutro o g. 17-tej przyjadą Danusia z Iwem. Jeszcze gdy to zapisuję, trudno mi wierzyć, że to prawda, a nie sen! Wyobrażam sobie jak cieszy się Oleńka, gdy przyjedzie do mnie wieczorem spodziewając się co najwyżej, że uda jej się usłyszeć w telefonie.

Oni chcieliby mieszkać w Warszawie, więc pewnie Oleńka i Jarek będą musieli zaraz wrócić do domu, żeby trochę uporządkować pracownię, a jutro wyjdę po nich na stację.

Po tej wiadomości wyskoczyłam z łóżka i poznałam się nadzwioną. Dzięki Ci Boże!

10

Pogoda bez zmian, nadal mglisto i mokro +1°

Mszy św. wysłuchałam z adapteru, bo jednak bałam się wyjść zbyt wcześnie po zastrzyku do Kościoła, żeby nie wróciły bóle. Umyłam sobie włosy, upiekłam trochę rogalików, ugotowałam obiad, żeby dzieci po tej długiej podróży mogły się dobrze posilić. W południe przyjechała Janka z Anią. Dostałam od Ani książkę z dedykacją „Zdobycie Gaskerbrumów”, w której jest jej deliant pisarki „Od bazy do obozu III”. Niedługo wyjdzie jej cała książka „Dwa razy Matterkozu”. Obiecał im Jemockował i miło sobie pogawędziłyśmy, co mi pomogło „skrócić” oczekiwania na Danusię.

Przyjechali do Warszawy punktualnie o 17, a w godzinę później miałam ich już w domu. Radość trudna do opisania. Myślałam, że mi serce z piersi wyskoczy, gdy tuliłam kochaną głowinę. Dostałam wspaniały prezent: magnetofon i dużo suszonych owoców i witkuałów, papierowy i lekarstwa. Obiad udał się wspaniale przy pomocy Moniki i Oleńki. Dzięki Ci Boże za ten piękny dzień!

11

Pogoda nadal deszczowa, jesienno - przedwiosenna, mgła, deszcz, bezwietrznie +2°

Wieczór – znowu jestem sama, ale nie czuje się samotnie, bo wiem, że Danusia jest niedaleko i jeszcze się kilka razy zobaczymy. Po późnym śniadaniu poszliśmy w trójką do biura meldunkowego, które przeniesiono z Rady Narodowej do biura Turystyki przy ul. Poniatowskiego.

Potem Ives nauczył mnie obsługiwać magnetofon (bardzo się nim cieszę!). Zrobiłam jeszcze świeżej kawy i zjedliśmy parę rogalików mego wypieku. Dzieci spakowały manatki i w drogę do Warszawy. Wygodniej będzie mieszkać w stolicy pod względem turystycznym na pewno, ale za to nie będą mieli tych udogodnień, które daje prawdziwe mieszkanie. Ale rozumiem, że wolą być raczej z Jarosławem i Oleńką niż, ze starą, niezbyt sprawna mamą i nie mam najmniejszego żalu z tego powodu. Chciałabym, żeby naprawdę użyli sobie włości swobodnej po Warszawie, bo jest piękna i stwarza wiele możliwości kulturalnych, których nie ma w OTWOCKU.

12

Pada śnieg, ochłodzenie – 6° (w nocy)

Dzień pod znakiem telefonów. Rano zadzwonił Jacgnsmasson z prośbą, żeby się porozmawiała z Liceum Żmichowskiej, jakie mają przyjechać na wymianę uczniowie z Nmas, bo nie udało mu się, uzyskać połączenia ze szkołą. Więc różnymi okreżnymi drogami zdobyłam numer wicedyrektorki, p. Barbary Iwanowskiej i przekazałam jej wszystkie problemy. Potem mnie z kolei po porozumieniu się z dyrektorem podała mi odpowiedzi i kolejne ich pytania, które jutro przekaże do Nimes, gdy Jacgnes zatelefonuje.

Miałam też telefon od Oleńki ze sprawozdaniem z muzy i pierwszego warszawskiego dnia Danusi i Iva. W końcu jeszcze zadzwoniła moja Danusia i obiecała, że któregoś z najbliższych dni przyjedzie do mnie i zostanie na noc, żebyśmy mogły sobie troszkę dłużej, swobodnie porozmawiać.

Kupiłam sobie higieniczny materac z gąbki 1040 zł i zapłaciłam za piecyk gazowy 2380 zł. Zakupu dokonała oczywiście moja p. Czujkowa.

13

Spadło trochę śniegu w nocy i nie topnieje, bo jest -4°

Jackness Macgnes zadzwonił z umową przed 9 – odpowiedział na wszystkie pytania i był zadowolony z moich informacji. U nich w ogrodzie już kwitną fiołki! A u nas pada drobny śnieg i jest tak szaro, że aż trudno uwierzyć, że gdzieś tam jest wiosna i słońce.

Potem zatelefonowała p. Iwanowska i przekazała jej wszystkie wiadomości z Nimes.

Na dworze jest mokro i bardzo ślisko, wieje, wcale dziś nie wychodziłam z domu.

Po południu przyjechała Danusia na kilka godzin i mogłyśmy sobie spokojnie porozmawiać. Byli wczoraj w operze i Iwes mógł obejrzeć scenę, dzięki uprzejmość dyrektora Bojaza, szefa Oleńki. Gzano Carmen, ale podobno na niezbyt wysokim poziomie.

Mieli dużo kłopotów z wykupieniem biletów powrotnych – jak To u nas – odsyłani ich z jednego biura do drugiego, w końcu mają otrzymać wiadomość w poniedziałek czy są wolne miejsca w wagonie sypialnianym. Danusia wyjechała ode mnie o 19.58 i obiecała że nie długo przyjedzie do mnie na dłużej.

14

Nareszcie trochę słońca przy małym mrozie -3°, niebo jest białe – niebieskie

Nie było telefonów od dzieci. Czuje się trochę zawiedziona i trochę smutna. Nie mam do nich żadnej pretensji bo rozumiem, że żyją swym własnym życiem i Danusia chce pokazać Iwowi Polskę, ale rozumie nie swoją drogą, a serce swoje i żal mi, że chociaż jest blisko to tak mało ją widzę.

Chciałabym ją zapytać o wiele rzeczy: co robi Iwo? Czy widuje Fromosoite? Jak widzi swoją przyszłość? Fotografowanie? Jak sobie radzi z Christopem, czy on się nadal uczy? Co kupić i wysłać p. Marii, mamie Iwa, dzieciom? I jeszcze takie kobiece głupstewka jak np. długość sukienek dla mnie najodpowiedniejsza?

W radiu i telewizji bez przerwy przytaczają sprawozdania z przebiegu UM zjazdu. Ciekawa jestem kto tego słucha, przecież członków partii jest zaledwie 3 miliony, na 35000000 mieszkańców Polski?

15

Znowu trochę cieplej +3° prawdziwa pogoda – huśtawka

Dzwoniła Oleńka, żeby mi powiedzieć, że dzisiaj wszyscy idą do teatru Szajwy na Cezrautesa. A ja zasugerowałam się przecuciem, że dziś do mnie przyjadą i od wczesnego rana pracowałam w kuchni jak mróweczka, żeby mieć coś dobrego do ugoszczenia Danusi i Iwa. Upiekłam dwa rodzaje ciasta: placek drożdżowy pokryty masą serową i ruczadę, a także prawdziwy sernik. Ma on za prawdę dwa małe fałszy – trochę osiadł i spód kruchy ma za gruby, ale smak jest dobry.

Dostałam dzisiaj kartę od Paulatki i Michała z wycieczki po Cota d'Azuz Fistną właśnie nimaszy i nawet ich obrazek na kartce przyniósł mi przypomnienie ich wspaniałego, suwśłego zapachu.

Może przyjadą jutro albo w niedziele, trzeba być cierpliwą.

Był telefon przyjadą w niedziele po południu.

16

Piękna pogoda – i bardzo lekki mróz -1°

Skończyłam lekturę „Zmartwychwstanie Bogów” Dymitra Mereżewskiego. Książka ta jest zbdetyzowana biografią Leonarda da Vinci. Zawiera wspaniałą analizę psychologiczną wielkiego

człowieka renesansu – nie zwykle wielosłownie utalentowanego i bardzo ciekawie przedstawioną epokę. Wiele jest tam zapisanych myśli Leonarda o sztuce i o życiu. Niektóre wydają mi się szczególnie trafne: „Cierpliwość tem jest dla zmartwionych i cierpiących, czemu odzież dla zziębniętych w miarę zwiększającego się zimna, kładź więcej odzieży, a nie poczujesz chłodu. Tak i w miarę zmartwień rosnących pomnażaj cierpliwość, a zwiastunem nie zżaci twojej duszy”.

„Człowiek zawsze czekał nowej wiosny, nowego lata i spodziewa się, że to przyjdzie lecz to życzenie jest tylko objawem natury; dusza pierwiastka zamknięta w duszy ludzkiej, pragnie wyrwać się z ciała, aby powrócić do tego, który jej zamknął.”

„Cząstka zawsze pragnie połączyć się z całością, aby uniknąć niedoskonałości, dusza zawsze pragnie być w ciele, albowiem bez pomocy organów ciała nic nie może ani działać, ani czuć. Ale wraz ze zniszczeniem ciała dusza nie niszczy; działa bowiem w ciele na podobieństwo powietrza w rurach organowych. Gdy jedna z rur jest zepsuta, powietrze nie oddaje wiernie dźwięku”.

„Jak dzień dobrze przepracowany, zapewnia dobry sen, tak dobrze przeżyte życie daje słodką śmierć”.

17

Byłam dziś rano na mszy św. a po południu przyjechali Danusia z Iwem, Oleńka z Jarkiem, a także Piotr i Monika.

Przygotowałam furę kanapek, sałatkę jarzynową z majonezem i ciasta; sernik i przekładaniec. Było bardzo miło, tylko Oleńka wyglądała mi się ogromnie zmęczona i rozdrażniona, ale to nic dziwnego, bo ma za dużo pracy a za mało snu ostatnio.

Poszliśmy spać o ½ 3 nad ranem.

18

Znowu pada śnieg i ulice są śliskie, mino iż jest dość ciepło 0°

Raniutko, pani Czajkowa przyniosła mi mleko i świeże bułeczki, więc mogłam przygotować dobre śniadanie moim kochanym gościom. Przed 11 pojechali do Warszawy, obiecując jeszcze raz przyjechać do mnie przed powrotem do Paryża.

A ja trochę posprzątałam, zjadłam obiad i położyłam się, żeby nadrobić brak snu z poprzedniej nocy. Są takie chwile, że chciałabym się zatrzymać czas, niestety płynie on naprzód nieubłaganie. Już niedługo pobyt Danusi w Polsce będzie dla mnie tylko wspomnieniem. Pewną pociecha jest myśl, że zobaczę je, jeśli Bóg pozwoli, latem jeszcze tego roku, ale tak naprawdę czułabym się szczęśliwa gdybym je mogła częściej widywać, to znaczy, że chciałabym ja mieć trochę bliżej, lecz konieczności przekraczania barier posuortowo – wirowych, a także dewizowych.

Ano, trzeba się pogodzić z rzeczywistością i pocieszyć się stwierdzeniem, że mino odległości jesteśmy sobie bardzo blisko.

19

Dziś zapusty – ostatni dzień Karnawału. Jakżeś świetnie bawiliśmy za moich młodych lat. Chodziło się na bale w towarzystwie kolegów, przeważnie harcerzy z Akad. koła Harcerskiego i mimo iż nie piliśmy ani kropli alkoholu, (przedwojenne prawo harcerskie zmuszało do absolutnej abstynencji) mieliśmy zawsze szampańskie humory. Lubiłam tańczyć i nie opuszczałam żadnego tańca. Pamiętam, że kiedyś tak mnie uwierały balowe pantofelki, że ostatnich kilka ulic przebiegłam do domu w pończochach. Zawsze nasi tancerze odprowadzali nas pod drzwi domu.

Jeszcze w Belgio chodziliśmy na dancingi i tańczyliśmy zazwyczaj do białego rana, zwłaszcza w „Ostatki”, prosto po balu szło się całą gromadą na mszę św. popielcową i muszę przyznać, że zdarzało nam się na niej zdrzemnąć.

W każdym razie odtńczyłam swoje.

20

Popielec – wstałam trochę wcześniej i poszłam na msze św. Mino, że był to dzień powszedni Kościół był zapełniony. Otrzymałam swoją porcję popiołu na głowę z przypomnieniem: „Jesteś prochem i w proch się przemienisz”.

Pogoda była słoneczna przy niewielkim mrozie -2°, więc odbyłam piękny spacer i dokonałam zakupów w swoim pawilonie handlowym.

Po powrocie do domu napisałam cztery pilne listy do przyjaciół, a potem nagrałam na magnetofonie jedno opowiadanie na próbę i doszłam do wniosku, że jest to lepszy sposób niż pisanie bzułiom, bo zdaje mi się, że gdy wypowiadam, to wszystko układa mi się wiele płynniej, niż przy pisaniu, a po przesłuchaniu mogę już całość napisać od razu na maszynie.

Wielka radość sprawiła mi książka przesłana przez Hansa Görga, całe dzieło Taylisz Caldwell o św. Łukaszu, które znałam tylko ze skrótu Rozłers Digest.

21

Danusia z Iwem przyszedli się pożegnać. Więc to już koniec ich pobytu w Polsce, ale nie ma powodu się martwić, bo za kilka miesięcy przyjadą do Francji i znowu się zobaczymy. Po dobrym śniadaniu, które zdążyłam przygotować przed ich przyjazdem, moje dzieci, Ives z Danusią, poszli na spacer, żeby zrobić trochę zdjęć naszych pięknych drewnianych domków tak charakterystycznych dla Otwocka. Potem Ivo pojechał do Warszawy, żeby jeszcze obejrzeć wystawę sztuki współczesnej w Zachęcie, a Danusia wróciła do mnie. Przyjechała też Oleńka, więc miałam radość goszczenia obu moich dziewczynek jednocześnie.

Zaczęły przypominać sobie piosenki, które śpiewały dawniej i kilka z nich nagrały na taśmie dla Danusi. Na tej samej taśmie na której poprzedniego dnia ja nagrałam opowiadanie o „Maria Ouatze Somo” w ten sposób Danusia będzie mogła posłuchać również swojego głosu jak kiedyś zatęskni za mamą.

22

Projektowane spotkanie koleżeńskie seniorów Szkolnictwa Specjalnego w Środoborowie 22-26. I Rg.
Fz. Przywara ul. Kościuszki 6/6 tel. 79 21 30

Pogoda utrzymuje się w granicach przedwiosennych, w dzień bywa około +5°, +6°, a w nocy niewielki mróz -2° -3°. Ranki są zamglone, ale później świeci trochę słońce. Koniecznie chciałam dziś znaleźć termos ½ l, żeby przygotować Danusi kawę na drogę, ale niestety, we wszystkich sklepach gospodarstwa domowego w Otwocku nie mogłam nic znaleźć. Były jakieś termosy plastikowe, ale bez zakrętki i sprzedawczyni twierdziła, że niestety nie utrzymają ciepła. Więc po co się takie rzeczy produkuje?

Zabrałam się do porządkowania mojej garderoby. Skróciłam trzy spódnice do 70 cm. Wydaje mi się, że to jest dla mnie odpowiednia długość i nie bardzo odbiega o nieco skróconej w tym roku mody.

Wieczorem, niezawodnie jak zawsze pani Czajkowska przyniosła mi swój termos, żebym dała Danusi. Przyjęłam – co miałam zrobić – obiecałam jej kupić nowy, jak tylko się w sklepach pojawią.

23

Odjazd Danusi i Iwa do Paryża o g. 14.20

Pomyślałam sobie, że zamiast jechać na dworzec lepiej zrobię, jeśli pojadę do pracowni i tam pożegnam Danusie i Iwa. Był to dobry pomysł, bo na dworcu, w ostatnich chwilach jest trochę zamętu, stoi się przed pociągiem i czeka aż ruszy i zabierze kochaną osobę daleko. Nie lubie odprowadzać nikogo na stacje, wolę powitania!

Pojechałam do Warszawy o 8.59 (przegapiłam wcześniejszy pociąg). Zabrałam dla Danusi kawę w termosie, jasek na drogę i książkę dla Iwa. Widziałam, że zrobiłam im swoim przyjazdem miłą niespodziankę. O 12-tej przyjechała Oleńka z pracy, a także Jarosław. Zjedliśmy razem śniadanie, pogawędziliśmy wesoło, a potem oni wszyscy, z całym bagażem wsiedli do taksówki, a ja wróciłam do Otwocka, do mojego pustego, ale jakże przyjaznego, ciepłego i bezpiecznego domu. Do późnej nocy, do zaśnięcia towarzyszyłam w myśli moim dzieciom w podróży, pocieszając się, że za parę miesięcy znowu się spotkamy.

24

Pogoda nadal ładna

Byłam rano na Mszy św. Dziś pierwsza niedziela postu. Modliłam się gorąco o łaskę nawrócenia dla moich dziewczynek.

Cały dzień spędziłam w samotności. Zabawiałam się rozwiązywaniem krzyżówek i czytaniem dalej biografii wielkiej amerykańskiej, a właściwie amerykańskiej aktorki Vivien Laigh, obejrzałam film dokumentalny, trochę zbeletryzowany z okresem drugiej wojny światowej. Akcja toczy się we Francji, gdzie angielska agentka działa pomagając grupie południowo-francuskich partyzantów. Przeżywa gehennę tortur: przesłuchań w Gestapo, w więzieniu Tresenes, a potem w Ralensbüück, skąd prawie całkiem w ostatniej chwili unika rozstrzelania: zostaje uwolniona przez Amerykanów.

W zakończeniu filmu jest przedstawienie jej wyjaśnienie, że zgodziła się na ten film, aby pokazać okrucieństwa faszystów niemieckich i dzielność francuskich i amerykańskich patriotów walczących o uwolnienie ludzkości od rasistowskich potworów.

25

Chłodniej. W noc -8°, szadź na drzewach, gęsta mgła, smutno...

Telefonowała Oleńka – ma bardzo wiele pracy, bo w niedzielę jest premiera „Damy Pikowej”, a w poniedziałek otwarcie jej wystawy w Domu Artysty Plastyka na ul. Mazowieckiej. Zapewne, więc nie przyjedzie do mnie w tym tygodniu, bo i tak ledwie wystarczy jej czasu, żeby wszystko przygotować.

Odwidziała mnie Halinka Ż., która jest bardzo przejęta swoim wyjazdem do Hiszpanii 17 marca i przygotowuje się do tej wycieczki – jak to ona zawsze – bardzo sumiennie. Mówi, że „uczy się Hiszpanii”.

Tymczasem u Janki jest ogromny ruch przed wyjazdem Ani na wyprawę himalajską, która wyrusza w pierwszych dniach marca. Biedna Janka, zmuszona zostania na parę miesięcy sama w ustawicznym strachu o Anię.

Wieczorem zajrzała do mnie Monisia. Ma dwa razy w tygodniu lekcje fizyki (zastępstwo) w Technikum Nukleonicznym. Bardzo jest tym przejęta. Całe szczęście dla niej, że to tylko miesiąc.

26

Pogoda bez zmian. Mgła i szarość przez cały dzień.

Martwi mnie mała ilość odpowiedzi na ankietę rozesłaną do członków zespołu animatorów pedagogiki Freneta. Czyżby im się znudziła nasza działalność? Do dwóch osób, Wandy Fraubiewicz i Bogusi Kollek napisałam jeszcze raz kartki z prośbą o danie znaku życia, bo bardzo dawno nie miałam od nich żadnej wiadomości.

Zbliża się termin seminarium moreowego i niedługo przygotuję zaproszenia, ale naprawdę nie wiem jak postąpić, czy wysłać do wszystkich, czy też tylko do tych którzy wykazali zainteresowanie i odpowiedzieli na ankietę. Będę musiała poradzić się z Aleksandrem.

Telefon od Bolka, żeby mnie zaprosić na imieniny Lutki (2marca) w niedzielę. Oczywiście pójde, bardzo dawno ich kochanych nie widziałam, chyba od jesieni, gdy ich odwiedziłam.

W TV był dziś koncert recital Olsona transmitowany z Folharmonii Grał zraty Bethowena: Schulerta; bardzo pięknie.

27

Czy to słońeczko już zupełnie o nas zapomniało? Drobnny śnieg.

Nadeszło zaproszenie na „wernisaż” Aleksandry Semenowicz, na otwarcie wystawy malarstwa w Domu Artysty Plastyka przy ul. Mazowieckiej. Wernisaż jest 3. 3 o g. 18-tej więc zbyt późno, żebym mogła pojechać. Zresztą tam będzie raczej młode pokolenie i specjalności, więc nie miałabym co

robić wśród nich. Ale któregoś dnia w przyszłym tygodniu pojadę, żeby tę wystawę obejrzeć.

Po obiedzie zadzwoniła moja kochana Danusia. Dojechali szczęśliwie do Paryża i cieszyli się, że zabrali z sobą jedzenie i picie, bo w pociągu nic nie można było kupić. Podałam jej adres wystawy Oleńki, bo chce jej wysłać telegram. Prosiła mnie też, żeby powiedzieć Oleńce, że przez pomyłkę zabrała jej książkę o polskim tancerzu

„Wojcichu” (zdaje mi się) i jeśli trzeba zwróci ją pocztą. Przekazała już za mnie wpisowe na RiDEF w Madrycie. Kochane dziecko. Jest maleńka nadzieja, że oboje z Iwem w kwietniu pojadą na Martyciką i żeby im się tam udało, życzę im z całego serca.

Wysłałam BT o Szpoenie do „Sygnałów Dnia”

28

Zaświeciło słońce! Ptaki świergoczące w kwiatkach pod oknem. Może to już wiosna?

Żadnych wieści od Oleńki. Musi być strasznie zajęta, bo przecież już tylko dni dzielą ją od wystawy, a także w pracy zawodowej ma na pewno urwanie głowy z niedzielną prezentacją, do których zrobiła plany mebli i rekwizytów. Doskonale rozumiem jej sytuację i nie mam najmniejszej pretensji, ale przyznaję, że telefon bardzo by mnie ucieszył.

Miała do mnie w tym tygodniu przyjechać Krystyna Kowalska, żeby mówić artykuł o malarstwie dzieci polskich dla Art Eufaniuu, ale jakoś ani jej widać, ani nie dzwoniło. Musiał jej wypaść coś pilnego, bo ona należy do tych osób, które zawsze dotrzymują słowa.

A jednak Oleńka zadzwoniła popołudniu bo teraz siedzi w teatrze do późnego wieczora. Jutro zamierza z pomocą Jarosława urządzić swoją wystawę jeśli uda się im trochę zwolnić z pracy, albo w niedzielę, jeszcze musi Oleńka pojechać do Radomia, gdzie są trzy jej obrazy. Jest zmęczona, ale dobrej myśli.

29

Nawrót zimy i znowu pada drobny śnieg, a drzewa oszbadzone są szadzią.

Ostatni dzień lutego i to w roku przestępnym. Mówię, że jeśli się zdarzy coś miłego w tym dniu, to powtórzy się w latach 4 następnych, a może 4 razy w tym samym roku? Niebyt uważnie słuchałam tego, co mówiono w czasie przy okazji komunikatów dnia.

Dostałam paczkę odzieżową z Holandii od Alex Virez. Przysłała mi wiosenny kostium wełniany w pepitkę. Jeśli uda mi się trochę schudnąć to będzie dla mnie w sam raz dobry. Dostałam też białą wełnianą sukienkę, którą pokaże Oleńce, może się jej przyda, albo będzie mogła ją ofiarować którejś z koleżanek.

Cały prawie dzień pracowałam nad przerobieniem sobie mojej długiej, aksamitowej spódnicy brązowej. Nie bardzo lubię zajmować się szyciem, ale czasem okazuję się to zajęciem wielce pożytecznym.

Czytam książkę o św. Łukaszu, którą mi przesłał Hans Yörg. Wspaniałe opisy życia w Grecji i

Rzymie.

Pogoda była w tym minionym miesiącu łagodna wbrew nazwie lutego czyli okrutnego. Było przeważnie mokro i mglisto, mróz w granicach -1° -8° . Wielkim wydarzeniem, a zarazem radością dla mnie był przyjazd Danusi i Iva na dwa tygodnie. Mieszkali u Oleńki a do mnie przyjechali trzy razy i raz ja ich odwiedziłam. Szkoda, że Danusia nie odwiedziła, lub chociaż nie zatelefonowała do Janki i Bolka. Spotkały mnie z tego powodu wymówki, ale trudno – nie miałam na to żadnego wpływu. Przeczytałam kilka książek w tym miesiącu: biografię Viven Ligh po angielsku i dwa francuskie kryminały: „Zmartwychwstanie Bogów” poezji Twocłowskiego. Odwiedziła mnie Janka z Anią.

Napisałam list okrężny i ankietę do członków zespołu Frenetowskiego. Niestety dużo osób mi dotąd nie odpisało.

Uporządkowałam swoją garderobę – skróciłam wszystkie spódnice i zaczęłam robić na drutach nową sukienkę.

Od Danusi dostałam magnetofon i nauczyłam się go obsługiwać.

Z mojej pracy twórczej nie udało mi się zredagować nic ważnego. Przetłumaczyłam na j. francuski jeden z listów do rodziców.

Mimo wszystko miesiąc ten był udany i byle następnie nie były gorsze.

W marcu czeka mnie sporo ważnych spraw. Przede wszystkim muszę doprowadzić do porządku uzębienie, usunąć resztę zębów i zrobić sobie nową dolną protezę. Boję się tego okropnie, ale powtarzające się często zapalenie dziąseł zmusza mnie do działania. Zawsze byłam strasznym tchórzem w sprawach dentystycznych, ale też nacierpiałam się nie mało od najwcześniejszych lat.

W końcu miesiąca, może 28 III chcę zorganizować seminarium Zespołu Animatorów pedagogiki Freneta. Tematem głównym będzie „osobowość nauczyciela i jego rola w procesie dydaktyczno-wychowawczym”. Zastawiłam już referenta, który zagości dyskusję. Będzie nim Staszek Świniarski, który już mi odpisał, że zgadza się to zrobić.

Trzeba będzie wysłać zaproszenie w pierwszych dnia marca.

Muszę zanieść moje butki do naprawy, a także projektuję wyjazd do Warszawy, aby sobie zamówić letnie buciki ortopedyczne prywatnej spółdzielni.

Jeden wyjazd do Warszawy przeznaczam na załatwienie spraw dewizowych w Banku PKO i na obejrzenie wystawy prac Oleńki.

A w domu – trzeba się zmobilizować nad pisanie w sposób regularny, chociaż ze dwie, trzy godziny dziennie i napisać kilka opowiadań z serii wspomnień. Na nic się nie zda czekanie na natchnienie, muszę je zastąpić własną pracą.

Od 1 marca zaczynam „twardo” odchudzanie. Dieta 1200kal. dziennie (z wyjątkiem takiej okazji jak imieniny Luty np.).

jeśli pogoda pozwoli to zacznę też codzienne spacery 1-2 km szybkim krokiem, bo wyraźnie odczuwam niedotlenienie.

Może też Oleńka zacznie znowu przyjeżdżać na lekcje angielskiego. Boje się że przez ten miesiąc wszystko zapomniała, czego ją już nauczyłam.

Marzec

1

Pada śnieg, zima.

Pada gęsty śnieg gęstymi płatami, już znowu ulice, dachy domów i drzewa są zupełnie białe i cały świat przysłania biały ruchowy welon.

Jeszcze raz zadzwoniła dziś Danusi, bo zgubiła adres wystawy Oleńki, której chce wysłać telegram, a ja ucieszyłam się bardzo, że mogłam znowu usłyszeć jej głos. O wyjeździe na Martynikę jeszcze nic nie wiedzą. Sprawa rozstrzygnie się dopiero w najbliższym tygodniu. Odwiziała mnie Halinka, jak zawsze w wielkim pośpiechu. Przyniosła mi reptosan, którego nie można znaleźć w aptekach, a te zioła bardzo dobrze leczą moje dolegliwości dżięseł. Pożyczyła mi też „przeminęło z wiatrem” Magnezitte Mitakel. Po lekturze biografii odtwórczyni roli Scarlet, Vivien Leigh, zapragnęłam przypomnieć sobie treść i klimat tej powieści, które chociaż nie ma wysokiej wartości literackiej, to jednak jest bardzo interesująca.

2

Śnieg, który spadł wczoraj stopił się już i pada deszcz.

Byłam na Mszy św. na godz. 10. Droga była trudna mimo laski, bo pod warstwą wody i błota chodniki, szczególnie po drugiej stronie torów są oblodzone. Ale jakoś szczęśliwie dotarłam tam i z powrotem jak zawsze wróciłam bardzo pokrzepiona na duchu.

Po obiedzie pojechałam do Luty na imieniny. Jak zawsze u Bolesiów przyjęcie było wysokiej klasy, serdecznie i gościnnie. Trochę mniej było niż dawniej alkoholu i dań mięsnych, ale stół był pięknie nakryty dla dwunastu osób i nastrój pogodny i wesoły. Mieliliśmy na przekąskę: śledzik, rybę po grecku, sałatkę jarzynową, trochę schabu i polędwicy na zimno i kurczaka w galarecie. Potem na gorąco flaczki a na deser kawa i do niej sernik i tort makowy domowej roboty.

Wieczorem zadzwoniła Oleńka. Jest zaziębiona i bardzo stremowana jutrzejszym wernisażem. Prosiła, żeby się za nią pomodlić. Chyba nie przyjedzie do mnie przed końcem przyszłego tygodnia.

3

Zupełna zima. Spadł nowy śnieg i jest -6°. Wiatr bardzo silny wzniosł kurzawę białą i kującą.

Zmarł w wieku lat 86 Jarosław Iwaszkiewicz jeden z największych pisarzy współczesnych. Obok niewątpliwego talentu podziwiałam w nim zawsze ogromną pracowitość (może dlatego, że mnie jej brakuje!). Niektórzy zarzucają mu, że był zbyt układny, że się wszystkim starał przypodobać i odpowiednio do czasów zmieniać swe poglądy. Ja tak nie myślę. Wydaje mi się, że poglądy człowieka

moga, a nawet powinny się rozwijać, przekształcać, dojrzewać, a najważniejsze to być z nim w zgodzie we wszystkim co się robi. Jeżeli Iwaszkiewicz doszedł w swoich rozmyśleniach do socjalizmu i służby tej sprawie swym pisarstwem, to znaczy, że jego ekspresja była zgodna z jego przekonaniami. Lubie jego eleganci, piękny język, lubię jego płynną mowę wiązaną w poezji. Miałam dziś telefon z redakcji „Zwierciadło” .proponują mi współpracę w dziele wychowania. Zastanawiam się i któregoś dnia pojadę na rozmowę do p. Pałęckiej (ul. Wiejska 14).

4

-6°, mróz i słońce.

Oleńka wczoraj nie zadzwoniła, więc nie wiem jak wypadł jej wernisaż, a dzisiaj zapewne leży i leczy swe przeziębienie. Ciekawa jestem czy doszedł do niej telegram z życzeniami od Danusi.

Rozmawiałam z Aleksandrem – ma iść do szpitala na zabieg chirurgiczny, a w maju wybiera się do Paryża na sympozjum na temat „Systemów Wychowawczych”. Obracałam mu przetłumaczyć jego referat na tę imprezę.

Znowu nie pójde dziś do dentysty, bo o 16-tej zapowiedziała się Krystyna Kowalska. Dostałam od niej piękne tulipany, pierwsze w tym roku.

Omówiliśmy dwie ważne sprawy: zeszyt metodyczny i artykuł dla Art Eupantin.

Wieczorem był jednak telefon od Oleńki. Wernisaż przebiegł pomyślnie i jest zadowolona. Teraz musi odpocząć i podleczyć swe zaziębienie, a pod koniec tygodnia do mnie przyjedzie.

5

-8° – prawdziwy nawrót zimy, ale myślę że to już jej ostatnie podrygi.

Dzisiaj nasza alpinistka Ania, wyrusza na następną wyprawę w Himalaje. Szczęść jej Boże w tym trudnym przedsięwzięciu, żal mi Janki, bo znowu będzie przez kilka miesięcy zupełnie sama w ciągłym napięciu, oczekiwania na wiadomości od Ani i w lęku o jej bezpieczeństwo. Nie łatwo być matką bohaterów, bo mimo wielkiego przywiązania do rodziców, są oni ufnością wszystkich i także swej pasji, jaką np. dla Ani jest zdobywanie niedosiężonych szczytów.

Nareszcie otrzymałam list i odpowiedź na ankietę od władcy Frankiewicz i od Bergusi Kollek. Teraz jeszcze tylko Wałbrzych i Poznań zalegają z listami. Ciągle nie umiem wpłynąć na uczestników naszego zespołu, żeby odpowiadali na wysyłane im pisma. Myślę, że to jest wada wielu Polaków, po prostu brak kultury epistologizacji, w której tak celują Francuzi.

Osobiście staram się zawsze załatwić korespondencje na bieżąco, nawet gdy mi się nie chce, albo gdy nie mam czasu.

6

Dzisiaj pogoda prawie wiosenna – słońce i temperatura powyżej 0°.

Przeżyłam dziś dość ciężkie chwile, usunięcie zęba. Niby to nie taki mały ząb, a jak potrafi człowiekowi zatruć życie. Jestem wielkim tchórzem jeśli chodzi o zwalczanie bólu, szczególnie zaś

bólu zębów.

Dentysta, do którego chodzę, dr Mazurkiewicz jest świetny i dość nawet delikatny, a żona asystująca mu w pracy jest przemiła, a mimo to już od wczoraj denerwowałam się nieludzko i nawet we śnie przeżywałam dzisiejszy zabieg.

Teraz już po wszystkim. Właściwie najwięcej bolało mnie uzębienie do znieczulenia, bo miałam zapalenie dziąsła i było bardzo wrażliwe, a samo wyzwanie odbyło się błyskawicznie, że nawet nie miałam czasu krzyknąć. W przyszły wtorek zostanie usunięty ostatni ząb i jeden pieniek. Mam nadzieję, że jeszcze to jakoś wytrzymam i skończą się nareszcie moje zapalenia dziąseł i bóle zębów bo już tylko będę miała sztuczne.

7

Pogoda nadal piękna, słońce przygrzewa w południe całkiem nieźle.

Przyjechała Oleńka zaziębiona i bardzo zmęczona. Poiłam ją herbatą miętową i miodem, ale jutro musi iść jednak do lekarza, do Halinki Zebrowskiej, żeby się upewnić, że to nic poważniejszego.

Jutro święto kobiet. Łączniczka ze związku przyniosła mi lnu przenicowy za 250 zł., może coś wygram. Ciągnięcie jest 30 III.

Powoli realizuję swój plan – byłam u szewca i oddałam do naprawy moje lecznicze buciki, które przez cały rok znakomicie mi służyły, ale je nielitościwie wykrzywiłam.

Posunęłam się też o maleńki krok naprzód w spisywaniu moich wspomnień; nie poszłam zbyt daleko; jeszcze ciągle jestem w okresie dzieciństwa, w domu ul. Długiej 10 w Poznaniu, ale cieszę się że przenosiłam się nie czekając na natchnienie do pracy.

Uporządkowałam też bieżące korespondencje z ostatnich dni, bo na ogół nie odkładałam dłużej odpowiedzi niż dwa tygodnie.

8

Cieszę się, że mam Oleńkę w domu i że mogę ją trochę rozpieszczać i pielęgnować. Poję ją niezliczonymi szklanki herbaty miętowej, karmię miodem z jabłkami i wysłuchuję jej opowiadań.

Była w sanatorium u Halusi Ż., która osłuchiwała i na szczęście nie znalazła nic płucach ani w oskrzelach, tylko podrażnienie krtani i tchawicy. Zapiła jej biseptol, witaminy i inhalacje.

Rozmowy z Oleńką mimo jej pozornego jej roztrzepania, są bardzo interesujące i odświeżające bo zwykłym rzeczą nadaje czasem zupełnie nowe znaczenie.

Po południu pisałyśmy listy zagraniczne, a potem namówiłam ją do wczesnego położenia się do łóżka. Niestety nie była nam dana noc spokojna, bo nasza sąsiadka Grażyna miała tłum gości i tańce, głośna muzyka i pisków trwały do samego rana.

9

Rano uczyłyśmy się z Oleńką angielskiego. Niestety strasznie dużo zapomniała przez ten miesiąc przed wystawą i przed wernisażem. Myślę, że jednak jak zacznie znowu systematycznie przyjeżdżać

na lekcje to nadrobi straty i szybko pójdziemy naprzód. Teraz jej na tym szczególnie zależy, bo otrzymała zaproszenie do Szkocji na czerwiec i chciałby już tym razem móc się lepiej porozumieć niż poprzednio.

Na Mszy św. byłam dopiero o g. 12. Kazanie miał ksiądz, który będzie prowadził rekolekcje. Mnie trudno chodzić na nauki zbiorowe, więc zawsze w wielkim poście staram się sama skupiać i rozmyślać nad jakąś odpowiedzią lekturą i włączę się dopiero przy spowiedzi wielkanocnej do całej parafii. Czytam życie św. Łukasza, a także muszę poprosić Halinę o zwrot „Listów Nikodema”, które są materiałem do przemyśleń.

Pożyczyłam Oleńce 600zł.

10

Znów śnieg spadł tej nocy!

Mimo złej pogody pojechałam do Warszawy, żeby się spotkać z Oleńką i razem obejrzeć jej wystawę. Zanim doszłam do stacji, pogoda się na tyle poprawiła, że mogłam zostawić laskę w kiosku Ruchu na dworcu, a w Warszawie śnieg było nic znać tylko drzewa i trawnikach w parku.

Bardzo się cieszę, że nie uległam lękowi przed śniegiem, bo Oleńka naprawdę się ucieszyła. Wystawa jest niewielka, ale wyeksponowana w liczącym się miejscu, w Domu Artysty Plastyka przy ul. Mazowieckiej. Już w holu powiała mnie sporych rozmiarów plakat, a potem jeszcze zobaczyłam dwa takie plakaty na mieście. Niestety mam za małe przygotowanie, żeby się wypowiadać na temat malarstwa uprawianego przez Oleńkę, ale naprawdę są to prace problemowe o bardzo intensywnym rytmie kształtów i kolorów, co pozwala każdemu widzowi odzytywać je po swojemu.

11

Przelotne śniegi, szaro, smutno -1°.

Więc już po wszystkim, pozbyłam się dwóch ostatnich własnych zębów. To jednak smutne, że już mi nowe nie wzrosną, że i to jest już poza mną. Nigdy nie miałam zbyt zdrowych zębów mimo ciągłego leczenia, którego się zawsze się jednakowo bałam. Ale prawdziwa katastrofa nastąpiła w 1947 roku. Miałam 36 lat, gdy na skutek zapalenia stawów, wykryto że mam ropień w górnej szczęce i dr Hofman w Poznaniu usunął mi w ciągu dwóch posiedzeń 11 zębów. Był to lekarz – artysta, bo nie czułam prawie wcale bólu, ale przez całe wielkie wakacje byłam bez górnych zębów. Pracowałam wtedy na „koloniach dla dzieci wsi w mieście” i pamiętam, że mimo mego oszpeceń wszystkie podejmowane akcje mi się udawały. Dodatkowo wzięłam na kursie inspektorów, żeby zarobić na św. Annę, imieniny Danusi, na wózek dla jej lalki Françoise – Daminigne. Radziłam sobie całkiem nieźle i nawet wyćwiczyłam się w dość wyraźnym mówieniu, a swoje „kalectwo” traktowałam żartobliwie. - Teraz pociesz mnie myśli, że już mnie nigdy zęby nie będą bolały!

12

Dni są już coraz dłuższe, a chociaż jeszcze bywa przelotny śnieg i w nocy temperatura jest zawsze

poniżej 0°, to jednak zbliżamy się do wiosny.

Dostałam dziś list od poznanej studentki, Krystyny, list, który jest krzykiem rozpaczy i prośby o powrót o radę w jej bardzo trudnym położeniu życiowym. Bardzo mnie wzruszył ten list i cały czas myślę nad tym, jakich słów użyć, jak jej podsunąć wrażliwe rozwiązania, żeby ją podnieść na duchu. Po południu przyjechała Oleńka i odbyłyśmy porządną lekcję angielskiego. Wiele zapomniała, ale szybko sobie przypomniała i na pewno pójdziemy teraz wartkim krokiem naprzód. Nocowała u Moniki, do której też przyjechał Jarosław. Nareszcie jego mocne napisała, że zaproszenie jest dla niego już w drodze, więc może jednak uda mu się otrzymać paszport i wyjechać na czas, żeby spróbować szczęścia w ASP w Paryżu. Film Felliniego w TV. „8 i ½” - bardzo trudny, ale piękny.

13

Napisałam długi list do Krystyny J., nie wiem czy uda mi się ją pocieszyć, ale włożyłam w niego całe swe serce.

Pracuję nad tłumaczeniem artykułu do Art Eufautiu dla Krysi Kowalskiej. Jest to dosyć żmudne, bo muszę go trochę przerobić.

Napisał do mnie Baltazar Roman z Madrytu i na moją prośbę o znalezienie taniego lokum dla Halusi, zaprosił ją do siebie i postara się być na lotnisku. Halinka strasznie się ucieszyła, bo znowu to milej spotkać kogoś, kogo się zna chociaż z korespondencji, jak się jedzie zupełnie samemu do obcego kraju.

Nasz zapis na RiDEF jest już dokonany. Jedziemy obie z Krysią Kowalską, tylko muszę przed tym otrzymać zaproszenie od Danusi, która mi ułatwi otrzymanie paszportu. Na pewno lada dzień nadejdzie, bo Danka nigdy o takich rzeczach nie zapomina.

14

Pierwszy prawidłowie wiosenny, słoneczny dzień, mino silnego wiatru nawet dość ciepły.

Przyszedł mi pomysł wysłania paczki do Krystyny N. Trochę odzieży, książka, literatura i parę miłych drobiazgów. Pamiętam, że gdy ja byłam przygnębiona i w ciężkiej sytuacji, to właśnie taka paczka od TaB, bardzo mnie pocieszyła.

Zaczęłam uczyć się hiszpańskiego. Dziś przebrnęłam przez pierwszą lekcję i wskazówki dotyczące wymowy. Wydaje mi się, że do lipca mogę się sporo nauczyć.

Wieczorem dowiedziałam się z dziennika TV o straszej katastrofie. Samolot polski Ill, rozbił się podchodząc do lądowania. Przyleciał z Nowego Jorku i miał 70 pasażerów i 10 osób załogi. Wszyscy zginęli. To straszne! Jutro i pojutrze będzie w Warszawie dzień żałoby (żadnych spektakli rozrywkowych). Wszyscy są bardzo przejęci. Biedne osierocone tak niespodziewanie, rodziny.

15

Znowu mam katar i nawet trochę kaszel, nie wiem czy to infekcja czy też jakaś sprawa uczuleniowa. Zaaplikowałam sobie aspirynę, witaminę C i wapno, może jakoś szczęśliwie przeminie tym razem

bez brouchitu. Halinka Ż. też jest chora, na grypę a już w poniedziałek leci do Madrytu, więc martwię się o nią. Ale może zmiana klimatu jej pomoże.

Przyjechała Oleńka na lekcje angielskiego i dobrze sobie porozmawialiśmy razem. Wydała mi się mizerna i jakaś nienaturalnie pobudzona, mówi bez przerwy, szybko i trudno się orientuję. Chyba jednak ta praca w teatrze jest dla niej dużym obciążaniem i nie zostawia jej czasu na własną twórczość, co dla artysty musi być przygnębiające.

Zakwitła pierwsza pelargonia na moim oknie, a fiołek też już ma pączki kwiatowe, pierwszy znak wiosny. Ale na dworze mino słońca jest zimno -2° i wieje silny wiatr. Żadnych wieści od Danusi.

16

W nocy było chłodno -6°, w dzień +2.

Byłam rano na Mszy św. Ksiądz czytał list prymasa Wyszyńskiego, w którym m. innymi przypominał pobyt Papieża w Polsce i wielki Krzyż zbudowany na Placu Zwycięstwa – rzecz nie do pojęcia w samum sercu socjalistycznego Państwa odgrywającego się od religii. Setki młodzieży, szczególnie studentów z całego kraju wznosiło swe Krzyże, nieraz własnoręcznie wykonane, a Jan Paweł II je błogosławił. Dziś w całej Polsce we wszystkich kościołach święcili krzyże domowe krzyżyki przyniesione z domu. Ja miałam tylko krzyż przy różańcu, ale i ten mój maleńki symbol doznał błogosławieństwa.

Czuję się bardzo marnie. Kicham na potęgę, szumi mi w głowie i kaszlę. Nie mam temperatury, więc może jestem na coś uczulona o czym nie wiem.

Odwiedziła mnie Alusia i bardzo się ucieszyła białą sukienką, która jest dla niej w sam raz i bardzo jej w niej do twarzy.

17

Pogoda wiosenna – słońce, bezwietrznie i +4° w dzień.

Niestety nie jest mi lepiej. Zaaplikowałam sobie dwa razy dziennie aspirynę i wapno, a jak zobaczę, że mi to nie pomaga, to chyba skorzystam z tego, że mam jeszcze bisoptol i od jutra zacznę go przyjmować. Mimo wszystko dobrze pracowałam. Zrobiłam tłumaczenie artykułów Krystyny Kowalskiej i Wt. Gawrońskiej do Ary Eufantiu i nawet przepisałam całość na maszynie. W hiszpańskim jestem już przy czwartej lekcji i bardzo mi się ten język podoba. Zapisałam się dzisiaj na spotkanie esperanckie w Bydgoszczy 28 maja i nawet wpłaciłam 2,50 przedpłaty. Chcemy się tam wybrać razem z Miłą Lewinową.

Halinka Żebrowska pojechała dzisiaj, a właściwie poleciała do Hiszpanii i jest już teraz w Madrycie. Może je właśnie kolacje z Baltaracem?

Z Danusią nie mogę się w żaden sposób połączyć, zawsze linia paryska jest zajęta.

18

Rano było -8° zimny wiatr i słońce.

Muszę się przyznać, że „pozbieranie się” przyszło mi dziś z pewną trudnością, bo katar nie przestaje mi dokuczać i czuję się rozbita. Ale zmuszenie się do wstania i nawet do wyjścia na pocztę zostało sowicie nagrodzone, bo znalazłam w skrytce kochany list od Danusi zawierający zaproszenie na trzy miesiące do Francji. W przyszłym tygodniu, gdy już będę lepiej wyglądała pójde zrobić sobie zdjęcie i zacznę staranie o paszport, bo teraz jest w biurze paszportowym mniejszy tłok niż w pełnym sezonie. Napisałam do Teresy Vigo, że chciałabym w drodze powrotnej z Madrytu zatrzymać się na pewien czas w Perpignau, jeśli mi będzie mogła załatwić bezpłatne mieszkanie. Stamtąd pojechałabym do TRÈS CLOS do Ristów, którzy zapraszają mnie na wrzesień. A na początku podróży i przed powrotem do kraju chce po parę dni pobyc u Danusi. Myśl o tej podróży podnosi mnie na duchu.

19

W nocy było dziś -10°.

W północno wschodnich i południowych regionach Polski wróciła zima. Pada śnieg, na drogach zawieje. Cały dzień temperatura była poniżej 0°. A tu już za dwa dni ma być kalendarzowa wiosna. Dzień upłynął mi bardzo spokojnie. Nie udało mi się zatelefonować do Danusi, więc napisałam do niej długi list. Bardzo bym chciała, żeby udał jej się ten upragniony wyjazd na Martynikę i żeby znalazła jakąś interesującą pracę.

Oleńka zadzwoniła z teatru. Czuje się kiepsko, bo oprócz zaziębienia dokuczają jej nerki. Przyjedzie dopiero w sobotę i zostanie na dzień następny, bo w niedziel jest głosowanie do sejmu i musi swój głos oddać w Otwocku.

Napisałam też list do Lubonia, że przyjadę na ślub Elżuni. Nie do wiary jak ten czas szybko leci, tak niedawno zdaje mi się, widziałam Elę jak goniła z radością po zakurzonych schodach na trasie W. Z. Uczę się regularnie hiszpańskiego. Dziś przerobiłam Lecium quinta.

20

-9°, ale świeci słońce.

Dziś w Radio powiedzieli, że już jest pierwszy dzień kalendarzowej wiosny, bo jest to rok przestępny. A tu na dworze ciągle mróz i zimny wiatr. Ale podobno od soboty przewidywane jest ocieplenie.

Dzisiaj po raz pierwszy siadałam na fotelu dentystycznym bez lęku, bo już nie mam nic do borowania, ani do wyrwania. Pewnie, że za ten „spokój” pójde wysoką cenę i to nie tylko w pieniądzu – (450 zł za wyrwanie 3 zębów) ale tym, że nie mogę nic jeść, co wymaga gryzienia i jestem skazana na potrawy papkowate, pure, twarożek, chleb moczony w mleku.

Spodziewałam się telefonu od Oleńki i martwię się, że może leży chora – ostatnim razem gdy do mnie dzwoniła była w bardzo złej formie. A może po prostu nie miała czasu, bo znowu jest przed premierą.

W j. hiszpańskim zdaje mi się robię postępy, przerobiłam dziś szóstą lekcję i powtórzyłam wszystkie poprzednie.

21

Ciągle bardzo chłodno.

Skończyłam lekturę książki o św. Łukaszu. Jestem nią głęboko wzruszona. Jak on szukał, wątpiac i cierpiąc Jezusa. Usłyszał o nim jako kilkuletni chłopiec i był świadkiem ukazania się Gwiazdy Betlejemskiej. Przez długi czas buntował się traktując Boga jak nie przyjaciela, który daje życie a potem je zabiera. Przemierzał samotnie wiele razy brzegi morza Śródziemnego, leczyl najbiedniejszych, dokonywał ochoczych uzdrowień nie wierząc w ich uzdrowień. Była całe życie samotny, niespokojny, nieszczęśliwy. Do Ziemi Świętej dotarł już po tragedii Ukrzyżowania i po zwycięstwie Zmartwychwstania i tam znalazł wreszcie pokój duszy. Rozmawiał z wszystkimi, którzy zetknęli się z Chrystusem z jego uczniami i w końcu z Najświętszej Panny. Wszystko co usłyszał wiernie zapisywał i w ten sposób powstała jego Ewangelia a jego serce znalazło ukojenie.

Byłam wieczorem w kościele na „Drodze Krzyżowej” i na Mszy Świętej. To bardzo piękna, a pomjana litykczu prace ucznia ceremonia wielkopostna. Tak jeszcze ciągle się modlę, by moje dziewczynki odzyskały wiarę.

22

Rano zadzwoniłam do Oleńki do teatru, bo niepokoił mnie brak wiadomości. Oczywiście okazało się, że mój niepokój był uzasadniony, bo Oleńka już od Środy leży chora.

Zakrzętnęłam się więc w kuchni i upiekłam dla niej babkę, zrobiłam miseczkę sałatki jarzynowej, zebrałam trochę jabłek, czasopisma i po obiedzie wybrałam się do niej do Warszawy.

Zastałam ją mizerną i rozgorączkowaną no i strapioną, bo właśnie jest przed premierą w teatrze i nie ma dalszego zwolnienia lekarskiego. Jakoś ją pocieszyłam i przekonałam, że teatrów jest wiele, a zdrowie tylko jedno, więc musi przeczekać do wtorku do wizyty lekarskiej. Obiecałam zadzwonić do jej kierowniczkii w poniedziałek rano i usprawiedliwić ją w Komisji Wyborczej.

Myślę, że cieszyła się bardzo z mojego przyjazdu i trochę się uspokoiła.

Do domu wróciłam zmarznięta i zmęczona, ale i zadowolona.

23

Byłam na Mszy św. o g. 10. Bardzo lubię tą Mszę bo śpiewa na niej chór parafialny piękne pieśni i jest tam kilka doskonałych głosów, zwłaszcza męskich. Przyjęcie Komunii św. zawsze mnie pokrzepia.

Z kościoła udałam się bezpośrednio do lokum wyborczego. Ku memu zdziwieniu pozwolono mi oddać głos za Oleńkę!

Potem zajrzałam do Moniki, u której był Jarosław. Zostałam poczęstowana dobrą kawą i Monisia dała mi książkę o Hiszpanii. Jarka poprosiłam, żeby nie pozwolił Oleńce wstawać przed wtorkiem.

Po południu uczyłam się hiszpańskiego. Znam już odmianę czasowników I koniugacji. Rozwiązałam krzyżówki – jest to doskonałe ćwiczenie pamięci!

Wieczorem obejrzałam w telewizji film kryminalny wedł. Powieści Agaty Christie „Stacja Poggington”, ze sławną, dzielną Jane Musple, kobietą detektywem.

Jutro ma do mnie przyjechać na konsultację pracy magisterskiej p. Zofia Tuszek.

24

Przeczytałam dziś w Przekroju notatkę wzywającą dawnych członków AKH w Poznaniu do zgłoszenie się, bo komenda Chorągwi Poznańskiej chce zorganizować symposium na temat starszego harcerstwa (60 lat założenia Koła). Podpisana jest Ręczkowska-Kańska. Ciekawa jestem czy jest to może córka Staszka Ręczkowskiego? Napisałam do niej i nawet posłałam jej jedną fotografię jaka mi została z tych czasów. A był to piękny okres w moim życiu. Spotykaliśmy się w pokoiku na najwyższym piętrze Zamku, gdzie był nasz Uniwersytet. Nazywaliśmy ten pokój „Avionetkę”. Toczyły się tam zażarte dyskusje na różne tematy światopoglądowe. Piliśmy herbatę ze szklanek „przeznaczonych do mycia zębów” dotychczasowych przez wydział medyczny, a jedynie łyżeczka była zawieszona na sznurku od lampy, żeby kto jej nie połknął. Pamiętam Stera, Berka, Karkę, Alana, Krzykę, Hankę, Sielawkę, Dankę Piołrowską. Wydawaliśmy pismo „Czuj ducha”, którego byłam sekretarką. Fotografie do niczego zrobiłam Arkały Fiedler. Jestem przekonana, że to iż przetrwoniałam wiele ciężkich chwil zachowując pogardę ducha, zawdzięczam harcerstwa.

25

Pada gęsty śnieg, dużymi płatami. Zupełna zima. Wszystko jest znowu białe. Zatelefonowała Oleńka. Lekarz dał jej dalsze zwolnienie i kazał leżeć w łóżku do soboty. Ale na pewno, jak znam moje dziecko, wstanie ona wcześniej, tym bardziej, że w piątek mają do niej przyjechać z kamerami telewizyjnymi, żeby zrobić zdjęcia z „życia artysty” w jej pracowni. Mimo wszystko czuje się już lepiej i obiecuje przyjechać do mnie na niedzielę.

Po południu byłam u dentysty. Uzupełnił mi on brakujące zęby w dolnej protezie i teraz znowu mam wszystkie zęby, które mnie trochę gdzieniegdzie uwierają, ale pozwalają już na publiczne pokazywanie się na seminarium piątkowym.

Nie wiem dlaczego nie przyjechała do mnie p. Zofia Fuszek, która prosiła o konsultację 24 III. Nie napisała też nic, więc nawet nie jestem pewna czy dostała moją kartkę. Ostatecznie to jej sprawa, jak będzie naprawdę potrzebowała, to mnie znajdzie.

26

Dzisiaj znowu padał śnieg tak gęsty i obfity, że wydawało się iż nas zasypie. A potem, po południu powiał wiatr ze wschodu i południa, nieplilo się trochę, śnieg zaczął topnieć i znikać. W nocy był jeszcze mróz -5°, ale mimo to wygląda, że może już nastąpi ustalenie lepszej pogody. Bardzo tego pragnę – zupełnie nie nadaje się do życia w zimnych krajach. Byłabym najszcześliwsza gdybym jak ptaki, wędrowna mogła na zimę odlatywać do ciepłych stron świata i wracać do Polski gdyby już jest pełna wiosna.

Telefonował Aleksander, że szpital w Aninie (to jakiś ekskluzywny szpital dla sfer rządowych, są nawet pokoje jednoosobowe). Myślę, że Aleksander dostał się tam przez PAN. Cieszę się, że już najgorsze minęło, rana się dobrze goi, teraz jeszcze rehabilitacja ruchowa i mój przyjaciel znów będzie silny i zdrowy.

27

Bardzo się niepokoję o jutrzejsze seminarium. Dziś dostałam list od Teresy, że nie może przyjechać i przyznam, że mnie to bardzo rozżaliło, bo termin dostosowałam właśnie do jej życzenia, co się okazało nie tylko nie wygodny dla innych osób, ale i ona nie może przyjechać. Więc już się usprawiedliwili: Teresa Śl., Wanda Fz., Kr. Kowalska, Bogusia Kollek, Krysia Błędek, Renata Krzyśków, Władek Klimek i oczywiście Aleksander. To znaczy nie będzie prawie połowy zespołu. Gdyby to nie byli ludzie z różnych stron Polski, to można by zebranie odwołać, ale w tej sytuacji musimy ciągnąć robotę jak się da, choćby „najważniejszym zapragnieniem”.

Zadzwonili do mnie Aleksander i Krysia Kowalska i trochę podtrzymali mnie na duchu. A pogoda była dziś pierwszy raz prawdziwie wiosenna, świeciło słońce i w południe słupek rtęci osiągnął +20 stopni.

28

Już po zebraniu! Mino znikomej liczby obecnych wypadło wcale nieźle. Pan Radzewicz przedstawił nam plan przyszłego Instytutu Korczakowskiego, w którym i nasz zespół będzie miał swoje miejsce. Muszę zaraz napisać list okrężny, w którym zapraszam wszystkich z tym, czego od nas oczekują, a także podać termin kursu wakacyjnego w Nowym Sączu, gdzie będzie się opracowywało wszystkie projekty. W liście tym poproszę o zgłaszanie na kurs, o przemyślenie pewnych rogatekowych zagadnień dot. planów organizacyjnych Instytutu, rozwoju tematyki naszego zespołu (osobowość nauczyciela). Z broszury metryczną i zapowiedź seminarium majowego. Mnie proszono o przygotowanie „maksymalnego” projektu szkoły moich wrażeń do końca czerwca. Może powinnam opracować kilka pytań i poprosić znajomych nauczycieli, żeby się dzieci wypowiedziały „w jakiej szkole czułyby się szczęśliwe”. Co im w dzisiejszej szkole najbardziej przeszkadza?

Wróciłam o 4-tej, bardzo zmęczona, ale i zadowolona. Mam zlecenie na 2 arkusze tłumaczenia do Aleksandra.

29

Pracowałam dzisiaj cały dzień nad tłumaczeniem tekstu z tezami referatu Aleksandra na symposium paryskie. Wieczorem zadzwonił do mnie i uzgodniliśmy kilka szczegółów. Obiecałam skończyć na poniedziałek, a także napisać list w jego imieniu, który mi podyktował przez telefon.

Napisałam też list do moich przyjaciół z Nimes, którzy mają w kwietniu przyjechać z grupą swych uczniów do Warszawy. Bardzo się ciesze na to spotkanie. Gdy była u nich w Nimes w ubiegłym roku, szczerze ich polubiłam i ich gościnny dom.

Usiłowałam wielokrotnie połączyć się z Danusią. Tak bardzo chciałbym usłyszeć jej głos i dowiedzieć się co u niej słychać. Niestety, gdy już mi się udało połączyć z Paryżem, to ich miner nie odpowiadał. Czyżby gdzieś wyjechali? Chyba nie na Martynikę, bo wtedy Danusia na pewno by do mnie zadzwoniła.

Oleńka nie daje znaku życia. Czekałam na nią do późnego wieczora. Może przyjdzie jutro. Mam nadzieję, że już jest zdrowa.

30

Niedziela Palmowa rano +5° i mgła.

Byłam w kościele i przyniosłam do domu poświęcone Palmy. Przypomniało mi się, że w zeszłym roku byłam w Palmowa Niedzielę w Paryżu i też wróciłam do domu, do Danusi z poświęconymi, zielonymi gałązkami. Tylko u nas dodaje się do nich kotki wierzbowe, miękkie, srebrzyście pobłyskujące.

Przyjechał Oleńka na parę godzin, ale była tak zmęczona, że tylko mogliśmy sobie trochę porozmawiać i zjeść razem obiad, wypić kawę i nie było czasu na lekcję angielskiego. Wieczorem musiała być na dyżurze w teatrze. Obiecała, że przyjedzie w środę, już specjalnie na naukę.

Próbowaliśmy razem zatelefonować do Danusi, ale bez powodzenia.

Wieczór spędziłam, na lekturze dość głupiego francuskiego „Kryminału” Vans nowennę artykuł „Mardi”.

31

Przepisałam tekst tłumaczony dla Aleksandra i przepisałam go na maszynie. O 15-tej ma do mnie zadzwonić i wtedy mu przeczytam, to co napisałam i jeśli mu będzie moja praca odpowiadała, to pójde na pocztę wysłać tłumaczenia do p. Berniot do Paryża, a kopie do Instytutu.

Muszę też iść do Banku, bo trzeba zapłacić p. Czajkowskiej.

Aleksander wysłuchał przez telefon mego tłumaczenia i zdaje mi się, że był zadowolony. To był zaprawdę drobiazg w porównaniu z tym, co mnie czeka w najbliższych tygodniach – tłumaczenie całej jego zapowiedzi na temat „systemu wychowania” w świecie teorii systemów. Thèozie gènèrach des systèems: umówiliśmy się, że do czwartku wynotuje sobie z tekstu wszystkie terminy i propozycje ich przekładu. Aleksander zadzwoni o 15-tej i uzgodnimy ostatecznie ich brzmienie.

Jaki był mój marzec 1980?

Jeśli chodzi o aurę, to było zimniej niż zazwyczaj bywa w marcu. Wiele dni śnieżnych i mroźnych, ale były również dni słoneczne rokujące zbliżanie się wiosny.

Z wykonanych prac należałoby wymienić tłumaczenie artykułu do Art Eufantiu dla Krystyny Kowalskiej. Przygotowania i przepowiedzenia seminarium zespołu animatorów pedagogiki Freneta, dość duże korespondencja w tym również świąteczna, tłumaczenie też referatu A. Lewica i 10 lekcji j. hiszpańskiego przerobionych z ćwiczeniami.

Usunęłam ostatnie zęby i uzupełniła mi protezę, która niestety bardzo mi dokucza.

Byłam w Warszawie obejrzeć wystawę Oleńki.

W kwietniu czeka mnie wielka robota tłumaczenia na j francuski rozprawy A. Lewisa (około 2 arkuszy) mogę ją skończyć do 19 kwietnia.

12 wybieram się do Poznania na ślub Elżuni Cieszyńskiej, tym bardziej więc muszę pilnie pracować.

Kwiecień

1

Pogoda prawdziwie wiosenna. Zaczęłam dziś prace nad tłumaczeniem rozprawki Aleksandra na temat systemów wychowawczych. Wstałam tak wcześnie, że parę minut po szóstej już siedziałam przy biurku. W sumie, wciągu bitych ośmiu godzin przetłumaczyłam (i to w brulionie) tylko pięć stron, a jest ich 28. Nie wiem czy nie przeliczyłam się wcześnie swoich możliwości, bo całe tłumaczenie, poprawione i przepisane na maszynie ma być gotowe 18/15 kwietnia. W tym odpadnie mi ze 2 dni na Wielkanoc i 2 a może 3 dni na wyjazd do Poznania-Lubonia, czyli pozostają nie całe 2 tygodnie a wcale nie jestem pewna, że każdego dnia będę mogła tak intensywnie pracować jak dzisiaj. Po za tym mam mnóstwo wątpliwości czy to co zrobię jest naprawdę dobrze. Styl Aleksandra jest miejscami dość zawily, używa często imiesłowa czasu teraźniejszego. No cóż? Zobaczmy może jednak podołam temu zadaniu, które dobrowolnie wzięłam na siebie.

2

Dość ciepło ale chmurno i deszczowo. Cały dzień siedziałam znowu nad tłumaczeniem. Tekst Aleksandra nastycza mi wiele trudności i mnóstwo dużego nakładu pracy bardzo wolno posuwam się naprzód. Ale jednak posuwam się, i to jest najważniejsze. Ponad 2 godziny spędziłam np. na poszukiwaniu odpowiednika francuskiego dla słowa ujęcia i w końcu znalazłam w La Rousse wyraz „coucyst”, który chyba najlepiej oddaje sens. Oleńka zadzwoniła dziś, że będzie mogła przyjechać do mnie dopiero w czwartek i że kupi mi bilet do Poznania. Od Danusi, natomiast nie ma żadnych wiadomości, a wszystkie wysiłki, żeby się z nią połączyć telefonicznie okazują się bez owocne, bo już numer centrali między narodowej jest ciągle zajęty i straszy przerywanym sygnałem ledwie go wykręcając. Może jutro będę miała więcej szczęścia.

3

O 15 telefon od Aleksandra. Byłam rano w kościółku, żeby spełnić obowiązek wielkanocny, a potem już cały dzień pracowałam jak mrówka dobra pani Czajkowa kupiła mi kawałek polędwicy wędzonej (a 220 zł/kg!), ludzie zupełnie warują żeby zdobyć mięso i wędliny na święta. Moja sąsiadka czekała przed sklepem od 3-ciej rano z przerwami do późnego popołudnia i ...w końcu wróciła z niczym, bo nie przywieźli nic do sklepu po za tłustym podgardlem. Myślę, że wolałabym poprzestać na jajkach i białym serze, a niżeli tracić czas, siły i nerwy na takie czekanie w rzeźnikach. Wróciła Halinka Żebrowska z Hiszpanii, bardzo zmęczona, ale i zadowolona ze swej wielkiej wyprawy. Obiecała mi,

że zajrzy do mnie w najbliższych dnia i opowie dokładnie o swych wrażeniach. Jestem bardzo ciekawa wszystkiego, bo i ja wybieram się latem do Madrytu.

4

W wielki piątek – najsmutniejszy dzień roku dla tych wszystkich, którzy przezywają wraz z Chrystusem jego Golgotę. Pracowałam pilnie do późnego wieczora nad tłumaczeniem i ... pościłam. W południe długa rozmowa – konsultacja z Aleksandrem, autorem tekstu który tłumaczę. W istocie rzeczy lubię tą pracę – poszukiwanie słówek i zwrotów najbardziej odpowiadających wyrażonych przez autora myśli wydaje mi się pouczające – jak rozwiązywanie krzyżówki. Wiele przy tym sama się uczę no i – co nie jest rzeczą do pogardzenia jest to świetne ćwiczenie umysłowe. Wieczorem udało mi się w końcu osiągnąć Danusie przy telefonie po przez Centralę Międzynarodową. Nie wesoło jest tam u niej, bo ciągle jeszcze nie znalazła żadnej pracy i boryka się z kłopotami finansowymi, ale jest zdrowa, a to mimo wszystko jest najważniejsze.

5

Zimno – szaro - deszczowo i wietrze. Przedpołudnie spędziłam na zajęciach gospodarskich. Upiekłam babkę i strucle z serem, przygotowałam masę mięsną na kotlety (z tataru), ugotowałam jarzyny i sporządziłam z nich sałatkę, zrobiłam jajka malowane w łupinach z cebuli. Koszyczek z jajkami, chlebem, solą i boczkiem zaniósł mi do poświęcenia córki p. Czajkowej: Hania i Małgosia. Po tym jeszcze umyłam włosy i jestem gotowa do świąt wielkanocnych wewnątrz i zewnątrz. Tłumaczyłam też dalej zawzięcie i późną nocą około 1/2 2 według nowego czasu skończyłam pierwszy brulion nowego tekstu , także jutro mogę radośnie świętować. Wieczorem przyjechali Oleńka z Jarosławem. Dostałam kwiatki, wino i papierosy. Pogadałyśmy serdecznie. jest to moje nazwane, artystyczne dziecko. Halusia przywiozła mi z Hiszpanii całego ananasa, jeszcze z listeczkami. Wielka uciecha!

6

Pogoda jest trochę lepsza. Nie pada ale ciągle jest zimno i pochmurno. Byłam na mszy świętej i najgoręcej modliłam się o łaskę wiary dla moich dziewczynek. Obie są bardzo dobre i prawe i jedna rzecz jaka je dzieli od praktyk religijnych to w gruncie rzeczy ich życie po za przyjętymi i obowiązującymi przepisami małżeńskimi, bowiem obie żyją w nowych związkach ze swoimi partnerami, a więc grzeszą miłością nie uporządkowaną, chociaż uczciwą i wierną. Obie realizują zalecenia Chrystusa o miłości bliźniego, pomagają wszystkim wokół siebie, nie są lekkomyślne ani sfalszowane. A jednak największym szczęściem byłoby dla mnie gdybyśmy kiedyś mogły, Daj Boże, za mego życia razem przy klęknąć na stopniu ołtarza by przyjąć Komunię św. O to nie ustanie się modłę i ufam, że w końcu wyproszę dla nich tą łaskę. Do Poznania chyba jednak nie pojedę; wyślę życzenia i prezent dla Elżuni pocztą. Może w maju na imieniny Heli uda mi się dotrzeć do Lubonia jak już pogoda się ustali.

Dzisiaj jestem zupełnie sama, rzeczywiście w znaczeniu materialnym, bo duchowo jestem w bliskiej łączności z moimi kochanymi a przede wszystkim przyjąłm dziś na Mszy Komunię św., więc mam przy sobie Najwyższą Obecność jaka może wypełnić samotność po brzegi. Pracuje już znowu nad moim tłumaczeniem które powoli zaczyna nabierać nieco bardziej płynną wygładzoną formę. Trochę zaczynają mi dokuczać stawy biodrowe i kręgosłup, więc postanowiłam zrezygnować z wyjazdu do Lubonia. Moje plecy są zawsze trochę na wyrost w stosunku do możliwości fizycznych. Niestety wiek podeszły jest okresem licznych wyrzeczeń i rezygnacji. Ale to nic, niech tylko nie będzie gorzej, to i tak mam za co dziękować Bogu. Może jeszcze pojedę do Lubonia jak się poprawi pogoda i będę mniej zmęczona ale chyba wyśle tylko życzenia i jakiś skromny prezencik.

8

Kupiłam tuzin ładnych łyżeczek oksydowanych (300 zł) zrobiłam zgrabną paczuszkę dla Elżuni – nawet w białym papierze, ze złotą wstążką, jako, że jest to upominek ślubny. Zaraz też poszłam na pocztę i wysłałam ekspresem łyżeczki razem z życzeniami. A potem już cały dzień pracowałam nad tłumaczeniem do bardzo późnego wieczora. Muszę wszystko skończyć w czystopisie do czwartku, żeby Aleksander zdążył go przejrzeć, a potem czeka mnie jeszcze przepisywanie całego tekstu na maszynie. Na razie zdążyłam opracować i przepisać na czysto 10 stron, a mam ich około 40 więc muszę naprawdę się zdyscyplinować i całość porządnie zrobić. Ciągłe znajduje nowe wyrażenia, bardziej odpowiednie niż poprzednie, więc bez przerwy coś poprawiam, myślę, że gdybym miała przed sobą więcej czasu to mogła bym to tłumaczenie jeszcze bardziej wygładzić.

9

Z samego rana zadzwoniła do mnie pani Krystyna Kowalczyk z liceum Żurichowskiej, żeby mi powiedzieć, że dziś wieczorem przyjeżdżają moi przyjaciele Massonowie, Jaques i Collette ze swymi uczniami. Zostałam zaproszona na jutro, czwartek g.20, do Grand-Hotel na kolację z nimi wszystkimi, a w niedzielę spróbuje ich zaprosić do Otwocka, bo mają wolny dzień. Przepisywanie tekstu tłumaczenia posuwa się ważko naprzód, ale muszę przyznać, że jestem bardzo zmęczona. Mam taką zasadę, żeby każdą pracę wykonywać tak dobrze, jakby to było moje ostatnie dzieło, tzn. takie, którego już nie będę mogła poprawić. Umówiłam się z Miłą, że odbierze ode mnie przepisany tekst i zawiezie go Aleksandrowi do Konstancina, a w poniedziałek przywiezie mi go znowu do Otwocka tak, że zaraz będę mogła zabrać do przepisywania na maszynie.

10

Pogoda okropna pada śnieg, deszcz, wiatr, zimno.

Więc jednak zdążyłam przepisać całość czytelnym pismem. Co za ulga! Umyłam włosy, żeby ładnie wyglądać i o 18.25 pojechałam do Warszawy pełna radosnego oczekiwania. Tymczasem moi przyjaciele opóźnili o godzinę kolację i nawet próbowali mnie o tym zawiadomić ale nie zdążyli

zastać mnie w domu. Doczekałam się jednak przyjscia do Grand Hotelu i wielka była radość z naszego przywitania. Niestety nie mogłam zostać na kolacji (która sądząc po pięknie nakrytym stole, zapowiadała się wspaniale) bo czekał mnie powrót do Otwocka. Omówiłam więc tylko z nimi szczegóły ich przyjazdu do mnie w niedzielę i poszłam z powrotem na dworzec. Kupiłam sobie po drodze paczkę krakersów, które zastąpiły mi kolację - na pewno z większym pożytkiem dla zdrowia - i o g.11 byłam już u siebie. Miła zjawiała się punktualnie w hotelu i zabrała mój rękopis.

11

W nocy znowu było poniżej 0 stopni.

Dziś postanowiłam cały dzień odpoczywać ale jednak nie wytrzymałam w łóżku i ubrałam się, ale na dwór nie mam ochoty wychodzić, bo mam jakby zablokowane biodra i trudno mi się poruszać. Będę sobie troszkę polegiwała, czytała, rozwiązywała parę krzyżówek, ułożę pasjansa i mam nadzieję, że jutro odzyskam trochę siły, werwy do dalszego działania. Spodziewałam się przyjazdu Oleńki, a popołudniu zadzwoniła, że zaczęła coś malować i szkoda jej przerywać pracy, więc przyjedzie jutro. Dobrze, że wreszcie przywykła do zawiadamiania mnie, gdy nie może przyjechać, bo dawniej nieraz czekałam na nią przez długie godziny bez skutecznie. Janka dostała pierwszy list od Anki z Nepalu. Wyprawa już maszeruje w kierunku góry swojego przeznaczenia, ale są kłopoty z bagażami, spośród 200 zostało im tylko 20. Mimo to Ania jest dobrej myśli.

12

Pogoda zaczyna się poprawiać i od południa bardzo się ociepliło.

Dziś jak często w sobotę urządziłam sobie dzień gospodarczy, tym bardziej, że jutro spodziewam się bardzo miłych gości - moich przyjaciół z Nimes, Jaques, Collete, Masson. Upiekłam ciasto, ugotowałam jarzynkę i ryż, usmażyłam kurczaka i klopsy z mielonego mięsa wołowego. Zmęczyłam się bardzo, bo wszystko musiałam sama pozmywać i po sprzątać jako, że pani Czajkowska wyjechała na dwa dni na wieś do znajomych. Popołudniu przyjechała Oleńka i została ze mną do wieczora. Napisałyśmy list do pp. Dauzelów po angielsku a potem zjadłyśmy razem posiłek. Zarówno mięso jak i moja strucla serowa spotkały się z uznaniem. Uczyłyśmy się jeszcze z godzinkę, a po wyjeździe Oleńki, wykapałam się i położyłam się z książką o Hiszpanii i mimo wszystko zasnęłam bardzo późno.

13

Nareszcie wiosna!

Wcześniej dziś wstałam i na mszy byłam o godzinie 7. Przed przyjazdem gości zdążyłam jeszcze zrobić powtórkę z hiszpańskiego. Dostyc dużo słówek jednak zapomniałam, ale niestety nie wszystkie. Koło 12 przyjechali mili francuzi i spędziłam z nimi uroczy dzień - wszystko co przygotowałam bardzo im smakowało. Przywieźli mi bardzo piękne kwiaty, irysy i frezje, a po za

tym ciekawą książkę „GIONO”, którego tak bardzo lubię. Dostałam też zioła, lawendę i suche ciasteczka, specjalność Nimes. Ja na razie dałam Collete suszonych grzybów i konfitury z malin, ale myślę, że znajdę jakieś interesujące wydanie albumowe i podaruję im w czwartek, gdy pojadę do Warszawy na pożegnanie. Muszę też napisać list do mojej Danusi, żeby go wysłano we Francji, to szybciej do niej dojdzie. W każdym razie dzień był piękny.

14

Słońce i bez wiatru, temperatura rano 2 stopnie.

Przypomniałam sobie (z pewnym trudem) piosenkę szkocką , której nauczyłam się przeszło 50 lat temu „ Lock Lomond”. Prosiła mnie o nią Oleńka, bo chce się jej nauczyć na pamięć i zaśpiewać swoim znajomym w Edynburgu, gdy tam latem pojedzie. Pani Lewinowa przywiozła mi tekst przejrany przez Aleksandra , który był bardzo zadowolony z jej pracy i zrobił tylko kilka drobnych poprawek. Jeśli o mnie chodzi, to wydaje mi się, że gdybym miała więcej czasu mogłabym jeszcze z tym tłumaczeniem więcej poprawić i wygładzić od strony językowej. Zabrałam się do przepisywania na maszynie i do wieczora przepisałam 6 stron. Oderwałam się tylko na godzinkę, żeby porozmawiać z Oleńką, która przyjechała złożyć swe podanie o paszport. Widziałam też dziś Irenkę Zielińską, której zmarł mąż w zeszłym tygodniu. Jest bardzo przygnębiona. Trochę jej pocieszyłam.

15

Nadal wiosenne słońce, ciepło w południe było około 20 stopni (na moim też termometrze) .

Nadal zajmuje się przepisywaniem na maszynie i powoli się z nią zaprzyjaźniam. Miało mi się napisać dziś trochę więcej. Przyszła do mnie Halusia- napisałyśmy list do Baltazara z podziękowaniem za gościnę w Madrycie. Zatelefonowała do mnie Agnieszka Kośno, bardzo sympatyczna dziennikarka, a właściwie redaktorka, która straciłam z czasu po RiDEF w Płocku. Obiecała przyjechać do mnie w czwartek, żebym mogła się pożegnać z Cotle i Jaques Massonami. Bardzo się ucieszyłam tym telefonem. W południe oderwałam się trochę od mojej roboty i pojechałam taksówką do biura pocztowego zanieść formularz potrzebny do uzyskania paszportu. Wróciłam do domu pieszo, wzdłuż torów. Przy pięknej pogodzie był to bardzo miły spacer. A potem zasiadłam na nowo przy maszynie i pisałam uporczywie do późnego wieczora.

16

Wyłączono kaloryfery i w domu jest bardzo chłodno, zwłaszcza gdy się siedzi bez ruchu przy maszynie. Chyba wyjmę swój piecyk elektryczny, bo trudno pracować w takim zimnisku. A na dworzu, za chmurami świeci wesoło wiosenne słońce. Zatelefonowała Oleńka- nie4 będzie mogła przyjechać przed sobota, bo ma bardzo dużo pracy, ale czuje się dobrze i nawet nauczyła się piosenki o Lock Lomond. Cały dzień pisałam na maszynie, idzie mi to coraz lepiej i praca posuwa się na naprzód. Myślę, że jutro powinnam skończyć cały maszynopis. Agnieszka zadzwoniła, że przyjedzie po mnie jutro ok. 5-tej, żeby zawieźć mnie do Liceum Żmichowskiej na pożegnanie francuskich

nauczycieli . Bardzo się cieszę na ten wypad.

17

Zgodnie z moimi przewidywaniami, dziś rano przepisałam ostatnie strony tekstu Aleksandra i przetłumaczyłam jego list. Jestem bardzo szczęśliwa, że jednak udało mi się tego dokonać. Jeszcze została mi kosmetyka tekstu, do której zabiorę się jutro. O g. 17 przyjechała po mnie Agnieszka i zawiozła do Liceum Żmichowskiej, gdzie już było rojno i gwarno. Młodzież szalała w sali gimnastycznej, wykrzykując swój nadmiar emocji w jakimś tańcu zbiorowym, przy głośnej muzyce jazzowej. Miałam sporo czasu, żeby jeszcze porozmawiać z Colette i innymi nauczycielami z Nimes. Potem było przyjęcie zorganizowane przez matki „Korespondentów”: szynka, jajka i pieczarki w majonezie , kurczęta z rożna, sałata, białe wino z Nimes i na koniec kawa, ciastka i lody. Wg moich obliczeń zjadłam i to z apetytem około 900 kcal. Jutro nadrobię dietę twarogiem. Wróciłam do domu pełna wrażeń, z radosnym nastrojem koło pierwszej w nocy, oczywiście samochodem z Agnieszka, która jest urocza.

18

Trochę dziś byłam senna i zmęczona po wczorajszych szaleństwach, ale nie przeszkodziło mi to przeczytać dwa razy cały maszynopis i nanieść poprawki we wszystkich trzech egzemplarzach. Po południu zrobiłam sobie zupełny relaks: rozwiązywałam krzyżówki, układałam pasjansa i czytałam zaległe „Przekroje”. Zaczęłam też przerabianie spódnicy od kostiumu, który dostałam od Aleks. Wymaga to nielada cierpliwości, ale będzie na pewno z pożytkiem, za kilka tygodni, jak się zrobi cieplej. Na razie jest chłodno, zimny porywisty wiatr i przelotne opady nie zachęcają do spaceru. Zadzwoniła do mnie Zosia Napiórkowska z Łomży, Obie wahamy się ze zwołaniem przyszłego seminarium u niej, bo może zbyt mało osób przyjechać. Zosia obiecała się zorientować korespondencyjnie i da mi znać. W grę wchodziłby termin 17/18 maja.

19

Skorzystałam z tego, że w nocy włączono znowu ogrzewanie i zaczęłam dzień od kąpieli. Do obiadu powtarzałam moje dotychczasowe wiadomości z j. hiszpańskiego. Wydaje mi się, że sporo zapamiętałam słówek i zwrotów, ale czy potrafię się nimi posługiwać w praktyce to się okaże dopiero gdy pojadę do Madrytu. Po południu zadzwoniła do mnie Oleńka, że jednak nie przyjedzie dzisiaj, bo znowu jest zaziębiona, a pogoda jest naprawdę okropna – na przemian pada deszcz, śnieg i nawet grad, a wiatr jest zimny i porywisty. Poradziłam jej żeby poszła do swego lekarza w teatrze, który już poprzednio chciał ją wysłać na prześwietlenie, ale ona to zaniedbała. Wieczorem dowiedziała mnie Irenka Zielińska, świeża wdowa bardzo jest jeszcze przygnębiona. Przyniosła mi parę kwiatków ze swego ogródka i malowany przez siebie talerz z widoczkiem Paryża.

20

Całą noc szumiał, huczał ten sam porywisty wiatr i dziś rano nadal Si e utrzymuje, ale niebo się już

oczyściło częściowo i zostały tylko pierzaste białe chmury, które przybierają najfantastyczne kształty. Była rano na Mszy św. I mimo jesionki i beretu trochę zmarzłam. Nadal pracuje nad moja spódnicą od kostiumu i pewnie ją dziś skończę. Potem poucza się trochę hiszpańskiego i rozwiązę krzyżówkę w Przekroju. Słuchałam w radio pięknego koncertu na wiolonczeli i orkiestrę Prokofiewa. Wspaniała muzyka w mistrzowskim wykonaniu Szefrana, słynnego wiolonczelisty. Miałam miłe odwiedziny. Przyszła Halusia i opowiedziała mi o Hiszpanii – oglądałyśmy pocztówki z Toledo, Kordoby, Madrytu< Grenady. Piękny jest ten kraj, do którego mam w tym roku jechać.

21

Wiatr ustał nareszcie i świeci słońce, ale rano było -2 stopnie na moim termometrze. O 11 przyjechała p. Daniela Ruszkowska z Instytutu aby zabrać gotowe tłumaczenie p. Lewina. Wiec to już mam z głowy i nie muszę więcej o tym myśleć. Skorzystałam z tego, że mam trochę wolnego czasu i podpędziłam naukę hiszpańskiego. Wydaje mi się że sporo już zrozumiem czytając, ale nie wiem czy potrafiłabym to wykorzystać praktycznie konwersacji z Hiszpanami. Po południu miałam niezwykłą wizytę. Przyszedł do mnie ksiądz od Palatynów z prośbą, żebym nauczyła trochę j. francuskiego młodego księdza, który ma wyjechać jako misjonarz do Afryki (ksiądz Stanisław Urbaniak). Oczywiście zgodziłam się, bo jakże odmówić pomocy w tak ważnej sprawie. Mój nowy uczeń ma przyjść jutro o 9.30 zobaczę co już umie, bo podobno uczył się francuskiego języka w seminarium.

22

Deszcz pada ciurkiem.

Mój nowy uczeń przyszedł punktualnie i okazuje się wcale pojętny, a wydaje mi się również że jest pracowity. Zaczęłam od nauczania go „Ojciec nasz” po francusku a przy analizie tekstu znaleźliśmy Aż 6 czasowników I koniugacji, więc pokazałam mu jak się tworzy podstawowe czasy. Myślę, że w ten sposób nauczę go wszystkich ważniejszych modlitw, zahaczając o gramatykę i najczęściej używane zwroty. Mamy czas do 15 czerwca co jest oczywiście bardzo nie wiele, ale już trochę mu pomoże. Potem jeszcze będzie się uczył przez 2 miesiące w domu misyjnym w Brukseli, skąd już pojedzie do Rwandy w samym sercu Afryki, gdzie jest Polska misja Palatynów. Przyjechała Oleńka i przywiozła mi parówki. Kochane dziecko. Uczyłyśmy się trochę angielskiego (dużo zapomniała). Żal mi jej bo wydaje się bardzo zagubiona.

23

Cały dzień deszczowy. Chciałam dziś pojechać do Warszawy, ale zła pogoda, nieustanny deszcz zniechęciła mnie tym bardziej, że czułam się senna i bez zapala do jakiegokolwiek sensownego działania. Dostałam do Poznania zaproszenie na zjazd starszo- harcerek i wysłałam zgłoszenie mego udziału w tej imprezie. W taki szary, deszczowy dzień najchętniej położył by się człowiek do łóżka z dobrą książką, żeby uciec od rzeczywistości w lekturę, albo ją po prostu przespać. Wynałazłam sobie robotę pośrednią-szycie. Przerobiłam stary zużyty staniczek , który bardzo lubiałam

na nowy. Była to staranna dłubanina, ale efekt jest całkiem dobry. Popołudniu zadzwonił do mnie Aleksander. Czuje się już dobrze i wrócił do domu po przebytej rekonwalescencji w Konstancinie. W trakcie rozmowy zrodził się pomysł napisania książki o Umiasztowie. Warto ocalić od zapomnienia arcyciekawą szkołę. Być może zajmie się tym tematem jesienią.

24

Nie wiele mam dziś do zanotowania. Pół dnia padał deszcz i było tak szaro i ponuro że trudno ujrzeć wiosnę. Był u mnie na lekcji ks. Urbaniak, jest bardzo pracowity i zna spory zasób słówek. Myślę że nasza wspólna praca powinna dać rezultaty, Co ułatwi nam udział w rundzie III stopnia, na którym będzie w Belgii jeszcze przed wyjazdem do Rwandy. Umie już na pamięć „ Notre pere” a dziś uczyliśmy się „Ja sous salme Marie”, a z gramatyki conditional i futur imediat. Miałam iść do dentysty- ale nie poszłam, miała przyjechać Oleńka- nie przyjechała. Wieczorem byłam u Moniki na telewizji-był jeden film z serii powrót świętego, ale temu aktorowi daleko od Reigerze Mora.

25

Piękna pogoda naroście świeci słońce! Oleśka [przyjechała wczoraj późnym wieczorem. Zjadłyśmy razem dobre śniadanie i trochę się pouczyłyśmy angielskiego. Teraz poszła do sanatorium na poświęcenie, a ja przygotowuje się na wyjazd do Warszawy, żeby wreszcie zamówić sobie letnie buciki ortopedyczne. Byłam w Warszawie, ale niczego nie udało mi się właściwie załatwić po za uzyskaniem informacji że spółdzielnia produkująca obuwie ortopedyczna znajduje się na ulicy Wilczej i trzeba tam pojechać we wtorek popołudniu gdzie urzęduje ortopeda. Odwiedziłam Jankę i zjadłam u niej drogie śniadanie. Bardzo mi jej żal, bo okropnie tęskni za Anią i nie ma zupełnie czym wypełnić sobie samotności. Kupiłam jej po drodze trochę jabłek i warzyw, co ją zdaje mi się ucieszyło. Wróciłam do domu o 18 mimo wszystko trochę odświeżona widokiem stolicy (ten zapisek zrobiłam bez okularów).

26

Przed południe było bardzo piękne, słońce świeciło wesoło, ptak w koło naszego bloku mijały się żwawo a drzewa po tych kilku dniach ciepła i deszczu zapaczkowały różnymi odcieniami zieleni. Mój uczeń ks. Urbaniak przyniósł mi piękne wydanie albumowe z pobytu Ojca świętego w Polsce, wydane przez Dom Palotynów Polskich w Paryżu. Zrobił mi tym wielką przyjemność. Dowiedziałam się dzisiaj, że ma 33 lata i na misje do Rwandy jedzie na zawsze, z tym że może co 3 lata odwiedzać Polskę podczas urlopu. Dziś uczyliśmy się „Wierzę w Boga” i odmienialiśmy zawarte w tym tekście czasowniki. Nie wiedziałam, że księża w PRL nie korzystają z żadnych świadczeń opieki społecznej, nawet z opieki lekarskiej ale i tak są szczęśliwsi od księży czeskich, którym nie wolno sprawować duszpasterstwa i wszystkie msza, śluby i chrzty odbywają się w ukryciu. Zupełnie jak za czasów mitów.

Dziś na mszy świętej nasz proboszcz przeczytał nam list naszego episkopatu wzywający wszystkich do modlitwy gorącej za naszych pobratymców słowiańskich, którzy cierpią prześladowania za swą wiarę w Chrystusa. Dzień 3 maja będzie szczególnym dniem modłów na tę intencje we wszystkich Kościołach. U nas o godz. 10. Po drugim śniadaniu zabrałam się do wiosennych porządków odzieżowych. Wyjęłam z walizki letnie sukienki i buciki, które wietrzyłam na balkonie, a zimowe botki i ubrania odłożyłam na letni wypoczynek. Bardzo mi tęskno za Danusią. Tak bym chciała otrzymać od niej list z dobrymi wiadomościami, albo chociaż telefon- a tu nic. Stąd jedyny wiosek, że nadal nie ma pracy i że czuje się przygnębiona, a ja w niczym nie mogę jej pomóc. Wieczorem zadzwoniła Oleńka- miała dyżurne w teatrze- rano malowała swój nowy obraz. Dobrze że ma chociaż stałą pracę i że jakoś na razie w niej wytrzymuje.

Piękna, wiosenna pogoda utrzymuje się nadal, chociaż wydaje się, że lada chwila będzie burza albo deszcz. Bardzo pilnie dzisiaj pracowałam napisałam 8 kart do koleżanek z zespołu animatorów, żeby je zachęcić do wzięcia udziału w tegorocznym kursie instytutu w Nowym Sączu od 7 do 26 lipca. Napisałam też długi list do Danusi, bo jest mi bardzo tęskno bez wiadomości od niej. Zrobiłam dość duże pranie i wszystko teraz schnie na balkonie. Lubię taką pachnąc w słońcu bieliznę. Co za radość! Zadzwoniła wieczorem Danusia. Nie ma nadal pracy i pomaga wszystkim przyjaciółom w odnawianiu ich domów. Wydało mi się, że mimo tych trudności jest w dobrym nastroju. Znalazła w swojej dzielnicy stare, zniszczone atelier(100m2), które je mogła kupić było by po przeróbkach świetnym dużym mieszkaniem, ale musi najpierw znaleźć jakąś możliwość zaciągnięcia pożyczki a to nie jest łatwe.

Bardzo nas kocha, wysłała do Mie paczuszkę z kawą i kazała mocno ucałować Oleńkę. Prosiła też żebym, od niej kupiła kwiatki dla babuni, bo ciągle prosi ją o pomoc i wstawiennictwo. Dziś od rana a może i całą noc pada rzęsy deszcz. Samochody brną w wodzie której zebrało się dużo na jezdni, rozpryskują błoto aż na chodniki. W domu chłodno, bo już definitywnie wyłączono ogrzewanie. Lekcja z księdzem- Confiteor, oraz dwa czasowniki nieregularne: aller i faire, we wszystkich możliwych używanych zwrotach. Nie mogę mego ucznia nauczyć poprawnej wymowy e i er, ale już jest coraz lepiej. Kupiłam 5 żonkilów dla babci u Danusi postawiłam przed fotografią z gorącą prośbą żeby się tam wszystko ustawiło ze swoją wnuczką. Jak pojde na cmentarz to zaniose jeszcze kwiatki od Danusi. Spodziewałam się przyjazdu Oleńki, ale już jest wieczór więc jej coś ważnego wypadło i nie mogła się ruszyć z domu.

Piękny wiosenny dzień. Zakwitły drzewa pod moim oknem- rano były osypane białą różowymi

koralikami, a przed południem pączki otworzyły się i całe drzewko wyglądało jak ogromny bukiet. Wyniosłam na balkon moje pelargonie, które dobrze przetrwały zimę na parapecie okna i dwie z nich gotują się do zakwitnięcia. Przyjechała z Lublina nauczycielka wychowania plastycznego P. Zofia Fuczek na konsultację pracy magisterskiej. Całą noc spędziła w pociągu więc była bardzo zmęczona. Położyłam ją trochę, a potem pracowałyśmy tak pilnie ze zapomniałam o kurczaku, którego zostawiłam na gazie i spalił się na węgielek! Oleńka zadzwoniła, że nie przyjedzie jutro. Bo wybierają się z Jarkiem i Piotrem do Campinosu, żeby powędrować wiosną po lesie. Miała wyrzuty sumienia, ale ja rozgrzeszyłam łatwo, bo wiem jak tęskni za przyrodą.

Kwiecień był dla mnie miesiącem bardzo pracowitym, a także interesującym. Przez dwa tygodnie, dosłownie nie ruszałam się prawie od biurka, a potem od maszyny do pisania. Zrobiłam wielkie 40 stronicowe tłumaczenie rozprawy p. Lewina na temat nt Tworzenia systemu wychowawczego w szkole. Sama się również wiele przy tej okazji nauczyłam. Wielką radość sprawił mi przyjazd moich przyjaciół z Nimes Jaques i Colette Massonów. Spędzili u mnie jedną niedzielę. Dostałam piękną książkę ulubionego przeze mnie pisarza JEAN GIVNO. Przy okazji odnalazłam kontakt z miłą i interesującą osobą poznaną w 1976 r. podczas RiDEF- Agnieszka Kosno. To też było radosne przeżycie. Wreszcie podjęłam się uczenia j. francuskiego, młodego księdza Palotyń, który jedzie jako misjonarz do Afryki. Uczyłam się dość wytrwale hiszpańskiego i zdaje mi się, że zrobię pewne postępy. Złożyłam podanie o paszport. Wywietrzyłam i odłożyłam zimowe ubrania. Dwa razy rozmawiałam telefonicznie z Danusią – i to już wszystko.

Plany majowe:

- dalsze lekcje z księdzem Urbaniakiem
- lekcje angielskiego z Oleńką
- własna nauka hiszpańskiego
- wyjazd do Poznania 9 – 12 maja na Zjazd do Bydgoszczy na imprezę esperancką
- tłumaczenie na język francuski „Chleb i róża”.

Maj

1

Piękna pogoda +15 i świeci słońce.

Byłam dziś na cmentarzu. Zniosłam babuni w imieniu Danusi bukiet goździków różowych w pakach, zapaliłam światełka i gorąco pomodliłam się prosząc Babcię o wstawienie się do Boga za jej wnuczkę, która bardzo potrzebuje tej chwili pomocnej. Ksiądz przyszedł na lekcje i nauczyliśmy się dziś francuskiego tekstu „Glorie”. Zaczyna robić wyraźne postępy w wymowie. Chciałam pójść na majowe nabożeństwo, ale jakoś przegapiłam godzinę i znalazłam się na Mszy św. Kościół był wypełniony po brzegi. Dużo młodzieży modlącej się żarliwie. Taki widok mocno pokrzepia serce ale największą radość daje jednak możliwość przystąpienia do stołu Pańskiego. Komunia wypełnia

samotność trwałą obecnością, na której zawsze można się wesprzeć z całą ufnością.

2

Dziś zrobiliśmy powtórkę już nauczonych wiadomości z gramatyki i tekstów i trochę konwersacji. teraz będzie pewnie kilka dni przerwy, bo Książd ma różne zajęcia związane z wyjazdem, a ja w przyszłym tygodniu jadę na 3 dni do Poznania. Ale uda może 4 nam się jeszcze spotkać w poniedziałek albo we wtorek. Z Instytutu przysłano mi do wypełnienia blankiety rachunków za moje tłumaczenie. Otrzymałam około 5000 zł ale w 4 ratach, po jednej w miesiąc ze względu za przepisy emerytalne. Zatelefonowała Oleńka jest bardzo zadowolona z wczorajszej wycieczki do lasu. Przemierzali lasy Kampinoskie robiąc pieszo około 30 km. Cieszę się, że trochę dotleniła się i czuje się szczęśliwa. Do mnie przyjedzie jutro. Jest dziś bardzo zimno zaledwie 5 stopni i co chwila pada deszcz. Dzień zupełnie nie wiosenny.

3

Byłam na Mszy św. – śpiewaliśmy wszyscy Boże coś Polskę. Zrobiło się znowu bardzo chłodno – rano był 0 stopni, w niektórych okolicach podobno padał śnieg. Oleńka zamiast przed południem, jak zapowiadała, przyjechała dopiero około 5 popołudniu i nie wiele miałyśmy czasu na rozmowę, bo pomagała Monice przygotować przyjęcie urodzinowe. Oboje – Jarosław i Monika urodzili się w tym samym dniu 5 maja tylko w odległości 5 lat. Przyjechali ich koledzy i wszyscy bawili się a właściwie słuchali muzyki i dyskutowali prawie do rana. U mnie zamiast Oleńki spał Bob jej belgijski kolega, który wcześniej poczuł się zmęczony. Starłam się nie pokazać Oleńce że tak mało miała czasu, bo rozumiem nastrój ponieważ to ostatnie tygodnie przed wyjazdem Jarka na bardzo długi czas.

4

Byłam na Mszy św. o g. 10, a po drodze kupiłam 5 pięknych tulipanów na ogrodnika z myślą o solenizantach. Ale tym czasem cała młodzież wyruszyła na spacer. Po powrocie zatrzymali się u mnie na chwilę, wypiliśmy razem herbatę i posłuchaliśmy płyt Brassensa i Jacques Marchal a. Bardzo sympatyczni sa wszyscy ale tacy trochę zgubienie, chyba zmęczeni. Szczególnie Leszko – młody dziennikarz powiedział mi, że nie potrafi znaleźć żadnej silnej motywacji, celu ani sensu w dzisiejszym życiu. Jest na medycynie ale zdaje mi się że nie bardzo w tym sobie radzi i jest raczej na etapie filozoficznych poszukiwań. Oleńka wśród nich wszystkich jest wiekiem istotnym najstarsza ale robi wrażenie zarówno fizyczne jak i psychiczne zrównania z nimi wszystkimi i twierdzi, że wśród rówieśników swego pokolenia po prostu się nudzi. Obiad zjadłam sama i teraz trochę poczytam „giono”: La chant du monde.

5

Dzień zupełnie nie udany. Obudziłam się już z bardzo obniżonym samopoczuciem, ale jakoś się zmobilizowałam i pojechałam do Warszawy, żeby sobie zamówić letnie buciki ortopedyczne i dowiedzieć się w LOCIE, czy można polecieć do Madrytu przez Paryż za złotówki. Długo błądziłam

po całej ulicy Wilczej, zanim znalazłam wskazaną mi pod tym adresem spółdzielnię szewską Stopą. Gdy tam w końcu dotarłam, okazało się że trzeba czekać na wykonanie butów 3 – 4 miesiące, więc w każdym bądź razie sprawa nie jest aktualna na ten sezon. Wywiad w LOCIE też się nie zakończył sukcesem – po prostu nie ma połączenia polskich linii z Madrytem przez Francję. Więc teraz waham się czy w ogóle pojechać do Madrytu, bo wiem że Danusia jest w trudnościach materialnych, musiałaby mi pomóc. Wróciłam do domu pociągiem, który miał ponad godzinę spóźnienia. Jednym słowem dzień był raczej pechowy.

6

Troch się ociepliło świeci słońce.

„Dzień jak co dzień”- nic szczególnego do zanotowania. Napisałam długi list do Danusi. Oleńka nie odezwała się jeszcze od niedzieli – myślałam że dzisiaj przyjedzie, ale widocznie ma zbyt dużo zajęć. Przyszła Władzia, żebym jej przetłumaczyć list, który otrzymała z Wiednia i napisać do adresatów tymczasem kartkę, zapowiadającą wizytę Andrzeja i Marylki. Władzia, czyli Alina bardzo chce pojechać na kurs do Nowego Sącza ale nie ma zupełnie możliwości znalezienia opieki dla Maurycego na ten czas bo na Mirka nie ma co liczyć zajęty jest wyłącznie swymi zajęciami samochodowymi. Poradziłam jej żeby zabrała małego ze sobą i wynajęła sobie pokój w Nowym Sączu. Może uda się nam tam zapewnić jakąś opiekę na parę godzin i będzie mogła brać udział chociaż w części zajęć. Bogusia z Wrocławia napisała, że pragną być na kursie. Bardzo się cieszę. Nie mam ciągle wiadomości z Poznania, a telefon nie odpowiada.

7

Znowu zimno i mroczno, wiosna nie chce jakoś przyjść do nas.

Wczoraj udało i się wreszcie zadzwonić do Poznania. Prosiłam o zarezerwowanie pokoju w hotelu, bo Ci harcerze wymyślili sobie, żeby nas umieścić w Domu harcerza w Kiekrzu, a na takie dojazdy po prostu nie mam siły. Rozmawiałam długo z p. Lewinem myśli tak samo jak ja, że Władzi należy pomóc pojechać na kurs do Nowego Sącza i obiecał w tym kierunku działać. Wywietrzyłam pościel i zrobiłam duże pranie, będzie mogła jutro p. Czajkowa wszystko wyprasować i przed wyjazdem do Poznania zostawić dom w porządku, co zawsze poprawia samopoczucie. Rozmawiałam dość długo z Janką. Żał mi jej bardzo, bo niezależnie od tego, że tęskni za Anią i martwi się o nią, to jeszcze na dodatek nie ma czy wypełnić sobie czasu i po prostu modli się, co ja dodatkowo przygnębia.

8

Dzisiejszy dzień był pod znakiem przygotowań do podróży. Przejrzałam fotografie ze starego album, ale niewiele znalazłam zdjęć odnoszących się do okresu pobytu mojego w A.K.H. Odświeżyło to jednak moje wspomnienia i łatwiej mi będzie spotkać przeszłość z przed pół wieku. Umyłam włosy, zrobiłam sobie manicure, wyprasowałam białe bluzeczki i kostium wiosenny i czuję się przygotowana do podróży. W Warszawie były dziś wielkie uroczystości połączone z 35- letnią

rocznicą zwycięstwa na hitlerowskimi Niemcami. Telewizora nadal nie mam, więc słucham radiowych relacji z uroczystej zmiany warty na Placu Zwycięstwa przy grobie Nieznanego Żołnierza. Wszystko to jest ogromnie wzruszające, aż trudno wierzyć, że po tej okropnej wojnie, z której ledwie się dźwignęliśmy jeszcze istnieją ludzie, którzy mogą myśleć o nowej przyszłości powojennej.

9

Mimo chłodu rannego, słońce zwyciężyło i do Warszawy dojechałam prawie w upalne popołudnie. Pociąg odjechał z dworca Wschodniego punktualnie co na Centralnym czekała Oleńka z kwiatami i papierosami. Wcisnęła mi jeszcze 100 zł na drobne wydatki, co było dla mnie wzruszające. Do Poznania przyjechałam o g. 20.18 i tam już czekała na nas Hanka Rączkowska, w koło której zebrała się duża gromadka. Bez trudu poznałam Berka Levna i Stefana Jańczaka, Zdziche wójcik i Stasia Rączkowskiego. Józiu, Stasiu zawiózł mnie samochodem do Poloneza, gdzie zarezerwowano dla mnie pokój. Podczas zapisywania danych, podszedł do mnie jakiś pan z Lublina, który nazywa się tak samo jak my Semenowicz. Pochodzi z Lwowa ale nie udało nam się ustalić związków pokrewieństwa. (szklanka kawy w bufecie „Warsu” = 30 zł!)

10

O g. 9 zebrano nas w małej auli Collegium Minus około 200 osób, o różnych odcieniach siwizny. Zjazd otworzył Rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Zaśpiewaliśmy „Gaudiemu”. Referat wprowadzający w problematykę historii Akademickiego Ruchu Harcerskiego wygłosił przewodniczący komisji historycznej Edek Serwański z Instytutu Zachodniego (dawny członek AKH). Wzruszającym momentem było zaśpiewanie przez wszystkich pieśni, która znana nam wszystkim podczas okupacji i zaraz po wyzwoleniu stanowiła coś w rodzaju hymnu staroharcerskiego. Nie słyszałam jej prawie 50 lat i o dziwo przypomniła mi się bez trudu w czułości i chyba tak samo było ze wszystkimi. „

Już lipa roztula słoneczny swój puch, a dalej tam z ula na prace na ruch, A dalej tam z ula na pracę na zwój, piastowe wy pszczoły, piastowy wy rój. Ta stara pasieka na plan czeka nasz, My lecimy od wieka z lasu, pól i miast. My lecimy od wieka by plon zbierać swój. Piastowe my pszczoły Piastowy My rój”.

11

W przerwach tworzyły się małe grupki „odnalezionych”. Próbowano się odczytać z obecnych twarzy zdobnych najróżniejszymi schematami zmarszczek, rysy znane w młodości, wyraz oczu jakiś jest, tembr głosu i już przypominały się imiona, czasem nawet nazwiska. Po referacie i krótkich przemówieniach złożyliśmy kwiaty pod tablicą naszego patrona Święcickiego i pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Potem poszliśmy na obiad do Akademika, po którym była praca w kilku grupach polegająca głównie na przypominaniu sobie różnych faktów, dat, nazwisk mogących posłużyć do sporządzenia historii poszczególnych organizacji. Nasza AKH Była najliczniejszym

zespołem. Późnym popołudniem zebraliśmy się już u Hani i Józka Steinów i przy herbacie opowiadaliśmy sobie swobodnie o wszystkich i o wszystkim. Z moich najbliższych kolegów z rocznika 1930-1934 byli: Izbudka (Iza Budzińska), Halipunk (Halina Półkowiak), Hanka

12

Rączkowska i Staszek R. , Zdzicha Wójcik, Zosia Zajączkowska, Ela (nie pamiętam nazwiska), Ola Mazurkówna, Benek Krawiec, Stefan Jańczak, Leon Marszałek, Kazik Bączkówki i Ada Wstłówna- wszyscy już na emeryturze. Wielu poległo w czasie wojny, zabici przez Gestapo albo w powstaniu warszawskim lub zmarli już po wojnie jak Staś czy Ula Mantlej. Czuliśmy się jak dawniej bardzo związani uczuciowo i szczerze mówiąc dumni z tego, że nikt nie przyniósł nam wstydu a z wileu możemy być dumni. Przed powrotem do Otwocka odwiedziłam Teresę i szczerze sobie porozmawiałyśmy. Byłam też u Lubomi, zobaczyłam naszą starszą ciocię Marysię, która mnie poznała chociaż jest bardzo schorowana i kontakt z nią trwa bardzo krótko. Zobaczyłam też naszą najmłodszą mężatkę Elę i jej maleńkie mieszkanko. Hela i Feliks oboje już na emeryturze, cieszą się zdrowiem i sobą. Wróciłam dzięki Bogu zdrowa do domu, pełna wrażeń serdecznych i zadowolona z wyprawy w przeszłość.

13

W domu czekała na mnie od rana niespodzianka. Danusia przysłała mi kawę, mleczko „Glozia” i czekoladę. Z Instytutu nadeszły zaproszenia na kurs w Nowym Sączu, które natychmiast wysłałam do zainteresowanych pisząc do każdej kilka słów. Myślę, że będzie w tym roku dobry zespół Federowski na kursie: Zosia Napiórkowska, Teresa Śliwińska, Bogusia Kołtek, Kazia Michalczak, Basia Stankowska, Hania Sumiewicz, Marysia Kujawska, Ewa Morus, Irenka Klimczak, i może nawet Władzia Biachowicz. Zadzwoiła Oleńka i obiecała, że jutro przyjedzie. Ja zatelefonowałam do Janki, żeby ją pocieszyć w jej samotności. Zatelefonował mój godny uczeń ksiądz Stanisław i jutro znowu będziemy się uczyć. Byłam też u dentysty, który wziął mi miazę na dolną protezę. A wieczorem jeszcze zadzwoniła Halusi. Obiecałam jej porozmawiać z Atusią na tematy medyczne, bo ma niedługo egzamin.

14

Bardzo zimno w nocy było -3°, a w dzień ma być do + 10°.

Zimni ogrodnicy, Pankracy, Serwacy i Bonifacy dają się nam we znaki. Musiałam włączyć piecyk elektryczny, bo mimo ciepłej spódnicy i swetra było mi zimno. Spodziewałam się dziś Oleńki, więc upiekłam kruchy torcik z bananami i galaretką. Niech dziecko wie, że przyjechała do mamy. Z księdzem uczyłam się dziś „Glozia” i czasowników III koniugacji. Tym razem Oleńka dotrzymała słowa i przyjechała z pięknym bukietem tulipanów i narcyzów. Pokazała mi fotografie, przygotowana na wyprawę w Rapassazu, w czerwcu razem z trzema chłopakami: Piotrem, Bobem i Jarkiem. Uczyłyśmy się dziś porządnie angielskiego. Nadal twierdże że Oleńka ma zdolności do języków i

gdyby mogła przyjeżdżać wcześniej i uczyć się bardziej systematycznie, to szybko opanowałyby j. angielski. Największy problem ma ze skoncentrowaniem uwagi.

15

Zośka okazuje się równie chłodna jak ogrodnicy. Nie chcę się ocieplić i w domu jest jak w psiarni. Ksiądz był na lekcji i nauczyliśmy się dziś „Anioł Pański” i czasownika nieregularnego croize. Muszę się poważnie zabrać do pracy nad zleconymi mi przez Instytut B.P. referatem (około 20 stron maszynopisu). Na razie zrobiłam plan ale mam jeszcze wątpliwości, więc do poniedziałku zostawię sobie czas na przemyślenie całej koncepcji. Popołudniu byłam u dentysty- moje drobne ząbki rosną z niewielkim trudem, ale jest nadzieja, że niedługo będę mogła się nimi posługiwać. Wieczorem poszłam do p. Czajkowej, żeby obejrzeć film w telewizji. Był to film amerykański, coś pośredniego między kryminalnym, a sciencie- fiction – w umie bardzo interesujący. Zadzwoiła Krysia Kowalska i podała mi jedną kandydatkę na kurs w Nowym Sączu.

16

Trochę cieplej-piękne słońce-może to już na zawsze wiosna? Mój uczeń przyszedł jak zwykle o 9 i opowiadał po francusku przebieg swego dnia (wcale nie źle sobie radzi w prostych zdania). Uczyliśmy się czasowników nieregularnych. Popołudniu przyjechała Oleńka z Jarkiem, żeby odebrać paszporty. Oboje otrzymali je bez kłopotów. Wróciła dziś P. Lidia S. i było mi okropnie przykro, bo nie mając kluczy od swego mieszkania, zamiast przyjść do mnie, zostawiła bagaż u P. Czajkowej i poszła telefonować na pocztę do Moniki. Nie mam pojęcia skąd jest w niej ta uparta nie chcieć do mnie, bo w niczym nie czuje się winna. Jedynym wytłumaczeniem może być w jakimś kontekście patologicznym, więc nie będę się tym więcej przejmować, ani o tym myśleć. Próbowaliśmy ponad godzinę zatelefonować do Danusi ale gdy wreszcie udało się uzyskać połączenie z jej mieszkaniem, to okazało się, że nie ma nikogo w domu.

17

Deszcz + 10°

Cały prawie dzień był zadeszczony. Wniosłam na balkon kwiatki. Byłam na poczcie i w sklepie warzywnym: to już cały mój spacer. Jakoś nie mogę się zmusić do dalszych przechadzek, chociaż wiem, że powinnam przebywać na powietrzu przynajmniej godzinę, 2, dziennie i dużo chodzić, żeby się dotlenić i utrzymać w formie narządy ruchu. Ugotowałam jarzyny, zrobiłam majonez i trochę pracowałam nad „szkołą moich marzeń”. Janka , do której zadzwoniłam nadal nie ma żadnych wiadomości od Ani i czuje się już bardzo zmęczona tym oczekiwaniem. Wieczorem zatelefonowałam do Pana Lewina, który czuje się już całkiem dobrze po operacji i pracuje „pełną parą”. Ucieszył się wiadomością, że aż 10 osób z zespołu freintowskiego weźmie udział w konkursie w Nowym Sączu. Żałuje że mnie tam nie będzie, chociaż kto wie?- mój wyjazd do Hiszpanii i Francji nie jest całkiem pewny.

18

Pochmurno ale dość ciepło +11°.

Byłam dziś na mszy świętej w kaplicy Patotynów. Nabożeństwo opowiadał misjonarz, którego uczę języka francuskiego. Bardzo pięknie śpiewa. Udzielił mi komunii świętej. Dziś jest niedziela czynu pocztowego. Nie biorę w tym udziału chociaż być może mogła bym tam coś lejszego wykonać. W naszym osiedlu zebrało się dużo ludzi i porządkują ogród, trawnik, ścieżki i plac zabaw dla dzieci. Dlatego nie mogła się takiego czynu w wolną sobotę, ale właśnie w niedzielę żeby zatrzeć obyczaj świętowania dnia bożego? Zadzwoiłam do Łomży do Zosi N. żeby się umówić na spotkanie w sprawie kursu w Nowym Sączu, gdzie ma mnie ona zastąpić w pokierowaniu naszym zespołem. Napisałam też list do Danusi, za którą mi okropnie tęskno. Pogoda się rozjaśnia, odbyłam prawie godzinny spacer po Otwocku, po drugiej stronie torów. Ładnie jest gdy wszystko dookoła się zieleni, kwitnął drzewa owocowe, a łąki pełne są żółtych mleczków.

19

Dzień zaczęłam od lekcji z księdzem Stanisławem, z którym można wcale nieźle porozmawiać. Znalazłam dla niego w moich pamiętnikach mały mszalik francuski Scouts, z dodatkiem pieśni zaopatrzonych w nuty. Bardzo się tym podarkiem ucieszył. Byłam w mieście po sprawunki i teraz powinna bym zająć się pisaniem, ale zupełnie nie mam na to ochoty, więc będę sobie szyła bluzkę i jednocześnie rozmyślała nad treścią i układem mego referatu. Myślę, że jak sprawa dojrzeje w mej myśli, to łatwo i szybko go potem napisze. Nareszcie udało mi się porozmawiać z Danusią- jest tona zdania, że jednak powinnam pojechać do Hiszpanii, a potem do Paryża. Obiecała też wysłać zaproszenie do Jarosława, który musi mieć wizę pobytową we Francji. Moje dziecko tak mnie wzruszyło, usłyszenia jej głosu, że długo potem nie mogłam zasnąć.

20

Znowu ochłodzenie tylko 9° a w nocy było 6°.

Zupełnie mi się pomieszały słówka i układy językowe- francuski- hiszpański- esperanto, a muszę sobie przypomnieć głównie ten ostatni, bo w przyszły wtorek jedziemy z Miłą do Bydgoszczy na zjazd Esperantystów. Francuskiego nie mogę odłożyć, bo codziennie uczę mojego księdza, ale mogę przerwać trochę naukę hiszpańskiego i zająć się przypomnieniem sobie reguł esperanta. I tak właśnie zrobię. Zdecydowanie był to dzień telefonów: P. Muszycka, że chce przyjechać do mnie w poniedziałek na konsultacje referatu w j. francuskim, Miłka załatwiła sprawę biletów do Bydgoszczy, P. Basia podałam jej list uczestników kursu w Nowym Sączu, Maria Kuśmierk z Wołczyka przyjedzie w sobotę o g.11, Oleńka: nie może dziś przyjechać i jutro mi powie kiedy u mnie będzie. Wieczorem obiecałam porozmawiać po francusku z ks. Stanisławem, a po esperancku z Miłą. Tak,

telefon był pracowity i użyteczny. Zaczęłam pranie, wywietrzyłam pościel i upiekłam keks. Byłam też u dentysty (2500zł).

21

W nocy około -2° w dzień +8° jest bardzo chłodno zwłaszcza w mieszkaniu, gdy się cicho siedzi, marznie się, więc włączyłam piecyk elektryczny i zaraz zrobiło się weselej. Lekcja z moim uczniem odbyła się o 9. Zorganizowałam dziś konwersację wokół wizyty z herbatką, co okazało się dobrym i pożytecznym pomysłem. Popołudniu przyjechała Oleńka z życzeniami imieninowymi, dostałam piękną lewkonie, którą bardzo lubię i śliczną ręcznie malowaną popielniczkę a czeka mnie jeszcze później wielki i ważny upominek- telewizor, na który ogromnie się cieszę. Skończyłam dziś lekturę książki o Edynburgu, i nauczyłam się piosenki what shall we the drunken saillor. Mój keks spotkał się z uznaniem. Oleńka zrobiła mi wywiad w locie dotyczący podróży do Madrytu, biorąc oddzielny bilet Warszawa Madryt (11800 zł) i Paryż Warszawa (9500), traci się około 10000zł bo powrotne bilety są o wiele tańsze. Ale chyba się na te zdecyduje, żeby odciążyć Danusię. Mam rezerwację na 18 lipca.

22

Bardzo chłodno cały dzień temperatura nie podniosła się powyżej 6°. A więc minęły moje kolejne imieniny, 69 z rzędu, ponieważ urodziwszy się w lipcu 1910 roku, pierwsze imieniny obchodziłam, (a raczej moja rodzina je obchodziła w 1911). Zatelefonowali do mnie z życzeniami Hanka Paszkowska, Bolek i Luta, Janka i Oleńka i jeszcze raz listownie dostałam życzenia od Wiki i telegram od Halinki z zajazdu, nadany w Szczawnicy. Pani Czajkowa przyniosła mi kwitnące gałązki. Natomiast nikt mnie nie odwiedził i kawę imieninową wypiałam w samotności. Nie mam zbyt wielu bliskich przyjaciół tutaj i co tu dużo mówić, trochę jestem wyobcowana w środowisku otwockim. Mylące jest też moje imię Halina co powoduje że sporo znajomych składa mi życzenia 1 lipca. Wieczorem byłam w kościele na mszy świętej, ze siedzę sobie samą z podziękowaniem za szczęśliwy miniony rok, a po kolacji wprosiłam się do Pani Czajkowej, żeby obejrzeć francuski film, w którym rolę Maiguta odgrywał Jean Gabin, aktor przeze mnie lubiany. W sumie uważam, że „mój dzień” był prawie udany.

23

Dziś w nocy był przymrozek a w Olsztynie spał śnieg.

Ks. Stanisław złożył mi dzisiaj życzenia w j. francuskim i ofiarował mi piękny krzyżyk pochodzący z Jerozolimy. Bardzo się tym upominkiem ucieszyłam, bo właśnie nie mam w domu krzyżyka, prócz tego maleńkiego z różańca. Wydaje mi się że mój uczeń jest bardzo zmęczony. Poradziłam mu żeby sobie zrobił do poniedziałku przerwę z francuskim, żeby się trochę wszystko ułożyło w głowie. W poniedziałek będziemy mieli ostatnią lekcję w maju a w czerwcu jeszcze jakiś tydzień pracy przed jego wyjazdem na razie na 2 miesiące do Brukseli, a potem już do Rwandy w Afryce. Po południu

pracowałam trochę nad materiałami na kurs w Nowym Sączu, a potem przyszła Halusia i przyniosła mi kwiatki i bardzo cenny (dla mnie upominek) wielką puszkę kawy Maxwell! Wypiłyśmy herbatę z keksem i z resztką „Ricardo” usłyszałam od niej o przebiegu zajęć pienińskiego w którym brała udział. Dzielna dziewczyna zrobiła po 8 godzin marszu dziennie. Ładnie wygląda, trochę wyszczuplała, opaliła się, dotleniła i odprężyła.

24

Marysia Kuśmierk ze nie może dziś przyjechać więc korzystając z niezłej pogody, chociaż nadal chłodnej, wybrałam się po wczesnym obiedzie do Warszawy, do Janki. Po drodze udało mi się kupić dla niej kawę i trudne do zdobycia gazety, więc bardzo się ucieszyła. Ona czuje się bardzo przygnębiona długą nie obecnością Ani- martwi się o nią i psychicznie bierze udział we wszystkich wyczynach swej córki, bo zna dokładnie trasę , wszystkie szczyty, ściany, wysokości, wszystkie trudności, niebezpieczeństwa i zupełnie nie może przestać bez przerwy o tym myśleć. Trochę mi się udało- sądzę wyzwolić choć na parę godzin od gnębiącej obsesji. Opowiedziałam jej o zjeździe A K H w Poznaniu, wspominałyśmy nasze dzieciństwo i młode lata, pośmiałyśmy się trochę i chyba podniosłam ją na duchu. W domu czytałam książkę „kryminał” jak idiotka do późnej nocy. Bo taką lekturę trzeba od razu skończyć, tak jak by się obejrzało film i potem zapomnieć.

25

Pogoda poprawiła się na tyle, że mogłam wynieść na balkon moje kwiatki. Byłam na maszy św. u Palotynów (piękny spacer). Nabożeństwo o g 10 jest tu przeznaczone dla młodzieży, głównie akademickiej. Bardzo ładnie i z przejęciem śpiewali przy turze gitary, opserwując ich udział we mszy można było odczuć że modlą się i śpiewając cały zaangażowaniem właściwym młodości i ta wielka głupa dziewcząt i chłopców modlący się i śpiewających z całym zaangażowaniem do Ducha św. o światło i męstwo, podziałała na mnie krzepiąco wysłuchałam kazania o Duchu św. mojego ucznia, ks. Stanisława. Kazanie było interesujące, kilka pięknych porównań i metafor („otwórzcie wieczniki waszych serc na przyjście Ducha św.”), drobne usterki stylu, poprawna wymowa i dykcja, ale talentu krasomówczego to on chyba nie ma, ale też takie talenty sa bardzo rzadkie. Popołudniu była u mnie Alka i pomogłam jej zrozumieć niektóre pojęcia z metodyki, a potem odprowadzałam ją i poszłam na majowe nabożeństwo.

26

Mój dzień dzisiejszy był bardzo urozmaicony. Rano miałam 2 h lekcji z ks. Urbaniakiem, ostatnia lekcja przed jego wyjazdem na rekolekcje, a moim do Bydgoszczy. Spotkamy się dopiero 2 czerwca, żeby jeszcze trochę popracować przed jego ostatecznym odlotem do Brukseli, skąd już droga będzie pracowita do Radwan. Po obiedzie o g 14 przyjechała pani Ania Morzycka i pracowałyśmy nad jej 3 wypowiedziami na konferencji w Genewie, praie do g 17. Wreszcie najmilsza część dnia: przyjazd Oleńki. Poszłyśmy na cmentarz na grób babuni, na którym rano pani Czajkowa zasadziła aksamitki i

szałwie. Doszliśmy do wniosku, że tych kwiatów jest trochę za mało i postanowiliśmy w przyszłym tygodniu dokupić więcej sadzonek, żeby już naprawdę było ładnie. Nasz cmentarz otwocki ma dużo wdzięku, dużo drzew zieleni, kwiatów i taki tam panuje spokój, przerywany tylko śpiewem ptaków. Po kolacji uczyliśmy się angielskiego i niestety okazywałam zniecierpliwienie Oleńce, która nie robi takich postępów jak bym pragnęła, a może byłam już zmęczona.

27

Dostałam pierwszy tom słownika francusko polskiego od A-L. Za tom drugi wpłaciłam subskrypcję 430 zł. Bardzo mi się przyda ten nabytek do pracy nad przetłumaczeniami. Popołudniu byłam u dentysty otrzymałam swoje nowe ząbki, które na razie mi trochę przeszkadzają ale mam nadzieję, że przywyknę do nich wkrótce. Spotkałam tam panią Hryniewiecką i z radości i wspominką nie było końca. Ponieważ byłyśmy ostatnimi pacjentkami, więc wytworzyła się miła towarzyska rozmowa z pp. Mazurkiewiczami, którzy są bardzo sympatycznymi ludźmi. Basia H. trzyma się znakomicie, jest tak samo wesoła i pełna temperamentu jak za czasów gdy razem pracowałyśmy w Świdrze a było to bądź co bądź prawie 30 lat temu. Jeszcze jeździ na rowerze i świetnie chodzi po kilka kilometrów bez trudu. Jutro jadę do Bydgoszczy na zjazd esperantów- tam będzie sporo chodzenia, zwiedzania. Będzie to dla mnie test wytrzymałości ale i duża przyjemność.

28

Dzisiejszy ranek przeznaczyłam na przygotowania do podróży- zabiegi pielęgnacyjne: mycie włosów, manicure, wybieranie rzeczy do zabrania ze sobą, co nie odbywa się chyba u żadnej kobiety bez przymierzania wielu ubrań, żeby się w końcu zdecydować na jedną lub dwie bluzeczki. Wyjadę z Otwocka o g 15 lub 15.15 bo umówiłam się z Oleńką na dworcu wschodnim, żeby jej pomóc w przetłumaczeniu na francuski zaświadczenia ze stażu dla jej belgijskiego przyjaciela Boba. Mój pociąg odjeżdża o g 17.16 a na dworcu centralnym wsiądzie do niego Miła i dalej już pojedziemy razem. Podróż minęła szybko i miło- wylądowałyśmy koło g 11 w Hotelu Ratuszowym na Starym Mieście, gdzie przydzielono nam kwatery. Warunki sanitarne dość prymitywne ale to tylko 4 noce, więc nie warto się takimi drobiazgami (jak brak prysznicy) przejmować.

29

Nie chciało nam się iść rano na śniadanie, bo nasza stołówka jest w dużej odległości od hotelu, więc zrobiłyśmy sobie kawę i zjadłyśmy resztę prowiantu z podróży i poszłyśmy prosto na zbiórkę w przystani przy Rybim Rynku. Zebrała się nas spora gromada około 200 osób na statku. Szczególnie dużo wesołej i rozśpiewanej młodzieży, różne esperanckie zespoły muzyczne z gitarami, harmonią i bębenkami, tańczyli i śpiewali przez całą drogę. Płynęłyśmy do Torunia około 4 h i nawet przelotne deszcze nie psuły nam radości oglądania pięknych wiślanych krajobrazów. Spośród cudzoziemców najbardziej podobali mi się Jugosławianie i Węgrzy. Miła i ja zaprzyjaźniłyśmy się z jedną Jugosławką, która lepiej niż my mówi po esperancku. Po przyjeździe do Torunia byłyśmy jednak

bardzo zmęczone, że ta wycieczka statkiem stworzyła dobrą okazję do zapoznania się z wszystkimi uczestnikami spotkania.

30

Dzisiaj pojechaliśmy do naszej stołówki na śniadanie. Stołówka mieści się w pięknym gmachu wyższej szkoły pedagogicznej. Jest to stary budynek o wszystkich stropach, znakomicie odrestaurowany i unowocześniony. Potem zwiedzaliśmy muzeum kolejowe i byliśmy w gościnie w Związku Esperantystów- kolejarzy, którzy w światowym Ruchu Esperanckim zajmuje poważne miejsce. Przy dobrej kawie wysłuchaliśmy prelekcji (w j. esperanto) o historii Esperanckiego Związku Kolejarzy, a potem była prawdziwa uczta duchowa- recytacje poezji różnych poetów o wiosnie i miłości, w tłumaczeniu na esperanto na tle koncertu Vivaldiego- 4 pory roku. Po zakończeniu tego miłego spotkania udaliśmy się do klubu żeby kupić koperty z nadrukiem esperanckim i spacerkiem przez piękny park i aleje sportową przeszliśmy na obiad do stołówki. Popołudniu Miła wybrała się do Młodzieżowego Domu Kultury na pokazy esperantystów bułgarskich a ja odpoczywałam i pisałam listy.

31

Cały majowy miesiąc, wcale nie wiosenny pod względem pogody, wypełniony był nauką j. francuskiego z ks. Urbaniakiem, młodym Palotynem, który przygotowuje się do wyjazdu na misję do Rwandy. Świadomie odłożyłam swoje własne prace na ten czas żeby go możliwie najlepiej przygotować. Na szczęście jest mój uczeń bardzo pilny i zdyscyplinowany to też moim zdaniem zrobił duże postępy i nie uważam tego czasu za stracony. W czerwcu najpilniejszym zdaniem jest opracowanie elaboratu dla instytutu badań pedagogicznych, a także przygotowania do podróży- odebranie paszportu, załatwienie wizy francuskiej i hiszpańskiej, rezerwacja biletów w locie. Muszę też pójść do okulisty i odwiedzić mego lekarza ortopedę. No i jeszcze jedna ważna sprawa, to przygotowanie planu pracy dla mojego zespołu frinetowskiego na kurs w Nowym Sączu.

Czerwiec

1

Nasz pociąg odjeżdżał za Dworca Głównego o g. 5.25, a ponieważ nie udało się nam zamówić taksówki, musiałyśmy wyjść z hotelu o g. 4, by zdążyć ewentualnie nowym tramwajem. Świt był bardzo piękny ale niezwykle chłodny po wczorajszej burzy. Ulice puste powietrze czyste i ten nie zwykły koloryt miasta we wczesnych godzinach rannych. Po drodze udało nam się zatrzymać przejeżdżającą taksówkę (od naszego hotelu do dworca było około 4km) i przyjechaliśmy na stację na czas. Spotkałyśmy Węgrów, którzy jechali tym samym pociągiem, więc można było jeszcze chwilę porozmawiać. W wagonach było bardzo zimno, ale po śniadaniu w wagonie restauracyjnym trochę się ogrzałyśmy. Do Otwocka jechałam w ulewnym deszczu. Wykąpałam się coś nie coś zjadłam i położyłam się spać. Wieczorem ciągle w deszczu poszłam na msze św. Do naszego kościoła,

szczęśliwa że już jestem w domu

2

Bardzo zimno +8° i ciągły deszcz.

Mimo paskudnej pogody miałam cały dzień miałam bardzo dobre samopoczucie. Rano zadzwoniła do mnie Danusia z życzeniami na Święto Matki, które we Francji obchodzi się w ostatnią niedzielę maja, ale jej nie udało się wczoraj uzyskać połączenia. Ogromnie się tym telefonem ucieszyłam. Przy okazji Danusia zdecydowała żebym jednak przyjechała najpierw do Paryża a stamtąd ma mi wykupić powrotny bilet do Madrytu na RiDEF. Później miałam wiele rozmów telefonicznych z przyjaciółmi a także zadzwoniono do mnie z Ministerstwa Oświaty (p. Nawrocka) która chciała się dowiedzieć terminu i ceny RiDEF, bo zwrócił się do nich o wyjazd poparty i przydział dewi. P. Tyblewski z Jeleniej Góry. Wyjaśniłam, że jest to esperantysta związany z grupą freintowskich esperantystów ale że z naszym polskim ruchem pedagogiki Freineta nie jest związany. Popołudniu przyjechała Oleńka. Przywiozła mi papierosy i pierwsze konwalie wyglądała bardzo ładnie. Sprawiała mi dużą radość. Uczyłyśmy się angielskiego i chyba znowu moje dziecko zaczyna robić postępy.

3

Nadal niepogoda, +9°, deszcz deszcz deszcz!

Mimo niepogody czuje się nadal zupełnie dobrze. Odbylałam długą lekcję z ks. Urbaniakiem i z jego sprawozdania w języku francuskim z pobytu w Niepokalanowie dowiedziałam się, że istnieje specjalny zakon Kaznodziejski „Verbistów” z siedzibą w Pieniążkowie w województwie olsztyńskim. Po lekcji poszłam pieszo do biura paszportowego wzdłuż torów, brzegiem lasu, gdzie zobaczyłam rozwijające się konwalie. Więc mam już paszport i mogę teraz zacząć staranie wizowe. Popołudniu wybrałam się do okulisty i to już była prawdziwa próba cierpliwości. Czekałam ponad 2,5 h. Wzrok mam taki sam jak dawniej tylko zapalenie spojówek wymaga dłuższej kuracji. Na poczcie znalazłam zaproszenie na ślub cywilny Ludka Rebandla, który jak się okazuje ma urzędowe imię Henryk o czym wcale nie wiedziałam. Jestem zmęczona bardzo, ale też zadowolona, że duże ważne sprawy udało mi się załatwić.

4

+20°

Nareszcie prawdziwie wiosenny dzień- świeci słońce i jest ciepło. Przyroda nadrabia spóźnienia kwitną w pełni kasztany. Jak zwykle w ostatnich czasach rano przyszedł na lekcję mój misjonarz i bardzo pracowicie powtarzaliśmy czasowniki nieregularne i zwrotne. Pożyczyła mu mój francuski mszałik żeby mógł sobie przepisać liturgię mszy św. Uprałam ubrania przywiezione z wycieczki do Bydgoszczy i uporządkowałam korespondencje, a także napisałam długi list do Danusi. Ciągle jeszcze nie mogę się zebrać do referatu i to zaniedbanie bardzo mi ciąży, tym bardziej, że nie mam

już żadnych wykrętów, bo z Instytutu przysłano mi nowy program nauczania, o który prosiłam. Słuchałam radia, rozwiązywałam resztę krzyżówek w „Rozrywce” i przeczytałam „Przekrój”, układałam pasjansa- jednym słowem zajmowałam się głupotami zamiast pracować. Po kolacji odbyłam dość daleki spacer, a potem czytałam niemiecka powieść: „Die Englisthe Ereshaft”.

5

Rano +11°, popołudniu +24°.

Na Msze św. Poszłam do kaplicy Palotynów na g. 8.00. Odprawiał ja ks. Urbaniak. Uśmiechaliśmy się do siebie podczas przekazywania znaku pokoju. Myślę, że właśnie uśmiech życzliwy jest znakiem pokoju i przyjaźni. Potem pojechałam do Warszawy, żeby trochę pocieszyć Jankę. Zawiozłam jej kawę kupioną dla mnie w Toruniu. Zabrałam ją na spacer żeby odetchnęła trochę świeżym powietrzem. Wydaje mi się, że się szczerze ucieszyła i oderwała się od swych nieustannych obaw i smutnych myśli. Teraz już Ania powinna lada dzień wrócić, to będzie dla Janki najprawdziwsza pociecha. Wieczorem odwiedzała mnie Władzia i przyniosła książkę, która była w jej paczce dla mnie od jej wiedeńskich przyjaciół. Przysłali mi ją jako podziękowanie za pośrednictwo w korespondencji, w której od kilku lat uczestniczę w charakterze tłumaczki. Jest to piękne wydanie ilustrowane po Strausach i ich muzycy: F. Endler: Das Walzer Buch. Bardzo się ucieszyłam tym upominkiem.

6

Ciepło powyżej +20°

Czuje się zmęczona i w jakiś sposób przegrana, bo nie mam ochoty do pisania. Czyżbym już doszła do kresu mych sił twórczych. Nie mogę zupełnie skleić tego elaboratu o szkole moich marzeń., którego oczekuje ode mnie Aleksander, chociaż w zasadzie wiem jaka miała wybyć szkoła odpowiadająca potrzebą dzieci, nauczycieli i społeczeństwa. Zaczyna mi ciążyć wiek jak nigdy do tej pory i ciągle odczuwam przewagę między pomysłami, które mi przychodzą do głowy a ich realizacją, a to mnie bardzo zasmuca. Wieczorem niespodziewanie przyjechała Oleńka, żeby mi opowiedzieć o swoich planach podróźniczych, które trochę zmieniła ze względu na brak promu- najtańszy środek przejazdu do Anglii. Ostatecznie postanowiła pojechać razem z Moniką, autostopem częściowo, przez Holandię a w drodze powrotnej przez Belgię. To dobrze – we dwie więcej zobaczą i będzie im różniej. Żałuję, że zapomniałam ją poczęstować bananami- szkoda! Rano uczyłam jak co dzień księdza- naprawdę robi duże postępy.

7

Ciepło nadal chociaż trochę chmurno.

Mój uczeń już zupełnie bez trudu zrozumiał opowiedzianą mu w pełni po francusku historię z moich przeżyć wojennych we Francji, a także zaczyna trochę swobodniej mówić. Teraz będę miała tydzień przerwy jeszcze tylko jutro pójdziemy na spacer i spróbuje go nauczyć wyrażen i słówek dotyczących drogi, środków transportu, ruchu ulicznego. Przeniosłyśmy z p. Czajkową kwiatki na balkon, ta duża

liściasta roślina przysłoni trochę okno, co sprawię że w moim nadmiernie nasłonecznionym pokoju będzie kącik zacieniony. Byle tylko nie wróciły jeszcze raz chłody takie jak w maju. Janka nareszcie otrzymała list od Ani. Siedzę z Krystyną w Katamandrze całe i zdrowe (to najważniejsze!) i czekając na bagaż i na przedłużenie ważności biletu lotniczego. Spodziewają się wrócić do Warszawy ok.15 czerwca. Żal mi Janki, bo tak strasznie przeżywa nie obecność Ani, szczególnie te ostatnie dni oczekiwania są trudne, bo przecież cierpliwość też ma swoje granice.

8

Obudziłam się dziś wcześniej i byłam na mysz św. W Kaplicy u Palotynów o g. 8. Ranek był piękny i spacer alejką wzdłuż torów, wśród kwitnących drze i kwiatów był prawdziwą przyjemnością. Potem do obiadu pracowałam trochę nad moim referatem i wydaje mi się że wreszcie posunęłam się o krok naprzód, bo znalazłam początek. Dla mnie jest to zawsze sprawa najtrudniejsza. Długo kumuluje w sobie różne myśli i treści na temat, który mam opracować a potem potrzebny mi jest jakby klucz do odtworzenia tego całego materiału właściwie pierwsze zdanie, które pozwala następnym przepisywać już gładko na papier. Po obiedzie odbyłam ostatnią lekcję z misjonarzem. Byliśmy na długim spacerze cmentarzu, pomodliliśmy się na grobie babuni. Nasz cmentarz jest piękny o tej porze roku- cicho, wiele zieleni i kwiatów, śpiew ptaków- wszystko to działa nie zwykle kryjąco.

9

Byłam dzisiaj w Warszawie- pociąg miał spóźnienie, więc znalazłam się tam po 9-tej i zastałam tłum ludzi przed drzwiami biura wizowego. Mój wnuczek na liście był 134 i już chciałam zrezygnować i przyjechać jutro o 6-tej rano, ale urzędniczka powiedziała że załatwi wszystkich do numeru 175. Więc zostałam i dobrze zrobiłam, bo o 13 złożyłam arkusze wizowe i paszport, a jutro o 13-tej mogę go odebrać. Potem poszłam pieszo na MDM do biura LOTU i tam zrobiłam rezerwację na przelot Warszawa- Paryż na 10 lipca na g.18.20. W Paryżu na będę o g. 20.30. Zaraz wysłałam kartkę do Danusi. Wróciłam do domu półżywa, około g. 17, ale i zadowolona, że moja podróż zaczyna nabierać kształtów. Jutro jeśli będzie tak samo ciepło, muszę się lepiej ubrać.

10

Dalej upalne piękne lato!

Dzisiaj pojechałam Ambasady Francji dopiero po 12 i po odebraniu paszportu spotkałam się z Krysią Kowalską. Poszłyśmy na lody (pierwsze w tym roku!) do miłej kawiarni i tam sobie omówiłyśmy przygotowania do RiDEF. Krystyna będzie mówiła o wykonaniu plastycznymi jego roli w ogólnym rozwoju dziecka tematu „ Pedagogika Freineta na świecie”- mam sposoby adaptacji Koncepcji Freineta do warunków szkoły polskiej. Wieczorem poszłam w stare miasto do Pałacu ślubów, gdzie odbył się ślub Henryka Rebandla z Irena Wegrowicz . Janusz był bardzo przejęty i wzruszony ,tym że Misia nie doczekała tego dnia. Po powrocie do domu spotkałam jeszcze na chwilę moją kochaną Oleńkę ,która była odebrać swe zdjęcia rtg kręgosłupa .Obiecała przyjechać do mnie w piątek.

11

Wstałam bardzo wcześnie jeszcze przed 6tą i o 7.06 pojechałam do Warszawy, tym razem do Ambasady Hiszpańskiej. Złożyłam papiery wizowe i za 12 dni, 23.04 mogę się zgłosić z paszportem po wizę pobytową. wróciłam do domu około 13 tej, bardzo zmęczona. Pani Czajkova zrobiła mi niespodziankę i umyła okna, zapastowała podłogę i zawiesiła czyste zasłonki. Zrobiło się miło i jasno w mieszkaniu, pachnie świeżą pastą i czystością. Odpoczęłam, przespałam się i teraz mogę trochę popracować nad moim elaboratem, który ani rusz nie chce się urodzić i ciąży mi ten obowiązek jak garb. Muszę się jednak przezwyciężyć i jak najszybciej go napisać i odesłać, a wtedy na pewno poczuję się o wiele lepiej. Halusia ma wielkie zmartwienie ze swoją mamą, która czuje się coraz gorzej, a tu nie ma jej kto pomóc, bo Alka ma egzaminy, a potem kolejna praktykę.

12

Parno i chmurno, zanoszą się na burzę.

Dziś oktawa Bożego Ciała- w naszym kościele jest zwyczaj święcenia wianków po ostatniej procesji. W tych wiankach powinny być „pierwsze plony ziemi”, ale zazwyczaj symbolem są po prostu kwiatki i zioła z pól i łąk. W moim wianuszkach była lipa, mięta i parę kwiatków dla ozdoby. Niestety po Mszy św. Musiałam wyjść i wrócić do domu, bo poczułam się słabo. Nie znoszę tłoku, połączonego z zapachem kadzidła i ludzkiego potu, a może burza była powodem mej słabości. Teraz pada deszcz i powietrze zaczyna się odświeżać. Mój wianek będzie jednak poświęcony, bo zostawiłam go mojej sąsiadce p. Celinie. Trochę pomęczyłam się dzisiaj w pracy nad moim referatem, tylko ciągle mam wątpliwości czy to co piszę odpowiada oczekiwaniom Aleksandra i moich koleżanek z Zespołu Animatorów. Przy okazji znalazłam materiał, do przygotowania mego wystąpienia na RiDEF. To muszę zrobić w j. francuskim.

13

Piękna pogoda nareszcie mamy lato.

Pracowałam dziś wytrwale i dość starannie, wydaje mi się- zaczęłam porządkować wszystko, to co już uważam za gotowe i zabrałam się do przepisywania na maszynie. Janka jeszcze ciągle czeka na Anię, której spodziewa się jutro lub pojutrze. Oby już wreszcie jej „Józka ptaszyna” znalazła się w domu jak najprędzej, to moja siostra odpręży się i przestanie się martwić. Telefonowała Oleńka, że jutro przyjadą z Jarosławem i może kupią mi telewizor. Trochę mi wstyd, że Oleńka wyda na nie swoje pieniądze, ale bardzo się cieszę również, że będę miała znowu możliwość oglądania wielu interesujących programów, że moje kochane dziecko pragnie mi sprawić tę radość. Beata zdała egzamin z pedagogiki na piątkę i teraz odbywa praktykę na kolonii dla dzieci wiejskich w mieście. Halinka ma wielkie zmartwienie, bo jej mama jest bardzo chora (musiała ją zawieźć do szpitala na kroplówkę), a ja jej nie mogę pomóc!

14

Zgodnie z obietnicą Oleńka i Jarosław przyjechali przed południem i kupili mi telewizor. Wszystko sprawnie załatwili odnieśli mój stary aparat, a nawet pudło zniosła Oleńka do piwnicy, także w pokoju jest ładnie, a nowy ekran rozwesela mnie i pozwala na kontakt z szarym światem. Na razie nie ma jeszcze anteny, ale i tak można już program oglądać a szczególnie słuchać. Oleńka sprawiła mi tym podarunkiem wielką uciechę. Na szczęście ciasto zdążyłam upiec, sernik na kruchym spodzie drożdżowym, więc miałam ich czym poczęstować. Może jeszcze raz przyjadę wieczorem, jeśli się Oleńce uda kupić antenę, a po za tym chcę zatelefonować do Danusi, bo zaproszenia dla Jarosława jeszcze nie nadeszło, a już pora starać się o wizę francuską dla niego. Dzwoniła Janka- nareszcie doczekałam się powrotu Ani i teraz jest szczęśliwa.

15

Zadzwoiła do mnie Danusia, ale zaraz rozmowa została przerwana i potem nie udało się na nowo z nią połączyć. Z zaproszeniem dla Jarosława pomyliły jej się daty i zaraz jutro się z nim zajmie, także w środę wyśle ekspresem lotniczym. Bardzo jest zmartwiona, bo oszukano ich i za trzy tygodnie ciężkiej pracy od rana do nocy zapłacono im fałszywym czekiem i nawet nie ma gdzie dochodzić swych praw, chyba wytoczeniem procesu, który mógłby trwać kilka lat. Danusia prosiła, żebym sobie zmieniła datę przyjazdu do Paryża na 4,5 lipca, bo potem wyjeżdżają zarazem z Iwem do pracy w Ariguru, a chciałby mnie przedtem przywitać i urządzić w mieszkaniu. Ja też bym tego pragnęła i jutro spróbuje zmienić moją rezerwację miejsca w samolocie. Może mi się to uda. Dzieci wczoraj nie przyjechały i dziś się nie odzywają. Nie wiem jak ich zawiadomić o tej sprawie z wizą, chyba że wyjadę jutro bardzo wcześnie rano do Warszawy.

16

Mimo zlej pogody wybrałam się do Warszawy, żeby zrobić porządek z nóżkami i dokonać upiększającego zabiegu kosmetycznego. Trochę mi wygładzono twarz, ale zmarszczek jest na niej jednak dosyć jeszcze, żeby wyglądać godnie jak na mój wiek przystało. W gruncie rzeczy taki zabieg jest miłym relaksem. Przez ziołową maseczkę, leży się spokojnie i można łatwo sobie wyobrazić, że jest się na łące w ponury letni dzień, a zapach ziół nastraja do marzeń. Po powrocie do domu nie wiele już zrobiłam, zaledwie przygotowanie następnej części tekstu do przepisania na maszynie. Wieczorem zajrzał do mnie Jarek, kochany chłopiec dotrzymał słowa i załatwił mi w LOCIE przesunięcie terminu odlotu do Paryża na 4 lipca. Tylko mam jak najprędzej za to miejsce zapłacić, żeby być go już zupełnie pewną. Mój telewizor działa na pierwszym programie, nawet bez anteny, więc mogłam popatrzeć teatr poznański, w sztuce „Cos zdarza się jeden raz”.

17

Dzisiaj wstałam bardzo wcześnie, przed 6 i zaraz po śniadaniu zasiadłam do pracy. Napisałam 2 ważne listy do pp. Ristów i do Taty, a potem pisałam na maszynie ciąg dalszy mego referatu, który

powoli posuwa się naprzód. Byłam popołudniu u dentysty- ciągle mam kłopoty z dziąsłami , polecił mi zażywać witaminę B2 i często płukać szalwią albo septonem. Oleńka wcale nie dzwoni do mnie, mam nadzieję, że jest zdrowa, tylko na pewno bardzo zajęta, bo już w piątek zaczyna się jej wystawa fotograficzna w Repasażu . Robią ją wspólnie z Jarosławem, Piotrem i Bobem. Samo miejsce jak i treść wystawy są ekskluzywne nowoczesne pokazuje się tam tylko rzeczy bardzo nowoczesne. Bardzo późnym wieczorem, prawie koło północy zatelefonowała Danusia. Podałam jej datę mego przybycia do Paryża. Nie długo się zobaczymy.

18

Chmurno, parno, burzowo, ale troszkę chłodniej + 18°

Byłam dzisiaj w Warszawie- najpierw w kościele Zbawiciela, potem w LOCIE, gdzie wykupiłam już sobie bilet powrotny za 10751 zł. Wylatuję 4 lipca (w samo święto narodowe Francji) o g. 18.20 a w Paryżu będę o 20.30. Kupiłam czarną chustkę z różami w Cepeliny dla Danusi a sobie torebkę na zmianę bardzo leciutką. Potem poszłam pieszo z MDM aż do Janki na kredytową. Zostałam zaproszona na obiad i kawę z Nepalu. Ania bardzo ładnie wygląda jest opalona, zapuściła włosy i przywiozła sobie trochę białutkich bluzek i spódnic, biżuterii ślubnej i z kości słonkowej, wszystko to bardzo dodaje jej kobiecości. W domu miałam telefon od Marysi Kuśmierk- Wałbrzych pracowicie przygotowuje materiały na nasz kurs.

19

Wczoraj, gdy już zaczęłam, przyjechała Oleńka, zmoczona do nitki, bo lał okropny deszcz. Byli z Jarosławem Kampinosie po wodę ze sadzawki, potrzebna przy ich wystawy, a przyjechali po to aby nagrać na moim magnetofonie Oleńki wypowiedz objaśniająca ich fotografię. Wszystko się udało zrobić dość szybko i koło godziny 1 mogliśmy się już położyć. Raniutko wyjechali tak cicho, że ledwo ich słyszałam. Cały dzień pracowałam nad moim projektem „nowoczesnej szkoły początkowej”. Przebrnęłam już przez część I poświęconą krytyce istniejącej sytuacji, a teraz piszę część II, sam projekt i mogę przyznać, że chociaż wiem jak bym chciała, żeby ta szkoła wyglądała i działa, to napisanie tego w jasny, lapidarny sposób nastrecza mi dość duże problemy, ale mimo wszystko muszę to zrobić jak najszybciej, bo obietnicy trzeba dotrzymać.

20

Cały dzień dziś pilnie pracowałam nad projektem szkoły początkowej i znowu posunęłam się zaledwie o jedno rozdziałem naprzód, a jutro pewnie nie wiele napiszę bo spodziewam się gości Janka z Anią obiecały przyjechać i zabrać mnie na cmentarz do Babuni, potem chciałabym je poczęstować obiadem. W niedzielę mają przyjechać Oleńka z Jarosławem, na co bardzo się cieszę. Telefonowali do mnie z „Repasażu” , gdzie właśnie otworzyli swoją fotograficzną wystawkę. Rano wezmę się do zajęć kuchenny i upiekę kruche rogaliki z konfiturą. Na obiad zrobię tatar, befsztyki i do tego kaszę gryczaną, bo wiem że Ania przejadła się ryżu na wyprawie himalajskiej. Jako jarzynę

mogę zrobić mizериę. Napisałem jeden z zaplanowanych na dzisiaj listów do Rity Galamlos w Budapeszcie, ale to nie jest ważne, bo i tak jutro przy wolnej sobocie poczta nie będzie działała.

21

Wstałam dziś bardzo wcześnie, bo poranek był piękny i o 6 czułam się zupełnie wyspana. Upiekłam sernik i kruche rogaliki, bo dziś spodziewam się Janki i Ani, a jutro Oleńka z Jarosławem. Bardzo lubię gości i z chęcią coś wypiekam i gotuje a najbardziej się cieszę gdy wszystkim moja kuchnia smakuje. Pojechaliśmy razem na cmentarz- grób babki jest bardzo ładny, wszystkie aksamitki już kwitną róża i dzikie wino zaśnie, szalwia ma paki kwiatowe. Zapaliłam 3 światełka od Oleńki, Danusi i ode mnie, a Janka postawiła świeży bukiet żółtych margaretek. Popołudniu zadzwonił do mnie ks. Urbaniak, który wrócił ze swej pożegnalnej podróży rodzinnej i odwiedzi mnie w poniedziałek. Bardzo się nie pokoje, bo za kilka dni powinnam wyjechać a tymczasem dotąd nie mam jeszcze paszportu. Mam nadzieję, że zdąży go na czas otrzymać.

22

Wstałam bardzo wcześnie i jeszcze przed pójściem do kościoła udało mi się napisać jeden list i mały podrozdziałek „projektu szkoły”- warunki materialne. Na mszy św. Poszłam do kaplicy OO Palotynów. Była to Msza pożegnalna ojca Stanisława (mojego ucznia) przed wyjazdem Rwandy. Miał dziś bardzo piękne kazanie o pracy misjonarza i o potrzebie przekazywania dzieł misyjnych przez modlitwę każdego członka Kościoła. Podczas przekazywania sobie znaku pokoju uśmiechnęliśmy się do siebie. Myślę że uśmiech życzliwy może przenieść od człowieka do człowieka dużo dobrych myśli i uczuć przyjaznych. Popołudniu miałam miłych gości, Oleńka, Jarosław i Monika wypili ze mną herbatę i opowiedzieli o swych planach podróżniczych. Sernik im bardzo smakował, Jarosław zainstalował mi antenę i teraz mogę oglądać oba programy telewizyjne. Oleńka obiecała zawieźć mnie na lotnisko, to mi bardzo pomoże.

23

Byłam w Ambasadzie Hiszpanii- otrzymałam wizę, ale do banku nie miałam już siły dojechać bo kilka godzin czekania bardzo mnie zmęczyły. Popołudniu przeżyłam wzruszające pożegnanie ojca Stanisława. Dostałam od niego całą paczkę pięknych wydawnictw: czterotomowy „Katechizm religii katolickiej”, pięknie ilustrowany, wydawnictwo Editio du dialogue/ Paris, dwutomową pracę „misjonarze Polacy w świecie” również wydany we Francji i „Głos Episkopatu Polski”- drukowany w Osmie. Ja mu podarowałam książkę „Jesus et son temps” Ropsa. Pogawędziliśmy jeszcze raz, wypiliśmy herbatę i pobłogosławiliśmy się nawzajem. Obiecałam mu odpisywać na wszystkie listy i przysyłać książki w charakterze matki chrzestnej misjonarza. Bardzo się do tego szczególnego ucznia przywiązałam i sadzę że on poza nauką zaczerpnął pewien zapas sił serdecznych ode mnie. Za dwa dni odlatuje i zegna Polskę na zawsze. Jeśli kiedyś przyjedzie to tylko jako gość.

24

Z samego rana zatelefonowałam do Janki, żeby złożyć jej życzenia imieninowe ,a potem pracowałam bez przerwy nad moim tekstem, który powoli zaczyna nabierać realnych kształtów Pogoda jest ciągle deszczowa i chłodna , bardzo niskie ciśnienie –więc czuję śpiąca i mało aktywna . Halusia zatelefonowała ,żeby mi powiedzieć ,że ma dla Mamci do czwartku miejsce w szpitalu na Woli , na oddziale psychiatrycznym. Jest trochę lepszej myśli , może jednak uda się jeszcze raz jej Mamę wyciągnąć z depresji ,jak to już miało miejsce kilka lat temu .Bardzo mi jej żal , wszystkie kłopoty musi sama dźwigać i rozwiązywać , bo Zbyszek i Kasia SA za granicą . Ale jest nadzwyczaj , bo i ciężko pracuje , lata co dzień po pracy do szpitala opiekuje się Alką i zachowuje mimo wszystko spokój , chociaż widać jak jest wymęczona i przygnębiona.

25

Byłam w Warszawie, żeby załatwić ostatnią już sprawę związaną z moim wyjazdem. Podjęłam w Banku PKO, dewizy z mego konta. Była tam znowu nieludzka kolejka (aż dziw ile ludzi u nas podróżują i mają kasę w banku!). Jakoś przetrwałam, bo chociaż można wygodnie usiąść i w niecałe dwie godziny wszystko załatwić. Potem poszłam do Janki na kawę, Ania pokazała mi swoją książkę „Dwa razy Matterhoru” z dedykacją p. Jul Boh przyniósł lody i w ogóle było bardzo miło. Poszłam jeszcze na krakowskie Przedmieście do Repasażu, który jest małą galerią sztuki młodych i tam spotkałam Oleńkę z Jarkiem i kolegami. Obejrzałam ich wystawę i Oleńka odprowadziła mnie na Powiśle, na stację. Do domu przyjechałam koło 21 i byłam już zbyt zmęczona, żeby pracować. Czytałam więc książkę Ani i muszę przyznać, że bardzo mi się podoba i treść i styl.

26

Eureka! Nareszcie skończyłam swój referat. Nie jestem zupełnie zadowolona z tego, co napisałam, ale jestem zadowolona, że go skończyłam wreszcie. Jeszcze tylko jutro dokonam drobnych poprawek błędów maszynowych i będę mogła wreszcie zająć się własnymi przygotowaniami do podróży i do nauki hiszpańskiego, który w ostatnim czasie bardzo zaniedbałam. Muszę też przygotować materiały do wystąpienia na RiDEF. Raz jeszcze będę zmuszona wybrać się do Warszawy, by zakupić trochę upominków dla przyjaciół i przy okazji oddać Aleksandrowi moją pracę oraz wypożyczony z Instytutu program szkoły dziesięcioletniej, no i pożegnać się z nimi i z Miłą, bo przecież nie będziemy się widzieć prawie 3 miesiące. Jutro imieniny mojej koleżanki Władzi, najdawniejszej współpracowniczki w dziale technicznym Freineta. Na pewno spotkam się u niej z kilkoma osobami z naszej szkoły.

27

Byłam dzisiaj z książkami i kupiłam kilka niewielkich wydawnictw albumowych z komentarzem francuskim, a dla Danusi książkę W. Fillera i „La thiatre polonais contemporain”. Nie jestem tylko pewna czy już jej tego samego nie zawiozłam w ubiegłym roku, ale to się zobaczy dopiero na miejscu i zawsze będę mogła ten upominek dać komuś z moich przyjaciół. Cieszę się bardzo, że wyzwoliłam

się od pracy nad referatem. Już jest poprawiony i gotowy do oddania. Pogoda nadal burzowa, parna, mimo iż rano było u nas tylko 12 stopni, tzn. dość chłodno. Jestem śpiąca i nie usposobiona do żadnej twórczej działalności. Na imieninach u Władzi- Aliny spotkałam Alę Mrokową, Elę Omiecinek. Wspominałyśmy nasze życie w szkole Marchlewskiego i mimo iż się rzadko widzimy zachowałyśmy dobry bezpośredni kontakt przyjaźni- jakbyśmy jeszcze były razem, bo nic nas nie dzieli.

28

Uporządkowałam biurko i przygotowałam trochę materiałów ilustrujących pedagogikę Freineta, na wypadek gdyby nasz zespół musiał zaprezentować tę sprawę całemu gromu uczestników kursu. Po południu przyjechała Oleńka i dokonałyśmy przeglądu moich ubrań, żeby zdecydować jak mam się ubrać na drogę, co zabrać z sobą itp. Obawiam się, że mi się to wszystko nie zmieści do walizki, ale przynajmniej już jestem zorientowana i łatwiej mi będzie wybrać to, co wziąć z sobą a co odłożyć. Jarek dostał zaproszenie (nawet nie zajrzał żeby mi to powiedzieć chociaż jest w domu). Podobno chce już pojechać 2 lipca. Gdyby został jeszcze 2 dni, 3 dni to zrobiłby obiecany porządek w pracowni i malowanie i wtedy bu naprawdę zyskał mój szacunek. Oleńka jest zmęczona i okropnie przepracowana.

29

Jest mizerna i chyba ma znowu anemię. W dodatku będzie jej smutno po wyjeździe Jarosława. Całe szczęście że już 10 lipca ona też wybiera się w podróż do Anglii. Mają pojechać autostopem razem z Moniką. Dziś ma przyjechać do mnie p. Zosia. Bardzo się cieszę. Byłam już na Mszy św. Po drodze kupiłam pierwsze truskawki(40 zł kg). Po tych deszczach i chłodach nie są zbyt ładne, ale zawsze są to pierwsze owoce tego lata, więc będziemy miały z Zosią wspaniały deser. Spotkanie prawie po roku nie widzenia się z p. Zosią było bardzo serdeczne. Tyle się nazbierało rzeczy do opowiadania sobie nawzajem. Okazuję się, że ona podobnie jak ja lubi francuskiego pisarza Giono, który mnie fascynuje i chciałabym którąś z jego książek przetłumaczyć. Bardzo nam było dobrze z sobą. Musimy się częściej spotykać.

30

Byłam dziś ostatni raz przed wyjazdem w Warszawie. Oddałam swą pracę Aleksandrowi i zdaję mi się, że był z niej zadowolony. Omówiliśmy mnóstwo spraw związanych z projektem Instytutu Korczaka, który powstaje w Łomiankach. Miła chorowała ostatnio na zapalenie gardła i bardzo jest mizerna, ale już czuję się lepiej i powoli wraca do formy. Zdała z wyróżnieniem egzamin z esperanta i ma z tego dużą satysfakcję. Pogoda jest okropna: zimno, i chmurno jak w listopadzie trudno aż uwierzyć że może być tak chłodno (w nocy 10 stopni) u progu lipca. Nie mogę się w żaden sposób skontaktować z Halusią w sanatorium jej dziś nie było, w domu telefon nie odpowiada w warszawie też. Czyżby Mamci się pogorszyło? A jutro są jej imieniny i bardzo bym chciała ją zobaczyć.

Wieczorem zadzwonił ks. Urbaniak a Ząbek. Jutro ma wreszcie dostać paszport i spodziewa się wyjechać w środę rano.

Jak minął miesiąc?

Czerwiec nasz nie rozpieszczał- cały miesiąc było bardzo chłodno i deszczowo. Zaledwie kilka razy można było nosić letnie sukienki, owoce są również spóźnione od tej aury i dopiero w ostatnim tygodniu pojawiły się truskawki. Dokonałam w tym miesiącu kilku ważnych prac:

1. Zakończyłam naukę j. francuskiego z ks. Stanisławem Urbaniakiem
2. Napisałam dla Instytutu B. Pedag. Elaborat dot. Projektu szkoły początkowej wokół mego osobistego marzeniu o Nowoczesnych Szkole,
3. Przygotowałam ludzi i materiały na Kurs w Nowym Sączu,
4. Załatwiłam wszystkie formalności związane z wyjazdem do Francji i na RiDEF.

Adres mojego misjonarza w Afryce:

Ks. Stanisław Urbaniak

GIKONDO B.P. 1083 KIGALI

RWANDA (Afryka centralna).

Lipiec

1

(12 °C rano 15 °C po południu bez słońca)

Powoli zbliżam się do wyjazdu. Jestem przy tym jak nigdy pełna spoczynku uczuć. Cieszę się na zobaczenie Damusi, cieszę się na pobyt we Francji, którą tak bardzo lubię i gdzie o dziwo czuję się najbardziej odpowiadającej mi atmosferze. Z drugiej jednak strony mam poważne myśli, bo wiem, że tam w tej chwili nie nadzwyczajnie się powodzi i boje się zaciążyć swą obecnością i choćby najskromniejszymi potrzebami, na jej bułzenie.

Nie mam też żadnych świeżych wiadomości potwierdzających zaproszenie do Tzis-Clos. Ale to wszystko wyjaśni się na miejscu.

Wieczorem pojechałam do Halusi z powinszowaniem. Jest bardzo skłopotana bo zdrowie Mamci jest ogromnie zmienne, chwilami wydaje się, że jest poprawa, to zmiana załamania i nie wiadomo, to też Halusia żyje jak na huśtawce, ciągle wyczekuje na telefon ze szpitala i prawie co dzień tam jeździ.

2

Dziś rano poszłam na 8 na Mszę Świętą, najpierw do kaplicy, a potem gdy się okazało że tam nie ma mszy o tej godzinie, powędrowałam do naszego Kościoła, niepewna czy tam będzie. Kiedy przyszłam było trochę przed Podniesieniem i miałam uczucie jakbym została cudownie obdarowana.

Parę listów i telegramów imieninowych, telefon od Jadzi i wizyta p. Zdzisławy Matuszkiewicz z kwiatkami sprawiły, że miałam jakby drugie imieniny- bo też bardziej jestem związana

z moim przybranym imieniem Haliny niż prawdziwym Heleny. Zaczęłam się trochę pakować. Jak prawdziwa kobieta ciągle zmieniam decyzje, jakie sukienki mam zabrać i zdaje mi się, że chociaż tak się zawsze odgrążam, że zapakuję możliwie jak najmniej rzeczy, żeby nie nosić ciężkiej walizki to w końcu nabiera mi się zbyt dużo i na pewno nie wszystko będzie potrzebne.

3

(Bardzo chłodno rano było 10°C)

Dzisiaj są imieniny mojego brata Fredzia, który zginął męczeńsko w Oświęcimiu w 1943 roku pomodliłam się za niego serdecznie. W chwili wybuchu wojny właśnie otrzymał nominację na oficera i został wyróżniony nagrodą Prezydenta Mościckiego- piękną szablę. Po zakończeniu działań i zajęciu Polski przez Hitlerowców zajmował się w Krakowie przerzutem naszych żołnierzy przez Tatry i kiedy w końcu przysłała na niego kolej przejścia przez granicę został aresztowany i osadzony w Oświęcimiu. Mama była przekonana, że udało mu się dotrzeć do Francji i ciągle czekała na wiadomości. W 1943 roku została powiadomiona przez Gestapo, że jej syn zmarł w Oświęcimiu. Prawdy dowiedzieliśmy się dopiero przed kilku laty z muzeum Oświęcimskiego. Za pracę podziemną w obozie został zamknięty w bunkrze głodowym, gdzie wytrzymał prawie trzy tygodnie, a potem zastrzelono go pod ścianą śmierci. Wierzę, że wszyscy spotkamy się na tamtym świecie

O.O.PALLOTYNI 25, Rue SURCOUF 75-007 PARIS

4

(papierosy dla Danki 37FF, papierosy dla mnie 28FF- suma 65FF, odlot do Paryża g.17 na lotnisku)

Od wczesnego rana jestem w stanie. spakowałam swoje rzeczy, uporządkowałam mieszkanie i kuchnię. Wszystko co się kurzy zakryłam, pochowałam drobiazgi, wyłączyłam lodówkę i telewizor. O 3-ciej obiecała przyjechać Oleńka co napędza mnie spokojem. Halinka też obiecała, że przyjedzie i może zawiezie nas na lotnisko, a jeśli by nie mogła, to zdążymy taksówką.

Pani Czajkowejdałam 1000zł na opłaty nad mieszkaniem- obiecała mi zrobić pranie, podlewać kwiatki i zrobić trochę dżemu (zostawiłam jej na to 400zł).

Teraz już jestem prawie gotowa i jeszcze muszę zrobić kawę i zjeść obiad, a potem ubiorę się i jeszcze zdążę odpocząć.

Wprost nie chce mi się wierzyć, że już dziś wieczorem uściskam Danusię. Strasznie się na to cieszę. Jedna córka mnie pożegna na Okęciu, a druga przywita na Ozby. Czyż nie jestem szczęśliwą matką?! Doleciałam szczęśliwie Danusia była na lotnisku z kwiatami.

5

(wysłać pocztówkę na adres Dom Studenta ul. Długosza 61 Nowy Sącz; PARYŻ karnet metra 17FF, bilet do Genevillur 6,80 2x3,40, 17,00)

Moje dzieci mają w tej chwili bardzo absorbującą pracę i nie wiele będę ich widziała. W poniedziałek jadę do Avignon na dwa tygodnie i zostanę tu zupełnie sama do wyjazdu do

Hiszpanii, a po moim powrocie też ich nie zastanę, bo 21.VII.lecę na trzy tygodnie na Martynikę.

Taki już widać mój los, że żadna radość nie może być zupełna.

Tymczasem rozpakowałam się, posprzątałam trochę, zjadłam drugie śniadanie i wybieram się za chwilę do Geneviller gdzie pracuję nad dekoracjami. Napisałam list do mojego zespołu na kursie w Nowym Sączu.

Pojechałam metrem do Geneviller, gdzie Danką z Iwem pracują w wielkim atelier. Robią jakieś ogromniaste pagórki z desek, gąbki i masy plastycznej.

W drodze powrotnej zrobiłam zakupy i trochę się powalęsałam po okolicy St. Denis i St. Martin.

Sklepy uginają się od wszelakich towarów- żadnych kolejek!

6

(PARYŻ Bilet do Antony powrotny 6,80F telefon 1,00F kwiaty 8,00F- 15,80f)

Rano po, wyprawieniu dzieci do Atelier pojechałam do Antony nową Linia metra. Znalazłam się tam o 12<15, kupiłam duży bukiet margarytek i w krótkce nadjechał papa Iva- Jacques i zabrali mnie na obiad do Masse (35Pres.Kanały) Mazelle, mama Iva przyjęła mnie bardzo serdecznie. Na obiad mieliśmy szparagi i paszchet wiejski na przekąskę a potem królika z duszoną marchewką (pycha!) a na deser pasta ausprunes i kawa. Potem poszliśmy na piękny spacer do parku Sceaux, gdzie są wspaniałe trawniki, kaskady i dużo młodzieży. Studenci tańczyli jakieś ludowe tańce przy akordeonie, flecie i violi o 18-tej byłam na mszy Świętej z Św. Kościele przy Gane de l'EST- st. Laurent i poczułam się od razu zadowolona i mniej samotna.

Kolację zjedliśmy w domu z Christofem obejrzelismy film w telewizji z serii „Fantomasso”. Jutro zostanę sama.

7

(mleko 3,50, pieczywo 7,50- 11,00F)

Danusia podarowała mi bilet do Madrystu i pieniądze na pobyt RIDEF. Wielkie pakowanie, układanie itp. przyszedł Jean Marc i razem poszliśmy na obiad do restauracji (krewetki, pieczeń cielęca z frytkami i na deser krem czekoladowy).

Potem załadowali samochód i pojechali do Avignon po czułych pożegnaniach na dłuższy czas. Zostałam na gospodarstwie- podlałam kwiatki i trochę odpoczęłam po wszystkich emocjach. Wieczorem słuchałam radia, czytałam Ellerego Oueena „LeHuitiene Jour” (grand prix), trochę zrobiłam na drutach sweter dla Danusi.

Prośby Danusi przed wyjazdem: podlewać kwiatki co trzy dni, tel do Jean Pierre Dronet, wrzucić na pocztę dwa listy 9.VII (środa) tel. Do mamy Iva- sprawa adwokatkę gdyby był list polecony, poprosić o przetrzymanie do 17.VII

8

(kawa 9,50 mleko 3,40 jaja 4,20 10 dkg sal 5,15 kukurydza 5,00 biszkopt 5,00 baterie 4- 14,40- 46.65;
Paryż pół dnia ulewnego deszczu i zimnego wiatru)

Telefon Ristów nie odpowiada więc napisałam list do Tres-Clos. Udało mi się natomiast osiągnąć Raymonda F. jest w Paryżu i ma po mnie przyjechać o g.19 i zabrać mnie na obiad.

Bardzo się ucieszyłam, że będziemy mogli spędzić razem wieczór, to jeden z moich najdawniejszych przyjaciół z Ruchu Freineta (od 1957r.) pojechaliśmy do Chińskiej restauracji w pobliżu pałconu na zue D'ulm. (Instytut Pedagogiki- wspomnienie z Kongresu w 1957r) i jedliśmy naturalnie chińskie specjalności z ryżem i jaśminową herbatą. Raymond opowiedział mi pracach grupy Idac, która robi badania nad nowym modelem szkoły dostosowanej do współczesnego społeczeństwa.

Obiecał mi spędzić ze mną dzień 14 lipca, który obchodzi się w e Francji bardzo wesoło, na ulicach i na placach. Nigdy nie brałam w tym udziału, więc jestem ciekawa jak to wygląda.

9

(rozmówki hiszp.. 15 F Giono(książka0 10F- 25F; Paryż g.12:30)

Dzisiejszy dzień spędziłam z Joselle i Roger. To jeszcze jedni z tego rodzaju przyjaciół z którymi zachowuje się nieprzerwany kontakt nawet wtedy gdy się długo nie widzimy lub nie korespondujemy. Joselle przygotowała wspaniały obiad podany wytrawnym szampanem, a potem wybornie zainstalowani przy czarnej kawie przedyskutowaliśmy mnóstwo spraw związanych z filmem Ridef w którym Roger weźmie udział w tym roku. Napisałam kilka kartek z pozdrowieniami na kurs w Nowym Sączu, do Rene Linerese który ciągle jeszcze choruje (od kilku lat) do Paulette Ona Zounte i do Jakues Mason.

Bardzo mnie wzruszyli, bo obiecali urządzić mi 30.VII urodzinowy obiad mimo iż tego samego dnia lecą do brazylii.

10

(stołeczek 34F, kawa 10F sardynki 2,50, sucharki 5,00 chleb 3,60 genie(proszek)10 kielbasa 6,90 kino 19 -90,50FF; Paryż)

Ciągle jest zimno pogoda przypomina październik lub marzec bardziej niż lipiec. Rozmawiałam telefonicznie z Danusią pracuje tam Avignon bardzo ciężko jej było a ciągle ją boli- martwię się tym, bo to na pewno objaw dużego zmęczenia.

Jean Pierre przyszedł odebrać fotografię i zostawił mi czek dla Danki znalazłam mały drewniany stołeczek i nareszcie mogłam wejść do wanny i wykapać się po raz pierwszy od mojego przybycia do Paryża. Wieczorem poszłam do kina, żeby zobaczyć film „5%ryzyka” do którego Danusia i Ives zrobili w zeszłym roku dekorację. Film jest interesujący mimo pewnych dłużn; nazwiska Danki i Iva na ekranie zrobiły na mnie pewne wrażenie. Zajrzał do mnie zgłodniały Christophe, więc nakarmiłam go i poleciał do swoich spraw. Wydaje mi się że bardzo spowaźniał od ubiegłego roku.

11

(mleko 3,40 masło 6,20 sery 8,90 ryba 7,20 jarzyny 5,20 owoce 7,50 wędlna 12.10- 50,50; Paryż)
Niedaleko mieszkania Danusi jest uroczy ryneček dzielnicowy. Czego tam nie ma? Stoiska mięsne, nabiałowe, owocowe, warzywne, kwiaty, ryby, a nawet ubranie, sprzęty domowe, antyki i biżuteria. Jest on otwarty cały tydzień z wyjątkiem poniedziałku. Stoły uginają się od towaru, sprzedawcy są uprzejmi, wszystko otrzymuje się pięknie opakowane z uśmiechem i zawsze kilkoma miłymi słowami zapraszającymi do powrotu.

W południe przysłała sprzątaczką Danusi, P. Hasia którą poznałam w roku ubiegłym. Zjadłyśmy razem śniadanie i chwilę pogawędziłyśmy. Pracuję bardzo szybko, i w jej zgrabnych rękach wszystko przybiera odświeżony wygląd. Niebawem Raimond F zaprosił mnie jutro na obiad do Gemevillies a potem może pójdziemy razem do kina.

Dostałam list od Marii z Tres Cios ale nie jest to odpowiedź na mój wysłany z Paryża, więc oczekuję telefonu. A „mój misjonarz” jeszcze nie napisał

12

(Paryż nadal bardzo chłodno i deszczowo 12⁰)

Raymon przyjechał pomnie o 11-tej. W jego domu w Gemeviller nie wiele się zmieniło tylko rodzice bardzo się postarzel, przybyło mnóstwo książek w pokoju i jest nowy telewizor kolorowy Paterik wychowanek Raymonda zajmuje się wypychaniem zwierząt i jest już zupełnie samodzielny za to wszystkie kłopoty z prowadzeniem domu spadły na mojego przyjaciela, bo matka nie opuszcza mieszkania, a ojciec jest prawie całkiem głuchy.

Poznałam nowy sposób przyrządzania kurczaka: podzielone porcje moczy się godz. w soku cytrynowym, potem skrapia oliwą, soli, pieprzy i osmaża 15min w piekarniku (na ruszcie) następnie smaruje się je musztardą, otacza w tartej bułce i smaży jeszcze 15min, znakomity smak z dodatkiem ryżu. Po południu byliśmy w kinie na angielskim filmie „The might express”. (kilka scen w Tureckim było tak brutalnych, że musiałam wyjść). Kolację zjedliśmy u mnie i długo rozprawialiśmy o sprawach unowocześnienia szkoły.

13

(Paryż pieczywo 6,00F nabiał 10,90 mięso 8,00 wędlna 7,95 krewetki 6,00 rodzyнки 1,80 oliwki 2,00 owoce 8,50 jarzyny 7,30 kwiaty 12,00- 70,40FF)

Prawie całą noc padał deszcz i ranek jest chmurny i zimny. Na mszę Św. St. Laurent musiałam iść w płaszczu i z parasolem. Ciągłe w deszczu zrobiłam na targu zakupy, bo jutro będą wszystkie sklepy pozamykane. Upiekłam keks i postawiłam na stole bukiet białych kwiatów na powitanie dzieci, jeśli im się uda trochę wcześniej przyjechać. Wydałam 70FF, ale poza chlebem i masłem wystarczy do mego wyjazdu. Nie chce mi się pisać referatu WERIDEF, obmyśliłam sobie co chcę powiedzieć i chyba uda mi się mówić z pamięci. Wolę poczytać i posłuchać muzyki. Wieczorem Raymund

przyjdzie do mnie na kolację, a potem mamy pojechać do miasta żeby zobaczyć Paryż i może iluminację, chociaż pogoda nie zapowiada się najlepiej.

Deszcz lał tak silnie, że odłożyliśmy oglądanie Paryża na inną okazję. W telewizji pokazywali cały dzień historię Marsylianki, od zdobycia przez łód Bastylii po dzień dzisiejszy.

14

(PARYŻ; setna rocznic obchodów 14 lipca 1880-1980)

Całą noc padało rzęsiście i defilada, która oglądałam w telewizorze również odbywa się pod strugami deszczu. Podobno w Polsce są okropne powodzie może dowiem się czego w południowym dzienniku. Za dwa dni jadę do Hiszpanii. Ciekawa jestem czy i tam pogoda jest deszczowa i zimna jak tutaj.

Po południu telefon od Andrechavel od razu poznałam jego głos chociaż go nie widziałam kilka lat. Stary przyjaciel Danusi jeszcze z czasów jej małżeństwa z Regisem. Trochę dziwak, ale interesujący w swojej odrębności. Mamy pójść razem na kolację.

Byliśmy w restauracji algierskiej (cousse-cousse, kotlety jagnięce, sos jarzynowy) potem w domu przy herbacie Andre opowiedział mi o swoim doświadczeniu w dziedzinie psychoterapii metodą ZEN. Danusia i Ives wrócili o 2:30 nad ranem lecz okrutnie zmęczeni.

15

(Paryż; w deszczu!)

Dzień zaczął się dziś dla nas dosyć późno bo zasnęliśmy dopiero wszyscy nad ranem.

Żadnych listów! Ani odo Oleńki ani od mojego misjonarza. Nie mogę też jakoś uzyskać połączenia telefonicznego z Marią Rist ani z tatą. Pewnie wszyscy wyjechali gdzieś na wakacje, a ja też już jutro opuszczam Paryż na 12 dni.

Wieczorem byliśmy na kolacji w uroczej chińskiej restauracji w dzielnicy łacińskiej. Jadłam pyszną kaczkę z ananasem. Spotkaliśmy przypadkiem miłych przyjaciół Danusi, Patrice (młody aktor) i Pierra. Wypiliśmy razem po kieliszku wódki ryżowej z małych porcelanowych czarek, które mają dziubek z gwizdkiem. To było bardzo zabawne.

Potem byliśmy na starym filmie „L'ansenia et les dantelles” , z 1946 roku z Garry Grantem. Świetna komedia. Uśmiełam się za wszystkie czasy.

16

(Metro do INVALIDES” g. 15- stamtąd autobus na lotnisko; odlot do Madrytu g. 16 URLY odlot 17:20 A.F)

Moje dzieci odpoczywają po trudach ubiegłych tygodni. Godz. 11 wyskoczyłam do miasta i kupiłam Danusi upominek imieninowy- karty do pasjansa i pęczek białych stokrotek. Nie będziemy się widziały w dniu jej imienin, więc chciałam żeby miała moje życzenia

z wyprzedzeniem. Już jestem spakowana o 14-tej ma przyjechać Raymund i zawieść mnie na lotnisko. Wieczorem już będę w Madrycie w zupełnie innym nowym dla mnie kraju. Danusia i Raymund byli ze mną na lata, aż do odlotu, a (w Madrycie czekała na mnie Krystyna K. i razem odbyłyśmy długą drogę- dwoma autobusami i metrem aż do wielkiego ośrodka (14km od centrum miasta). Jest to prawie osiedle z wielu pawilonami internatowymi, salami wykładowymi, stołówką i ogrodami. Doskonale wyposażona część sanitarna, umywalki, prysznice. Ciekawostka- żadne drzwi do sypialni nie mają zamków.

17

(nareszcie słoneczny poranek; Madryt)

Po śniadaniu poznałam kolegę w moim wieku z Catlonii (Barcelona) Giosepe. Przyjechała też stara znajoma z Holandii- Willy. Mieszka w pokoju razem z Krystyną. Jak na razie jestem sama w trzyosobowym pokoju, ale może uda się jeszcze znaleźć dla mnie jakiś mały oddzielny pokoik. Udało się i przy pomocy trójki miłych Belgów przestawiłam swe rzeczy do pustego pokoju (razem z łóżkiem i stolikiem). Potem miałyśmy długą dyskusję na temat sytuacji oświaty w Europie. Po obiedzie zaczęło się właściwe RIDEF- Walczymy zebraniem FIMEN (część sprawozdawcza), a po krótkiej przerwie zebranie RIDEF dla ustalenia ostatecznego tematu i czasu obrad. Tegoroczny tematwiodący jest : „Le monienat Freinet: siuzole dans le zealite politique des differenc pays la coordination internationale de turs les groupes”.

Posiłki są dosyć skąpe I dziwnie rozłożone: (g.9 śniadanie, 13 obiad i 21:30 kolacja). Obie z Krystyną jesteśmy ciągle głodne.

18

(Madryt RIDEF +35° w cieniu!)

Należę do pierwszej grupy tematycznej która zajmuje się rozważaniem nad miejscem i rolą pedagogiki Freineta w różnych krajach, różnych ustrojach politycznych i systemach ekonomicznych. Zaczęliśmy od Francji, w której nurt Nowoczesnej Szkoły przeżywał różne koleje (krytyka lewicy za zbyt utopijny charakter ideologii, a prawicy za zbyt śmiałe i rewolucyjne przekonania. Nie mniej, bardzo wiele zasad koncepcji pedag. Freineta znalazło swoje miejsce w programach i metodologii a cały ruch Ecole Moderne wykazuje dużą żywotność rozwojową. Ciekawą rzeczą jest że nadal skupia ludzi o ciekawych poglądach politycznych, którzy potrafią przyjaźnie dyskutować o sprawach wychowania i szkoły. 22 grupy departamentalne. W Niemczech są duże grupy – kierowane przez Chansa i Yozga i bardzo lewicowa związana SPD, składająca się z ludzi młodych w Hanowerze i Berlinie. Wieczorem byłam w Madrycie i na Starym mieście.

19

(Madryt Ridef +38°)

Cały ranek przygotowałyśmy z Krystyną jej wystąpienie na temat doświadczeń z wychowania

plastycznego w zreformowanej szkole Polskiej.

Na dużych arkuszach zostały napisane mazakiem w dużym skrócie główne tezy i konkluzje. Urządziliśmy też wystawę prac przez nią przywiezionych dla ilustracji, „środków wyrazu- linia, bryła, światło, kolor, przestrzeń, kompozycja).

Krysia świetnie się przygotowała, a mimo bardzo się niepokoiła bo było to jej pierwsze wystąpienie w języku francuskim. Wszystko udało się znakomicie, było duże zainteresowanie i ciekawa dyskusja. Czuje się niestety niezbyt dobrze, bo mam jakieś niedobre zapalenie dziąseł i nic nie mogę jeść. Do tego upał i bardzo dużo hałasu, bo młodzież bawi się co wieczór do białego rana. A naprawdę potrafią się bawić serdecznie czego się u nas wcale nie spotyka.

20

(Madryt- upał)

Byłam na mszy świętej w kaplicy ludzi starych „Residencia Auciamos”

Zmieniłam datę wyjazdu bo okazało się że nie można tu nocować 27/29. Wysłałam też telegram do Raymonda może będę miała szczęście i przyjedzie po mnie na lotnisko.

Po południu było moje wystąpienie na temat adaptacji pedagogiki Freineta w różnych krajach na przykładzie moich doświadczeń w Polsce. Wszyscy byli bardzo zainteresowani, pokazałam slajdy z uniwersytetu i fotografię ze szkoły aktorskiej we Wrocławiu. Największe zainteresowanie było strategią jaką zastosowałam przystosowując realizację koncepcji Freineta do warunków polskich.

Jest bardzo gorące i niebo usiane gwiazdami i niepowtarzalna atmosfera przyjaźni mimo dużych różnic w poglądach na różne sprawy. A jak wesoło i serdecznie potrafią się bawić: śpiewają, grają, tańczą bez alkoholu do białego rana. I po kilku godzinach snu z równym zapałem pracują.

21

(Madryt- upał)

Zebranie FIMMEN dla ustalenia różnych spraw związanych z planem pracy na następny rok. Są tutaj zaprezentowane następujące kraje: Francja, Belgia, Holandia, Szwajcaria, Hiszpania, Portugalia, Polska, NRF, Szwecja, Włochy , Brazylia, Liban, Tunis, Algieria, Maroko, Meksyk, Kanada)

Bardzo zmartwiona jestem wiadomościami z Polski. W „Lemonde” przeczytała że sytuacja się pogorszyła- strajki w Lublinie, a przecież z tym miastem jest związane jutrzejsze święto narodowe. 35 lat temu ogłoszono manifest lipcowy, który zapowiadał realizację wspaniałych nadziei, teraz okazuje się że cały naród czuje się zawiedziony i cierpliwość jest na wyczerpaniu. Żeby tylko nie doszło do takich rozruchów jak w Czechosłowacji czy na Węgrzech, stłumionych przy pomocy przyjaznych wojsk. To byłby już chyba znowu na jakiś czas koniec naszych wolności. Może jednak Pan Bóg uchroni nas przed taką katastrofą. Z drżeniem serca czekam na jutrzejsze wiadomości.

22

(Sierra; Madryt – 40°)

Cztery autobusy zabrały nas na wycieczki krajoznawcze. M pojechaliśmy w góry Sierra- widzieliśmy tamę i sztuczne jezioro, a potem już pieszo weszliśmy piaskowym zboczem na wysokość ok. 900m, żeby zobaczyć zagubioną maleńką wioskę prawie opuszczoną przez mieszkańców. Chałupy z kamienia tak się zlewają z błyszczącymi skałami, że podobno wojska napoleońskie w ogóle tej wioski nie odkryły. Podczas wojny domowej ukrywali się tutaj partyzanci.

Posiłek zjedliśmy z zabranych zapasów na małym rynku, przy stolikach ustawionych przed bistro w pobliżu starej studni. Potem podjechaliśmy do kąpieliska nad tamą (okropnie brudno, wszędzie pełno śmieci!) ale młodzież chętnie się wykapała.

Wieczorem dotarliśmy do fermy, gdzie hoduje się młode byczki, przeznaczone do walk i nasi Hiszpańscy koledzy zaimprovizowali mini horendum co było bardzo zabawne.

Po powrocie zjedliśmy obiad młodzież się wystroiła i jeszcze mieli siłę tańczyć do 2 w nocy.

23

(TOLEDO)

Miasto muzeum nad rzeką Tag całe zbudowane z piaskowca i gotyckiej wąskiej cegły. Resztki murów, obronnych, Katedra gotycka, Meczet Muzułmański, zetknięcie różnych kultur, wszystko w tonacji uchrowej, ugrowej, niezwykle brzmiącej w ostrych promieniach lipcowego słońca.

Zaczęliśmy zwiedzanie od domu Elgiero zachowanego jako muzeum. Kilka wczesnych obrazów. Kręte schody, galerie, małe pokoiki, rzeźbione meble, mozaiki.

Najwięcej obrazów elgreko znajduje się w katedrze olbrzymiej w stylu Hiszpańskiego gotyku. Dwa portrety szczególnie przemówiły do mnie Św. Łukasz, mój kochany ewangelista i Św. Miłosz Płaczący.

Spotkanie z polską pianistką Wandą Niewiarowską z Brukseli. Do Toledo zawieźli nas Raymond i Odetta Rougier z żoną Renise.

24

(Madryt, Prado)

Po obiedzie Alina Skotaczek zabrała mnie razem z Włoszką do Prado. Obejrzałyśmy przede wszystkim obrazy Goji i Velasqueza zadziwiające wszystko wspaniałe! Po południu poznawałam w Atelier prace ucznia.

Ciekawa sprawa- żadna sala na początku RIDEE nie zawierała wystaw i eksponatów. W miarę upływu dni w trakcie pracy poszczególnych komisji, wszystkie ściany sal obrad ukazały się setkami interesujących tablic, wykresów itd.

Wieczorem była Fiesta krajów Ameryki Południowej. Wenezuelczyk Rossas którego pamiętamy z kongresu z Nicei (1970) kierował poczęstunkiem, artysta chilijski śpiewał pieśni i poezje rewolucyjne. Były również wspólne śpiewy i tańce do godz. 2 w nocy.

25

(g. 14- zebranie FIMMEN; g. 19 Paul Bohec- sal verde przezrocza; Madryt g.17 Diabary(Algier) przezrocza sala klubowa Casa 4)

Bardzo pracowity dzień we wszystkich pracowniach. Komisje dokonywały podsumowań swej działalności. Po obiedzie mieliśmy zebranie FIMMEN, dla opracowania czegoś w rodzaju przewodnika dla organizatorów przyszłych Rideff (w 1981 były prawdopodobnie aż 3 spotkania w Brazyli, Libanie i Belgii). Projektuje się również kongres FIMENN w Holandii.

Wieczorem Diabary prezentował swoje doświadczenia w Alegii- jednakże podobne do naszych. Jest on dyrektorem szkoły średniej i pokazał nam film ze swego zakładu. Wszystko prawie wykonano w trybie pracy społecznej: fontanny, piękny ogród, urządzenie wnętrz klas, pracowni itd.

Po kolacji oglądaliśmy tańce dzieci z Salamanki (wiejska szkoła). Jak zwykle zabawa- fiesta przeciągnęła się do g. 2 w nocy. Próbowалам znaleźć ciche miejsce i przespać się na trawie w końcu gdy się wszyscy rozeszli zasnęłam nad ranem.

26

(Madryt- małe ochłodzenie rano 22°; Ridef 1980)

Amisdequatsecoinsdu Monde: przyjaciele z różnych stron świata (autografy)

27

(ostatni dzień w Hiszpanii; odlot do Paryża g.20:40; Madryt- Paryż)

(autografy)

28

(już w Paryżu nareszcie piękna letnia pogoda +23°)

Szczęśliwie wróciłam do Paryża i taksówką z lotniska do domu (70FF); n stole było pełno niespodzianek, na taśmie z muzyką nagrane życzenia od Danusi i Iva bardzo serdeczne podarunki wspaniały i długi list urodzinowy. Spałam doskonale całą noc, a potem rozpakowałam manatki i zrobiłam solidne pranie, ugotowałam sobie obiadek i poszłam na długi spacer ulicami dokore Place de la republcie. Na jutro jestem umówiona z Andre Clarkiem i jego przyjaciółką, a w środę zaprosili mnie na obiad Josette i Roger. Dostałam list od taty, która pielęgnuje swego ojca, ciężko chorego więc spotkamy się później. Jarosław napisał do Danusi kartkę, że pewnie będzie w Paryżu w pierwszych dniach sierpnia. Od Oleńki nie ma żadnych wieści. Nadszedł też list od księdza Stanisława, który jest w Belgii do połowy sierpnia apotem już leci na stałe Ugandy. Pozdrowienia z Nowego Sącza od moich FREINETOWCÓW.

29

(PARIS +24° ładnie, ciepło, słonecznie; 19:30 przyjeżdżają po mnie Andre Chaver i Anie)

Byłam rano na targu po zakupy jest tutaj mały rynecek dzielnicowy gdzie można wszystko znaleźć- produkty serowarskie i mleczne, mięso, wędliny, garmażeria, ryby i przeróżne morskie żyjątka, jarzyny i owoce, towary kolonialne, przyprawy, drobne sprzęty domowe, nawet antyki, zegarki,

galanterie, ubrania i buciki.

Zanotowałam dla orientacji ceny dzisiejszych zakupów: ¼ kg mięsa wołowego bez kości 7,50F

2 plastry szynki salami 13,90F, mleko, śmietana, dwa sery, 6 jaj kg cukru ¼ kg masła 27,50F, jeden kg mozelli 12F, jeden kg brzoskwiń 8,60F, melon 7,20F, kwiaty 5,00F konewka 5,00F, pasta do zębów(małą tuba) 3,50F, karty prezentowe i znaczki 24,20F suma 114,40F.

Jest to zapas wystarczający dla jednej osoby na tydzień z wyjątkiem pieczywa i mleka.

Telefnował Raymund z Genewy z życzeniami.

30

(Paryż g. 12:30 Pond de Severes)

A więc skończyłam dziś 70 lat I dzięki Bogu mimo wielu ciężkich chwil czuje jeszcze spory zapas energii I potrafię się cieszyć każdym drobiazgiem jaki wychodzi mi na przeciw. Rano byłam na mszy Św. Potem przy dobrej kawie wysłuchałam życzeń Danusi nagranych na taśmie. Od Oleńki nie mam żadnych wiadomości, ale czuję że ona jest dziś przy mnie w myślach. Bardzo bym chciała dożyć tego szczęścia żeby obie moje dziewczynki odzyskały wiarę i mogły połączyć się ze mną w modlitwach. Pragnę też jeszcze w tych latach, które dobry Bóg mi zostawił zrobić coś dobrego, napisać piękną książkę nie dla własnej sławy, ale po to aby zaświadczy o szczególnie opiece Opatrzności, jakiej tak często doznawałam. Moi przyjaciele Roger i Josette Uebers Lag urządzili mi piękny posiłek z szampanem, tortem ze świeczkami, dostałam od nich lusterko tunezyjskie i pudełko cygaretek i taki byli serdeczni mimo tego że dziś wieczorem lecą do Brazylii. Niestety Oleńka nie zatelefonowała, widocznie nie mogła bo jestem pewna że nie zapomniała.

Jest już późny wieczór i ten uroczysty dzień dobiegł końca. Jutro od rana biore się do korespondencji i uporządkowania notatek z RIDEF.

31

(Paryż- piękna pogoda)

Kupiłam sobie z przeceny płócienna liliową sukienkę i ... cały dzień ją przerabiałam, ale koniec leńczy dzieło i mam zupełnie przyjemną lekką i bardzo skromną sukienkę za 65FF.

Jednocześnie z szyciem usmażyłam konfitury dla Danusi. Tym razem z wielkich ciemno bordowych śliwek. Razem z poprzednimi mam już pięć słoików, dla moich dzieci chciałabym jeszcze znaleźć maliny, czarne jagody i wiśnie. Przydadzą im się w zimie i będą o mnie myślami przy śniadaniach.

Po obiedzie gdy upał trochę zelżał wybrałam się na spacer do Ogrodu Luksemburskiego. Jest to bardzo piękny park, ze starymi drzewami gdzie można zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Na sztucznym stawie chłopcy puszczali małe modele żaglówek. Na ławkach pod drzewami jak wszędzie na świecie całowali się zakochani.

Wieczorem oglądałam w TV film, a właściwie bezpośrednią transmisję z teatru sztuki kryminalnej na podstawie powieści Conendoyla "Pies z Buskerbille" z Sherlockiem Holmesem. A

Sierpień

1

Paryż 25°

Miałam dzisiaj- miłych gości- Amick Lebré z córką, 14letnią Sabiną. Poznałam je za pośrednictwem Andzé Clarel, przyjaciela Danusi, Anick uczy w dość mało znanej szkole Steinera i dąży dzięki niej odkryłam jeszcze jeden odłam „Nowego wychowania”.

Najważniejszym wydarzeniem dzisiejszego dnia, a właściwie nocy (g. 1 na Martynice g. 19) już spałam, gdy obudził mnie dzwonek telefonu i usłyszałam głos Danusi która składała mi jeszcze raz życzenia. Na razie ciężko pracuję i na dobitek jest uczulona słońce, więc mimo ubrania, ma ręce i szyję w pokrzywce. W przyszłym tygodniu będzie mogła odpocząć i zażywać kąpieli, może też się tymczasem aklimatyzuje. Moje kochane dziecko, taka jest troskliwa i serdeczna. Obiecała jeszcze raz zadzwonić, może w przyszłą niedzielę.

Od Oleńki niestety nie mam żadnych wieści mam nadzieję, że nie choruje, ani nie czuje się zbyt przygnębiona zostawieniem z Jarosławem?

2

Paryż- upał

Bardzo gorąco- piękne słońce, ale nie naczekałam na upał, bo lepiej się czuję gdy jest ciepło, niż gdy jest zimno. Wybrałam się dzisiaj na bardzo długi spacer. Wysiadłam z Metra, przy browarze Stmidel. Mieszałam się z kolorowy tłum, przeważnie młodzieży, barwnej, głośniejszej, wesołej, różnorodnych ras. Potem poszłam bulwarem St. Genaiu, pewnym wytwornych drogich sklepów. Słońce przypiekło nielitościwie, więc weszłam w jakąś boczną wąską uliczkę, stosunkowo cichą i trochę ocienioną wysokimi dachami i niespodziewania znalazłam się nad Sakwaną. Od rzeki wiał miły chłód; budki buknistów, bardzo mało ludzi i wspaniale wysokie drzewa. Spacerowałam bardzo długo, wszystko wydawało mi się ciekawe i jakieś bardzo bliskie. W końcu doszłam do dzielnicy wielkich magazynów na bulwarze Hansieman, do opery i Modelrine i tam wsiadłam do metra i dojechałam do Republicna, skąd już było blisko do domu.

3

Paryż- przelotny deszcz- gorąco

Sama nie wiem jak to się stało, że dziś rano było mi ogromnie smutno, ciągle miałam łzy w oczach, myślałam o tym, że mimo mych najgorętszych od wielu lat trwających modlitw, nie mogę wyprosić u Boga nawrócenia się swoich córek, i o tym co będzie kiedy od nich odejdę i nie spotkamy się na tamtym świecie. Ale to nie trwało długo- wiem że Bóg który jest moją ostoją któremu zaufałam zadziała w odpowiedniej chwili jeśli się oddam z ufnością w jego wolę. Po mszy św. i komunii odczułam nowy przypływ sił i nadziei.

Po południu wybrałam się na następną wycieczkę na stary cmentarz Père Lachaise. Jaki tam spokój- stare grobowce, niezwykle rzeźby z ubiegłych wieków przyglądają się liczny turystom, którym z planem w ręku przylegają gęste alejki zatrzymując się przy niektórych grobowcach. Odszukałam grobu Szopena jeden z nielicznych, zawsze ozdobiony świeżymi kwiatami. To było głębokie przeżycie dla mnie, które kocham jego muzykę.

4

Paryż wysłać list Danusi na pocztę

Napisałam kilka listów, w tym również do mego chrzestnego syna, który jest jeszcze w Belgii. Telefon od Krysi Michalak, studentki pedagog. Z Łodzi, która konsultuje ze mną swą pracę magisterską o Frencie. Przyjechała z Polski przed 3 dniami i jest jeszcze oszołomiona Paryżem. Mówi, że w Polsce w tej chwili panuje autentyczny głód i ludzie coraz częściej się buntują. Czy nasz wspaniały Kraj nigdy nie będzie umiał rządzić się samodzielnie?

Po południu przyjechałam do Cité- chciałam obejrzeć „La sainte chapelle” która jest wewnątrz „Palais de Justice” ale była zamknięta i tłum ludzi czekał na odsprzedaż biletów na wieczorny koncert. Więc zobaczę ją innego dnia. W okolicy Pont Nouw, jest cały szereg sklepów zoologicznych. Obejrzałam sobie moc przeróżnych zwierzątek- koty, psy, króliki, nawet kozy, karzelki i przeróżne ptaki, akwarium z rybkami różnokolorowymi, maleńkie żółwie wodne. Szkoda, że wszystko w klatkach!

5

Paryż usmażyłam nową porcję konfitur z moreli.

Przyszła Krysia Michalak z koleżanką przyleciała do Paryża dwa dni temu i wiadomości z Polski jak mi opowiedziały są bardzo smutne. Nie pogoda (17 °) deszcz, zniszczyły większość zbóż- sytuacja na pograniczu autentycznego głodu.

Nauczyłam je jak się poruszać w Metrze i jak się posługiwać jego planem. Wieczorem przyszedł do mnie Raymund Fonwielle. Zjedliśmy przygotowany przeze mnie posiłek, wypiliśmy kawę zakropioną kieliszkiem polskiej wódki i pojechaliśmy odetchnąć świeżym powietrzem na Pole Marsowe (otoczenie wieży Eifla). Piękne stare drzewa, rzeźby fontanny, pałac Chaillot wszystko podświetlone reflektorami. Tłum turystów z różnych stron świata. Wśród parkujących samochodów zobaczyłam też jednego „ma;ucha” z polski. Wróciłam do domu o północy i jeszcze zmyłam naczynia i posprzątałam przed spaniem.

6

Paryż 24°

Nareszcie pierwsza wiadomość od Oleńki. Karta wysłana z Amsterdamu 2. VIII. Bardzo późno wyjechały pewnie Monika musiała czekać na paszport w każdym razie obie są zdrowe i w drodze do Anglii.

Po południa zatelefonowała do mnie Maritsa, a wieczorem wielka radość- telefon od Danusi z Martyniki. Byłam bardzo niespokojna, bo w radio od dwóch dni mówiono o wielkim cyklonie na Autylach, który wyrządził ogromne szkody na Martynice. Na szczęście moje dzieci, Ives i Danusia wyszli cało z tej katastrofy i Danusia zadzwoniła, żeby mnie uspokoić.

Napisałam dzisiaj kilka listów i kartek, najdłuższy do Aleksandra ze sprawozdaniem z RiDEE.

Nie wiem co się dzieje z naszą Portugalką, p. Maria, sprzątaczką Danusi. Zabrała moja sukienkę i prześcieradła i więcej nie przyszła, a jutro wyjeżdża na wakacje. Mam nadzieję że nie stało się jej nic złego.

7

Paryż 23° mały deszcz

Była dzisiaj p. Maria- nie przychodziła wcześniej bo przed wyjazdem odnawiała mieszkanie. Nauczyła mnie jak się obchodzić z żelazkiem Danusi, które podczas prasowania samoczynnie zwilża bieliznę.

Dostałam list od Uberschlagów, bardzo miły i serdeczny. Roger prosi, żebym napisała swoje wrażenia z RiDEE (100 linijek mego pisma na formacie 2 x 29) do połowy września dla Edncatewr: „Impressions d'mne Ridef” nie mogę mu odmówić, więc się postaram coś napisać.

Dzisiaj spacer był trochę krótszy niż zwykle bo po południu spadł ulewny, przelotny deszcz. Na balkonie zakwitła lilia ognista i bluszcz. Kupiłam kawałek mocnego płótna i jutro uszyję powłoczke na deskę do prasowania, bo stara jest całkiem przepalona.

Usmażyłam jeszcze dwa słoiki truskawek.

8

Paryż, trochę chłodniej, ale ciągle- jeszcze + 20°.

Rano naprawiłam deskę do prasowania, a po południu wybrałam się do bazyliki i skorzystałam z okazji spowiedzi. Takie kartki rozdaje młodzież w wejściu- mają je w 20 językach. Telefon do Raymunda jutro jedziemy do lasu!

9

Paryż- Chantilly

pojechaliśmy z Raymundem do lasów w okolicy Chantilly. Ciągną się one na dość rozległej płaszczyźnie- przeważnie drzewa liściaste, najwięcej wspaniałych buków. Zatrzymaliśmy się nad „Jeziorami”- (sztuczne zalewy). Mnóstwo rybaków, zupełna cisza. Na wodzie pięknie menufary żółte i białe, ptactwo wodne, para łabędzi. Obeszliśmy dookoła pierwsze z tych jezior, około trzy km wybrzeża, z wysokimi drzewami przylegającymi się w wodzie. Na małej polance zjedliśmy przygotowane przeze mnie śniadanie i pojechaliśmy dalej do starego zamku Chantilly otoczonego rzeką Forsą. Z mostku oglądaliśmy stuletnie karpie (podobno), olbrzymy i stado łabędzi. Tu była kiedyś siedziba Frondy. Piękny park, złożony z olbrzymich kasztanów. W pobliżu zatrzymaliśmy się

jeszcze przy dolomitach, ogromnych głazach stanowiących zabytek prehistoryczny z czasów Celtów. Wróciłam do domu wieczorem z tysiącem pięknych krajobrazów pod powiekami i odświeżonymi płucami.

10

Paryż chmurno, ale ciepło

już dwa tygodnie minęły od mego powrotu z Hiszpani. Telefon od Tatie, z Pan gdzie od początku czerwca pielęgnuje swojego ojca i Minę. Bon Papa jest od zeszłej jesieni prawie zupełnie sparaliżowany i bywają takie dni, że życie ledwie się w nim tli, a potem są znowu krótkie polepszenia. Ma już ponad 90lat, w zeszłym roku na wiosnę widziałam go, w Pan, dniu jego urodzin. Był dość rześki, przyjmował telefony i nawet trochę ustawiał. Rozmawialiśmy chwilę i świetnie pamiętał mnie, a także Oleńkę. Teraz odchodzi na zawsze: tatę chce przy nim zostać do końca.

Po południu pojechałam metrem aż do Vanfirard, żeby zobaczyć film Rusella o Piotrze Czajkowskim „The musice lovers”. Wspaniały spektakl chwilami nieco drastyczny, ale przepiękna oprawa muzyczna i wielka sztuka aktorska. Duże przeżycie dla mnie.

11

Paryż +23° trochę deszczu!

Otrzymałam długi list od Danusi z Martyniki z opisem cyklonu Allain: – „przeżycie było niesamowite- przez cały dzień poruszający cyklon, niebo było zupełnie czarne. Ze wszystkich stron słyhać było słuchanie młotków którymi mieszkańcy wyspy przybijali deski do okien i drzwi. Radio bez przerwy nadawało komunikaty o odległości cyklonu, o sile wiatru, o pustkach w których będzie najsilniej i o wszystkich przepisach ostrożności. Od 7 wieczór zabroniono wychodzenie z domu, na całej wyspie wyłączono elektryczność, wodę i telefony. Wszyscy czekali przy świecznikach w zabarkowanych domach nadejścia tragicznego wiatru. Mieszkańcy domów nad starym morzem zostali przewiezieni do miasteczek i mieszkań w szkołach i na rostrach. Koło 10 zaczął wiać wiatr coraz silniejszy między 2- gą a 6-tą rano doszedł do szybkości 170km/h, wyrывая drzewa 100letnie z korzeniami, łamiąc olbrzymie gałęzie zrywając dachy, które z wielkim łomotem spadały dookoła. Czekaliśmy całe dnie słuchając tego wyjącego wiatru i wybieraliśmy wodę, która mimo szczelnie zamkniętych drzwi i okien, dostawała się do mieszkania. Koło południa następnego dnia przez radio dano pozwolenie na wyjście z domów i że nie było ani rannych ani zabitych, ale pola zostały zniszczone w 100% i dużo zwierząt ulgęło.”

12

Paryż

napisałam do Danusi kartkę na Martynikę, chociaż adres podany przez nią wydawał mi się bardzo ogólnikowy. Sama też dostałam korespondencję: list od Marii Rist, która 17-tego, wraca na kilka dni do Paryża być może uda mi się jednak we wrześniu pojechać na kilka dni do Trés- clos, chociaż

wszystko jeszcze zależy od stanu zdrowia jej szwagra, ale czuje się lepiej.

Niewiele dzisiaj spacerowałam, bo zawzięłam się, żebym trochę pchnąć na przód roboty nad sweterkiem Danusi. Za to wieczorem miałam bardzo miłą wizytę przyjechała Oleńki, Pietii Czarn. Jest on studentem IV roku medycyny w Warszawie, ale ma matkę w Paryżu przyjechał u na wakacje. Spodziewał się zastać Jarosława, tymczasem nie ma od niego żadnych wiadomości. Bardzo miły, wrażliwy chłopak, jak wszyscy przyjaciele Oleńki. Zaprosiłam go do Otwocka, jak wróci z Francji. (tel. Parysk: 2557760).

13

Paryż w deszczu

Ciągle nie ma wiadomości od Oleńki ani od Jarosława. Od Piotra dowiedziałam się, że Monika miała trudności z otrzymaniem paszportu a Oleńka na nią czekała, także wyjechały dopiero 27lipca. W międzyczasie odnowiłam razem pracownię, ale straciły część wakacji.

Z Polski dochodzą znowu niepokojące wieści. Strajk tramwajarzy w Gdańsku, a kierowców autobusu w stolicy.

Prawie wcale dziś nie wychodziłam, poza załatwieniem sprawunków i to nie tylko z powodu deszczu, ale nie czułam się zbyt dobrze. Dokucza mi wątroba, a może tylko niestrawność? Jedzenie tutaj, nawet przy niewielkich porcjach jakie stosuje jest chyba zbyt bogate w tłuszcze. Muszę trochę „popościć”, a szkoda bo tyle tu jest smacznych rzeczy, których się u nas zupełnie nie spotyka.

Raymund zadzwonił, że wyjeżdża na dwa tygodnie do Szwajcarii, teraz już zostanę tu zupełnie sama, ale za to jestem w Paryżu!

14

Paryż duszno, zbiera się na burze

Dzisiaj przyszły, aż trzy karki od Oleńki, dla Danusi i dla Jarosława. Były już z Monika u jej cioci w Londynie, były w Oxfordzie, a teraz są w Edenburdu i mają pokój Grakana starego przyjaciela Oleńki, który wyjechał na wakacje. Wydaje mi się, że nie jest ona szczęśliwa, na pewno bardzo przeżywa rozstanie z Jarkiem i to jest zrozumiałe „jest tu smutno, na razie powroty nie są łatwe” pisze np.- i dalej „Monika jest kochana i znosi dzielnie moje złe humory”.

Zapomniała też o moich urodzinach ale nie mam o to żalu do niej, bo rozumiem, że własne problemy ją całkowicie pochłaniają. Dobrze, że mogła wyjechać, może jej to pomoże się odnaleźć.

Kupiłam resztę kreponu i uszyłam sobie lekką spódnicę i zrobiłam do niej małą kamizelkę z wełny na drutach. Przeczytałam książkę Bosco: L'enfant et la vie i słuchałam pięknego koncertu Mozarta w radio: France Musique.

15

Paryż nad ranem była mocna burza z błyskawicami grzmotem i ulewą.

Kryzys w Polsce pogłębia się coraz bardziej. Słucham wszystkich komuników w radio i tv. Ostatni wydania „Le Monde” daje wiadomości na 1 stronie.

Podano wywiad Profskomowskim z Lublina, który na pytanie czy ZSSR może interweniować, stwierdził, że jego zdaniem na razie nie ale gdyby to wystąpiło to skończyłoby się ogólnym powstaniem narodowym.

16

g. 10 porte de Clignerd, Alina Skotarek w pomie- dziadek

Nie mogę się niczym zająć- ciągle jestem myślą tam u nas i czekam na nowe wiadomości. W dzienniku wieczornym podawano, że strajk w Gdańsku się skończył, ale że wiadomości ta nie jest jeszcze potwierdzona.

17

g. 12:30 metro Galliéni spotkanie z Lonise i Jean Marin

Dzisiaj w porannym dzienniku powiedziano, że strajk w Gdańsku trwa nadal, a Rząd zapowiedział, że nie użyje represji policji przed poniedziałkiem. Boże, wybaw od wszystkiego złego moja nieszczęśliwą Ojczyznę!

Po mszy św. St. Laurykt pojechałam do LondiseMarin. Czekala na mnie na końcowym przystanku metra, Galliéni i razem przeszliśmy się spacerkiem do Bagloret. Jest to jedno z parkowych przedmieść Paryża Marinowia mieszkają w jedno piętrowym domku, bardzo miłym i ładnie urządzone. Jean jeszcze nie wrócił do Paryża z eksprantysów.

Lonise jest już na emeryturze, zajmuje się nauczaniem esponenta i bierze udział „warsztatu” (ras. Tyk. 20Km pieszo!) spędziliśmy razem B. miły dzień.

18

Paryż- Beandais

Byłam dziś na wsi koło Beandais, u rodziców Aliny Skotarek, w polskim domu emigrantów. Przyjęto mnie serdecznie i gościnnie jak kogoś bliskiego. Alina wyjechała po mnie samochodem do Porti de Clignemourt (terminus metra) i przywiozła mnie razem ze swoją mamą, po południu pod sam dom. Zostałam obdarowana wielkim koszem wielkich jarzyn prosto z ich pięknego ogrodu kwitami i nawet butelkę soku malinowego i tuzin zupełnie świeżych jajek.

Przyjechał Jarosław, bardzo zmęczony długą podróżą ale wesoły i zadowolony ze swojego pobytu w Maroku. Zostanie tutaj kilka dni i razem będziemy czekali na powrót Danusi. Przygotowałam mu posiłek i tapczan w kuchnio- jadalni (ja śpię w pokoju Danusi), a jutro zabiorę się do porządków, zakupów, pieczenia ciasta na przyjazd naszych dzieci z Martyniki, których już nie mogę się doczekać. W Polsce nadal napięcie i wielka niepewność jutra.

19

Paryż

Wiadomości z Polski coraz bardziej niepokojące; pogorszenie sytuacji od wczorajszego wieczoru zupełnie widoczne. Przemówienie E. Giezke zawieszające po raz pierwszy groźby, wobec tych, którzy pragną strajki ekonomiczne zamienić w działania polityczne nie przyniosło innego efektu jak tylko rozszerzenie się akcji strajkowej na wszystkie zakłady, a nawet środki transportu Wybrzeża.

Komunikat radia France- Culture o g. 17 przyniósł, niepotwierdzona jeszcze wiadomość o pierwszych strajkach z milicją i pierwszych zabitych i zmarłych.

Na dodatek jeszcze była dziś u nas wielka katastrofa kolejowa koło Torunia (60 osób zabitych i 80 zmarłych).

Z wieczornego dziennika wynika, że żadnych incydentów nie było, ale strajk- trwa nadal i powoduje nieodwracalne straty, które obracają się przeciw samym robotnikom.

Wszystko to jest szalenie przygnębiające.

20

Paryż

Wiadomości z radia i prasy Francuskiej są nadal alarmujące, nawet jeśli są je „przesieje” z elementów sensacyjnych. Coraz większa liczba przedsiębiorstw (Szczecin, Elbląg, Kościerzyna, a także Nowa Huta) przyłączyły do strajku i przyłączają się do NKS (międzynarodowy komitet strajkowy) który domaga się dialogu bezpośredniego z władzami centralnymi. Pierwszy raz Papież zabrał głos prosząc zebranych pielgrzymów o modlitwę za swoją ojczyznę.

W między czasie uwięziono kilkanaście osób- przywódców KORU- Jacka K. i Michała w pierwszym rządzie.

Przyjechał ojciec Jarosława- rozmawiałam z nim przez tel. Po południu przyjechał do Polski.

Przygotowałam dom na przyjazd Danusi i Iva. Jutro przyjadę po nich na lotnisko, w południe i mam nadzieję, że ich spotkam

21

Paryż g.12:50 ORLY spodziewany przylot Danusi i Iva

Jarosław pojechał rano do Boruges, zapisać się do Szkoły Sztuk Pięknych a ja poukładałam mieszkanie wybrałam się na ORLY- metrem do Garre- d'Inralides, potem pociągiem do Ponte de Rumgius i stamtąd autobusem na lotnisko.

Samolot z Flande France, Martinique, spóźnił się dość znacznie a w końcu w tłumie pasażerów zauważyłam Danusię i Iva, pięknie opalonych i w sumie zadowolonych. Nie obyło się bez kłopotu Danusia zgubiła portfel Iva z dokumentami, ale mimo że jest to strata bardzo kłopotliwa (u mnie dokumenty wymagają zabiegów i czasu), to najważniejsze, że wrócili zdrowi i cali.

Teraz odpoczywają bo całą noc spędzili w samolocie a ja sobie czytam i notuję w mej kronice wydarzeń ich powrót do domu.

Przeczytałam kolejne artykuły o sprawach Polskich w „Le Monde” i w „Liberation”. Strajk na

wybrzeżu utrzymuje się nadal.

22

Paryż

Danusia przygotowała dzisiaj na obiad (wieczorem) na sposób kreolski. Duża ryba morska „Le milet” sałata zamoczona w soku z kilku cytryn żółtków z liściem indyjskim i solą. Potem upieczona na niewielkiej ilości oliwy w prodiżu. Sos został przyrządzony w małych, pachnących cytrynkach, pinet, soli. Do tego był ryż nagotowany w ten sposób, że najpierw trochę się smażył na oliwie, a potem dopiero zalany potrójną ilością wody osolonej. Było to zatem znakomite danie. Na deser były banany (małutkie o lekkim smaku jabłkowym).

Wieczorem Ives, Danko i Jarosław pojechali do kina, a ja sobie przeczytałam, posłuchałam ostatniego dziennika- w Polsce nic nowego, ale strajki nadal się utrzymują i nawet się rozszerza na inne miasta. Położyłam się spać dość wcześnie koło godziny 11.

23

Paryż

Dzisiaj wcześnie rano wybrałam się na daleki spacer w poszukiwaniu ogórków. Jest to dość trudne zadanie, bo we Francji sprzedaje się, albo małutkie korniszonki, albo drobne zielone ogóry a ja chciałam zakisić Danusi, zwykłe małe ogórki (koper już sobie przywiozłam od Aliny z Shotarek). Pojechałam autobusem 54 z Place de la Republique w Rierku porte de Clichy, a potem już pieszo obeszłam kilka uroczych ryneków dzielnicowych, podobnych do naszego. Stoiska z jarzynami i rybami wydały mi się bardzo maleńkie. W końcu znalazłam to czego szukałam na Mache de Battignoles. Kupiłam 2 kg i zakisiłam wielki słoć szklany. Mam nadzieję, że będą miały podobny smak jak nasze.

Wieczorny komunikat był nadal negatywny. Komunikat strajkowy w Gdańsku przerwał Jagiellońskim, który nie wyraził zgody na wzniesienie komunikacji radiowej z resztą kraju.

24

Paryż

Byłam na mszy świętej w kościele St. Lawernet. Po południu odwiedzili nas państwo Ristowie i bardzo miło pogawędziliśmy przy herbatce potem brat Iva z żoną przywieźli Gaelle (ma 13 lat) którą jej tata ma zabrać na krótkie wakacje w Bretani. W Polsce tym czasem zaistniała zupełnie nowa sytuacja Planem K.C, które odbywało kilka godzin, przemiana Babiucha i kilka innych osobistości w tym Skrzydlata od Zw. Lawod. Gierek poprowadził samokrytykę i zapowiedział zmiany w ekonomii i większe bardziej demokratyczny udział w rządach mas robotniczych. Na miejsce Babiucha powołano Puleowskiego o którym nic właściwie nie wiem. Jutro delegacja KC ma się udać do Gdańska. Bąbą dnia był telefon od Oleńki z Edenburga. Obie z Moniką są zdrowe i 28/VIII wyruszają w drogę powrotną do Polski. Mimo drobnych zawrotów są zadowolone z wakacji. A ja się

egoistycznie cieszę, że jeszcze nie muszę wracać do domu.

25

Paryż

Po kilku chłodniejszych dniach, zawsze mamy w Paryżu słońce i błękitne niebo, z małymi pierzastymi obiektami. Byłam na dalekim spacerze w okolicach Chaussea D'Autin- Opera. Uczyłam się pięknym, gwarnym, kolorowym bulwarze Haussunem, gdzie są ogromne domy towarowe Gallerie la Vagotl i Printenyss. Weszłam nawet do środka i obejrzałam działy, mody damskiej bielizny i kosmetyków. Nie prawda nie masy różnorodnych towarów ułożone według stoisk fizjonomowych.

W sytuacji polski okres oczekiwania. Strajkujący odnieśli się do zmian rządzie z duża rezerwą- tyle razy już obiecywano im zmiany polityczne i gospodarki i zawsze kończyło się na obietnicach- teraz nie chce podjąć rokowań dopóki nie zostaną przywrócone połączenia telefoniczne i radiowe z resztą kraju to znaczy, że skończy się ich izolacja dokonana celowo przez władzę, aby strajk się nie rozprzestrzenił.

26

Paryż

Ives miał dzisiaj wyjechać do Gacellina na wakacje ale dziecko miało silną niestrawność i cały dzień biedulka przechorowała. Galle jest ładną dziewczynką 13- letnią drobnej budowy, może trochę za mała na swój wiek. Ma piękne jasne włosy, niebieskie oczy w ciemnej oprawie i nos podobno bardzo do nosa ojca. Jest zawsze uśmiechnięta i serdeczna. Dużo czyta i umie się zawsze czymś zająć, nigdy się nie nudzi. Jest też bardzo kobieca, dużą wagę przywiązuje do stroju.

Nauczyła się kilku słów polskich i znakomicie je pamięta. Najbardziej mnie wzrusza jej nieskomplikowany stosunek do Danusi, która przecież w jakiś sposób zabrała jej ojca. Zresztą w ogóle sytuacja tej rodziny jest bardzo złożona, bo Sylvie ma jeszcze jedną córeczkę z innym mężczyzną i Gaele bardzo ją kocha.

Dzisiaj w Częstochowie zebrało się przed 10000 pielgrzymów, przemawiał prymas Kardynał Wyszyński wzywając do umiaru i równowagi strajkujących robotników.

27

PARYŻ

Zaczęły się rokowania. Komisji rządowej, ze strajkującymi w Gdańsku, którzy ze swej strony wezwali na pomoc ekspertów naukowców. W dwóch punktach odnieśli zwycięstwo: przywrócono komunikację radiową i telefoniczną z resztą kraju, (wystąpienie kardynała Wyszyńskiego było transmitowane przez telewizję) oraz przyznano oficjalnie prawo do strajku. Największą trudność w rokowaniach stanowi nieustępliwe żądanie MKS-u wolnych, niezależnych od partii, Związków Zawodowych, które mogłyby być autentycznym obroną praw robotników przed wyzyskiem i niesprawiedliwością.

Moskwa wypowiada się na razie w tym sensie, że Polacy sami mają zdecydować o swoich sprawach, ale mimo to ewentualna ingerencja ZSRR wisi na włosku i wszyscy odczuwają lęk przed tym.

Ives wyjechał z Gaelle do Bretanii, a ja nie wychodziłam dziś na żaden dalszy spacer, bo upadłam spiesząc do telefonu i rozbiłam sobie kolano. Za to skończyłam jeden rękaw swetra dla Danusi.

28

Paryż g. 14 Marcel Jarry

Rano zrobiłam sobie pranie, a potem smażyłam konfitury ze śliwek(nie węgerek). Po drugim śniadaniu 14-tej przyjechali po mnie Marcel z Ivonne (znajomi z ruchu freinetowskiego). Pojechaliśmy do Bois de Boulogne, gdzie nieco na peryferiach mieści się międzynarodowy wielki Ceaupicy. Wśród licznych samochodów z przyczepami (Caravaness) zobaczyłam dwa wozy polskie z caravanneus, jeden z Gdańska a drugi z Krakowa, ale ludzi przy nich nie było, widocznie wyruszyli na zwiedzanie miasta. W caravannie Jarrych Ivonne zrobiła nam świetną kawę, a Marcel pokazał mi albumy malarstwa El Greco, Valesquelsa i Goi, gdzie mogłam raz jeszcze obejrzeć obrazy oglądane w Tolledo i Prado.

Potem wyruszyliśmy na długi spacer wokół jeziora, po którym pływały łódki spacerowe o dwóch wiosłach i mnóstwo dzikich kaczek. W drodze powrotnej wstąpiliśmy do małego antykwariatu prowadzonego przez syna Marcela i jego dziewczynę.

29

Paryż

Męczy mnie suchy kaszel, albo się przeziębiam albo też zaraziłam od Iva, który miał jakąś infekcję górnych dróg oddechowych.

Skończyłam dziś zarobione konfitury sześć słoików moreli. Bardzo smaczne.

(z Polski ciągle nadchodzą niepokojące wiadomości. Jeżeli szybko komitet strajkowy nie dojdzie do porozumienia to może naprawdę skończyć się katastrofą czyli ingerencją zbrojną ZSRR . Za kilka dni zaczynają się manifesty wojsk Warszawskich).

Wieczorem pojechaliśmy do Danusi i Jarosławem do kina na Chanego Elisesa. Była to historia różnych zachowań i próba ich psychologicznego wyjaśnienia z przymrużeniem oka. Wiele scen komicznych, ale i trochę melodramatu pachnącego myszką! W sumie jeden film był ciekawy i wart obejrzenia.

30

Paryż ulewa jak oberwanie chmury po południu

Noc niespokojna przerywana atakami kaszlu rozłożyła mnie na cztery łopatki. Danusia namówiła mnie więc do pozostania w łóżku i zaopatrzyła w lekarstwa. Tak więc prze leniuchowałam calutki dzionek, oglądając telewizję, słuchając muzyki i ... kaszląc.

Po południu odwiedził nas Dominique tancerz, którego pamiętam jeszcze z Baletów „Blesca” a teraz

ma on własny zespół i właśnie przeprowadził się do Montpellur, gdzie otrzymał subtyliumod miejskiego teatru. Opowiadał nam o swojej babci która ma 102 lata i bardzo lubi białe wino, którego sobie nie żałowała do 100lat a teraz lekarz jej zabrania, więc bardzo jest smutna.

Wieczorny komunikat w tv podał wiadomość, że konflikt polskich robotników z KC dobiega końca, ale nam się wydaje to trochę podejrzanę i czekamy dziennika A.Z w poniedziałek wieczorem, który ma pokazać pewien rodzaj smutnych wydarzeń w Polsce.

31

Paryż piękny słoneczny ostatni dzień sierpnia

Obudziłam się wiele zdrowsza kaszlę znacznie mniej i lżej, ale cała jestem obolała. Przepona i żebra bolą mnie jak po pobiciu. Jakoś się jednak pozbierałam i poszłam na mszę świętą o g. 11:15. Po obiedzie muszę się jeszcze położyć bo czuję się bardzo słaba. Danusia przyjechała na Marsche aux Paces. Pracowała dziś w swoim laboratorium do 3 rano, nad fotografiami z Martyniki.

Wieczorem upiekła nam pyszna „tarte augraises” i przy kolacji opowiadała nam różne ciekawe historie z wyjazdów tatrowych i tak, kiedyś w Hiszpanii, bodaj w Barcelonie wyszli z Ivm odpocząć i wstąpili do małego bistro gdzie poznali starego dziadka w berecie z antenką, który bardzo chciał zobaczyć spektakl. Więc Ive zdobył dla niego 2 bilety na trybunie końcowej, gdzie wśród wspaniale wystrojonych ludzi staruszek znalazł się ze swoim wnuczkim i oboje żywo wyrażali swój zachwyt. A następnego dnia zaprosił Dankę i Iva na „palie” i gdy przyszli to w dużej sali nad bistro znaleźli na małym stole olbrzymią patelnię (na 60 osób) ze wspaniałym daniem Hiszpańskim i byli goszczeni jak książęta. Tacy właśnie są Hiszpanie.

Podsumowanie

Chciałabym przywieść sobie z Francji nie ma papier aluminiowy, lekarstwa, żywność, czosnek, kawa, mleko, ser i boczek wędzony, salami, pączek cytrynowy, cukier żółty i ryż.

Wrzesień

1

Paryż

Przepiękna słoneczna pogoda przypominała tamten tragiczny pierwszy wrzesień z 1939 r. byłam na dalekim spacerze przez Place dela Rëpublique Rue de Temple, do Arts et Mëtier i dalej już do Porte St. Martin skąd do domu. Mimo, że już wiele mniej kaszlę, czuje się jeszcze bardzo osłabiona i z trudem pokonałam nasze cztery piętra.

Dostałam dziś pierwszy list z Polski. Od Tereski Śliwińskiej. Nie zawierał nic konkretnego, ale cały ton listu był bardzo mimozowy, odzwierciedlający nastrój depresji i zniechęcenia (z dn. 23.VIII).

(Wieczorem w TV była półtoragodzinna migracja o Polsce p.t. „lato polskie 1980”. Świetne autentyczne reportaże z Gdańska, a także z Częstochowy, zrobione wczoraj na gorąco,

a potem dyskusja w której brali udział przedstawiciele świata ze związku Radzieckiego, Czechosłowacji i z Polski.

2

LE MONDE

Tekst L'été polonais

3

Paryż dzień słoneczny +23°

Wrócił Ives zGaëlle. Podróż do Brytanii po kraju przodków była bardzo nudna. Przywieźli nam różne specjały bretońskie, szczególnie cydze i sławne naleśniki z mąki tatarczanej, które posłużą nam jeszcze na obiad. Ja ponadto dostałam piękną książkę ze świętymi bretońskimi.

Jarek wyruszył dziś rano w podróż autostopem po Francji. Wczoraj troszkę sobie podchmielił i opowiadał nam o swych paryskich doświadczeniach, z których wynikało przede wszystkim, że czuje się tu osamotniony. Powiedział: Paryż mnie nie chce.- nie może nawiązać kontaktów z ludźmi, a tak by chciał poznać bliżej ich życie. Jest ciekawym człowiekiem, czasem troszkę dziecinny, ale zadziwiającym, że może zająć daleko- tylko jeszcze ciągle się nie odnalazł . wyjechał, bez niczego tak jak stał, nawet nie zabrał grzebienia ani szczoteczki do zębów tylko chlebaczek z dokumentami. Chce zobaczyć Lyon, Marsylię. Zapowiedział swój powrót na sobotę wieczór lub niedzielę rano. Ciekawa jestem co nam opowie po powrocie.

4

Paryż – troszkę chłodniej

Rozmawiałam dziś telefonicznie z Marysią w TRES-CLOS. Umówiliśmy się, że pójdę do nich w najbliższy poniedziałek. Jest to dość długa podróż więc wolę jechać w dzień, bo okolica do Evina jest bardzo piękna i mogę sobie oglądać z okna widoki, pospacerować po korytarzu i czytać w ten sposób 8 godzin przynajmniej niż spanie w dusznym przedziale.

Wieczorem Ives urządził bretoński posiłek jako ucztę a potem naleśniki z szynką i jajkiem w środku jako deser, a do tego cydze i w końcu kawa.

Znalazłam dziś czasopismo amerykańskie Newsweek, w którym wiele miejsca poświęcono sprawom polskim, a na dodatek jest fotografia przywódcy komitetu strajkowego Walesza. W La Monde również jest jeszcze ciągle kilka cytatów na temat perspektyw przemian jakie się u nas dokonują.

5

Paryż Raymund F. g. 12-ta

Kartka od Oleńki już z drogi do Polski więc na pewno dzisiaj jest dziecko w swej pracowni z Psocikiem i tęskni za Jarosławem i myślą o nas. Muszę koniecznie napisać do niej długi list i żeby się wszyscy do niego dopisali, zanim pojadą do Tres- Clos. Już dawno powinnam była to

zrobić, ale od czasu wydarzeń w Polsce, nie mogę się zdobyć na pisanie listów.

W południe przyszedł Raymond F. wypiliśmy kawę razem z Danusią i potem pojechaliśmy na obiad do Chińczyka w dzielnicy Łacińskiej. Po obiedzie spacerowaliśmy trochę po ogrodzie Luienbocy, gdzie w tej chwili są przepiękne kwiatki pelargonie, petunie we wszystkich możliwych odcieniach, co w efekcie daje zestaw powtarzających się na dużej przestrzeni barwnych plam.

Wieczorem jadłam pierwszy raz Kraby. Wiele pracy, a mało mięsa za to niezwykle smaczne, te maleńkie kaski. Wydłubywane ze szczypców i nóżek tego skorupiaka.

6

Paryż

(Znowu wiadomości z Polski. Gierek zachorował (czy naprawdę?) nadzwyczajnie KC wyznaczyło na jego miejsce Stanisława Kaucę, mało znanego członka biura politycznego, który przejął w swoim czasie funkcję maczara to znaczy opinię nad wojskami, policją i bezpieczeństwem. Związek przyjął ten wybór owacyjnie. Nie doświadczono- chociaż mało o nim wiemy, to jedno jest pewne, że jest Rusofilem i na jego propozycję wręczono do Konstytucji zdanie o nierozdzielnej przyjaźni z ZSRR, które potem zostało anulowane, ale pozostało w przysiędze żołnierskiej. W pierwszym przemówieniu mowy sekretarz zapowiedział, że dotrzyma wszystkich obietnic danych komitetom strajkowym przez Gierka, ale również, że nie dopuści, aby elementy antysocjalistyczne doszły do głosu. Co nas czeka w najbliższej przyszłości? Wielka niepokojąca niewiadoma).

Wieczorem byliśmy na obiedzie u rodziców Iva i albo zjadłam coś dla mnie szkodliwego, albo w wyniku zdenerwowania przeszedłam atak wątroby.

7

Paryż

Cały dzień, a już i część nocy miałam mdłości i bóle. Iwa ratował mnie naparem ziołowym i ze skórki cytryny. Przeleżałam do samego wieczora, nie byłam na Mszy Św. I tak źle się czułam, że nawet nie miałam ochoty zapalić papierosa.

Pod wieczór moja samo przemiana trochę się poprawiła i nawet zjadłam kilka łyżek ryżu i kompotu.

Danusia była na Marke aur Ances z Jarosławem, który wrócił ze swej wycieczki do Marsylii i Avignou.

Moja najlepsza wspaniałomyślna Danusia kupiła mi bilet 1-szej klasy do Eviam i pomogła mi zapakować torbę podróżną, bo jutro rano o g. 8:32 jadę do moich miłych przyjaciół Ristów do TRES-CLOS.

Napisałam jeszcze długi list do Oleńki i wymusiłam na wszystkich, żeby się dopisali. Wyślę go jutro

na dworcu i myślę, że Olenkę, która już jest w Polsce i na pewno czuje się bardzo osamotniona, ten list troszkę pocieszy.

8

Wyjazd do Evian g. 9 rano

Danusia obudziła nas wszystkich o 7 co z jej strony jest nie lada bohaterstwem. Pobieгла po świeże pieczywo, przygotowała śniadanie, spakowała rzeczy. Gaille, które również dziś wraca do domu i jeszcze przyniosła nam kanapki na drogę.

Gaille zawiózł nas wszystkich (z wyjątkiem Jarosława, który jeszcze spał, bo wrócił do domu nad ranem) Ives i wygodnie zainstalowane w klimatyzowanym wagonie I klasy, serdecznie pożegnana przez całą rodzinę pojechałam do Evian. Droga była niezwykle miła i piękne krajobrazy przesuwały się przed oczami jak w kinie. W Evian rozmówiłam się z Marią i Noelle, którzy myśleli że mój pociąg przyjeżdża później i taksówką dostałam się do Tres- Clos, gdzie wszystko wydało mi się znajome i bliskie. Cały dom został odnowiony boazeriami drewnianymi. Nie ma już Orkisa który zdechł zeszłej zimy, ku rozpaczy Marii, ale jest nowy kostka, który przyjął mnie życzliwie.

9

TRES- CLOS w nocy padał deszcz i bardzo się ochłodziło

Ciągle jeszcze dokucza mi ból przepony? Żołądka? Po kąpieli, umyciu głowy i praniu zabrałam się do artykułu obiecanego Pogaz, ale praca nie bardzo mi idzie naprzód. Co chwila wychodzę na werandę, żeby podziwiać widoki gór i jezioro Genewskie, które widać z moich okien. W tym roku zajmuje pokój Adrianna. Wszyscy goście już wyjechali i jestem sama z Marią i Noelam, co jest urocze bo możemy sobie spokojnie o wszystkim porozmawiać.

Po południu poszłam na daleki spacer, zboczem górskim w kierunku Tholsu. W drodze spotkałam moich sąsiadów i przyjaciół z ubiegłego roku, którzy przywitali mnie ze wzruszającą radością. Byli w lesie na grzybach i mieli i mieli koszyczek pięknych kurek. Naturalnie musiałam zawrócić i zajść do nich na herbatę. Pokazali mi swój ogród kwiatowy i warzywny, swoje koty i małe kurczątka. Obłożona świeżymi jajkami wróciłam do domu i jeszcze trochę pracowałam nad artykułem.

10

Tres- Clos słonecznie, ale chłodno

Wczoraj późnym wieczorem otworzyłam radio i ku najwyższemu zdumieniu usłyszałam sygnał I Programu Warszawy, a potem był dziennik, zupełnie taki jak zwykle. Ani słowa o Gierku i jego zdrowiu, nic o nowych związkach zawodowych tylko krótkie sprawozdanie z pobytu nowego sekretarza PPR i na samym końcu wymieniono całą listę miejscowości, gdzie jeszcze są, albo wybuchają nowe strajki. Czy nadal panuje dezinformacja i wstrzemięźliwość w podawaniu wiadomości?

Skończyłam artykuł, po poprawieniu go przez Noel przepisałam na czysto i wysłałam z poczty w

Ewiam. Byłam tam dziś dwa razy- poszłam z Noelem po sprawunki, a wieczorem odwiedziłam Marię na stację, bo pojechała do Paryża. W nocy zerwał się silny wiatr, rozwał naszego halniaka może przyjść zła pogoda.

11

TRES- CLOS

Wiatr huczał całą noc, stukając okiennicami, które trzeba było mocować. Cały dom opowiadał trzaskami, skrzypieniem świeżego drzewa nowych boazerii, przy akompaniamencie szumiejących starych kasztanów. Tymczasem wbrew przewidywaniom rano pokazało się słońce i zajaśniało srebrzyście leżąca naprzeciwko brzegu jeziora, które jest ciemnografitowe i lekko zmarnowane, błyskające gdzie nie gdzie grzbietami fal.

Pojechaliśmy z Noelem w górę, przedalpejski krajobraz – widziałam dwie przepiękne kapliczki, odnowione przez pewnego mnicha Franciszkanka. Wzruszająca w swej postaci rzeźby drewniane, ołtarz z dwóch nałożonych na siebie głazów, stropy kamienne i bardzo piękne witraże. W drodze usłyszałam historię Tres- Clos i różne zdarzenia z życia rodziny Ristów. Babka Noelem była Rosjanką z rodziny Herene w prostej linii.

Nadal dmie silny wiatr, a jezioro mieni się wszystkimi odcieniami niebieskości od ultra czarnych do turkusowych.

12

TRES- CLOS Przepiękna pogoda!

Cały ranek pracowałam pilnie nad zbieraniem wiadomości o TRES- CLOS, do opowiadania które chciałam później napisać. Wertowałam album- pamiętnik mamy Noela, dotyczący wyłącznie Tres- Clos. Píše, że za rok w 1931 22 lipca dom będzie obchodził swoje pięćdziesięciolecie. O wielu ludziach wymienionych w tym albumie Noel opowiedział mi różne ciekawostki. Jest on wspaniałym opowiadaczem.

Podczas nieobecności Marii (wróci Jutro) ja zajmuję się gotowaniem, a Noel zakupami i zmywanie naczyń przy pomocy nowoczesnej maszyny.

Po południu pojechaliśmy do Centre aeze de'Evian, gdzie 150 dzieci z różnych szkół przyjeżdża cały rok na wszystkie soboty i niedziele, a latem są tu kolonie. Jest to na wysokości 1000m, u stóp Dent de' Och, na który można wjechać kolejką linową. Przepiękne widoki na Jez. Genewskie i ujście Rodanu do niego. Dzisiaj woda była całkiem srebrzysta z odcieniami błękitu.

13

TRES CLOS słonecznie i bez wiatru

W nocy była okropna burza z błyskawicami i grzmotami, ale rano wypogodziło się. Wróciła Maria z Paryża i przywiozła mi pozdrowienia od Danusi i ciepłe rajstopy. Przygotowałam dobre śniadanie podczas gdy Noel pojechał po nią na stację, a o 10:00 już oboje pojechali do Centra Aeze, gdzie się

dziś zaczyna kurs nowego wychowania, grupy Hante i Savoie(sabandia). Są też zaproszeni rodzice na dwa dni weekendu. Obiecałam pojechać do nich jutro po mszy świętej w Maxilly, gdzie Noel po mnie przyjedzie.

Posprzątałam trochę w jadalni, kuchni i w moim pokoju, zrobiłam wycinki z gazet dotyczące spraw polskich i teraz wybiorę się na pieszy spacer do sąsiedniej wioski, żeby kupić coś na kolację dla siebie i dla kotów(Katia i Gris-Gris).

Spacer udał się znakomicie, podeszłam pod sporą górkę bez szczególnego zmęczenia. Wieczorem rozmawiałam z Danusią- jest bardzo zmęczona, co mnie szczerze martwi.

14

TRES-CLOS Msza św. g. 10 w Maxilly

Byłam dziś na mszy świętej w Toullon, prawie 1000m ponad poziomem morza. Pod koniec mszy św. ku mojemu zdumieniu zaśpiewano pieśń na melodię „Góralu czy ci nie żal”. Prawdopodobnie zostawili ją na pamiątkę żołnierze II dywizji Polskiej, którzy przebywali jakiś czas w tych stronach. Słowa francuskie są religijne.

Potem spędziłam cały dzień w La Jonte, w ośrodku wczasowym miasta Evian.

15

TRES-CLOS

Przepiękna pogoda. Maria i Noel pojechali rano do swojego Centre Aeeze i zostałam sama na gospodarstwie co mi się ogromnie przydało, bo miałam spore zaległości zarówno w lekturze jak i mojej robótce trykotarskiej. Tak jest tutaj ślicznie- kwiatki pachną zorzami we wszystkich odcieniach, jezioro błękitne i niebo prawie bez chmur, a do tego srebrzysta zieleń trawników, łąk górskich i starych drzew.

Przeczytałam wstrząsającą książkę Bukowskiej o stosunkach panujących w Związku Radzieckim, a nawet po okresie stalinowskim.

Dla intelektualistów, prognozujących zdemokratyzować życie społeczne i ekonomiczne, więzienne, obozy pracy i szpitale psychiatryczne. Opis autentycznych przeżyć człowieka, który w 1877r. został wydalony ze związku radzieckiego, a potem był w Paryżu. Jest przerażającą wizją być może i naszej przyszłości.

16

Tres- Clos

Nadal piękna słoneczna pogoda

Rano byłam z Noelem w Evian po zakupy i udało mi się znaleźć ciastka i dobre owoce jako mój skromny wkład w nasze gospodarstwo. W Maxilly kupiliśmy świeże mleko i jajka wiejskie. Pogoda jest tak ładna, że obiad zjedliśmy w ogrodzie przed domem, a potem pojechaliśmy znowu do „La Jonte”, gdzie przybyli nowi kursowicze wychowawczy France- Camarales. Nauczyłam ich jak się

robi koszyki składane z papieru.

Po powrocie do domu mieliśmy gości. P. Blamkat dawny inspektor szkolny, drobny siwy człowieczek z olbrzymim psem czarnym wielkości cielaka, którego ledwie daje radę otrzymać. Mówiliśmy o szkolnictwie w Polsce i we Francji, o roli inspektora w obu krajach. Było to bardzo interesujące.

Roger otrzymał mój artykuł i jest zadowolony.

17

TRES-CLOS troszkę chłodniej

Wczoraj wieczorem pojechaliśmy do Evian do kina na film „La gnerre deboutons”, świetny obraz poznania życia dzieci zupełnie nie zależnego od życia w szkole i w domu. Dla mnie rozbudzające było stwierdzenie jak mało w gruncie rzeczy nauczyciele i rodzice wiedzą o dzieciach, którymi się zajmują.

Telefon od Rajmunda Fourielle- przyjeżdża do Genewy w piątek i w sobotę nas tu odwiedzi, a 24.X, tj. w środę zabierze mnie do Paryża samochodem, na co się strasznie cieszę bo droga jest przepiękna i pamiętam ją z 1960r., który to właśnie Rajmund przywiózł mnie po raz pierwszy do TRES-CLOS.

Załatwiłam dziś całą masę korespondencji i zrobiłam dalsze notatki do noweli o TRES-CLOS i skończyłam rękaw u Danusinego sweterka.

Pogoda jest tak piękna, że jedliśmy dzisiaj zarówno obiad jak i kolację w ogrodzie. Wszystkie krzewy różane są w pełni kwitnienia. Najpiękniejsze wśród nich są róże herbaciane. Jezioro w ciągu dnia było otulone lekką mgiełką, za to wieczorem miliony świateł Lausanny były widoczne na drugim brzegu.

18

TRES- CLOS słoneczna pogoda

Miałam dziś spotkanie z kursem wychowawców Centre Aeze zorganizowanym przez młodzieżowe zrzeszenie lewicowe: Las Franc Camazes. Jest to młodzież przygotowująca do prac pozalekcyjnej z dziećmi w świetlicach i na koloniach. Byli bardzo zainteresowani naszymi metodami pracy pozalekcyjnej i organizacjami dzieci. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się zajęcia jakie prowadzimy w parach zainteresowań w domach kultury i różnego rodzaju konkursy i olimpiady.

Wieczorem zadzwoniła do mnie Danusia i bardzo się ucieszyła, że mogła zostać do środy przyszłego tygodnia. Biedulka uwikłała się w opiekę nad ich znajomym który się zupełnie załamał, na dobitek Jarosław nadal sypia nad nimi, więc jest zmęczona tym że nigdy nie są z Ivem sami. Dla mnie już teraz nie ma miejsca więc na ostatnie dni zamieszkam w hotelu, co mnie wcale nie cieszy, ale nie ma innego wyjścia, bo nawet gdyby Jarek na parę dni wyjechał to ten chory pan, nie może się wdrapywać stryszek.

19

Tres- Clos słoneczna pogoda

Wczoraj wieczorem Maria przywiozła z kursu koleżankę z małą córeczką, która dziś obchodzi swoje siódme urodziny. Niespodziankę dla mnie był fakt włączenia w tę uroczystość również moich urodzin, na które zjawił się Raymound Fomille, w drodze do Genewy. Był wyśmienity obiad, zapalone świece, tort czekoladowy, lody domowej roboty, brzoskwinie i winogrona, jednym słowem prawdziwie świąteczny posiłek w ogrodzie wśród róż i foksów, margerytek i lewkonii w cieniu wielkiego kasztanowca.

Potem interesująca rozmowa o sprawach pedagogicznych przy znakomitej kawie.

Pod wieczór pojechałam z Noelem do Maxilly po mleko i papierosy i wstąpiliśmy do hotelu „Las tillens” (lipy) którego właścicielem jest mały sympatyczny Tunezajczyk Ali, który poznał mnie od czasu i szczerze się ucieszył, bo pamiętał mnie z ubiegłego roku. Wypiliśmy po kieliszku białego wina i zrobiliśmy fotografię. Było to naprawdę miłe spotkanie.

20

Tres- Clos po rannych mgłach piękne słońce około południa

W 1937 roku Ristowie (rodzice Noela) kupili kawałek plaży nad samym jeziorem i wybudowali mały drewniany domek o trzech pomieszczeniach w niewielką łaźnią, aby dzieci i wnuki mogli spędzać piękne letnie dni nad wodą, zażywać kąpiele, a czasem, żeby tam mogli pomieszkać parę dni przyjaciele i znajomi.

Dzisiaj pojechaliśmy tam i zastaliśmy Cobane tak jak ją pamiętam z ubiegłych lat. Skromnie urządził, zapatrzenia w tapczany, leżaki, fotele, stoliki, kuchenkę gazową na butlę, umywalkę z prysznicem, mnóstwo sprzętu wodnego i zabawek dla dzieci.

Resztę dnia spędziłam nad swetrem Danusi i wreszcie mogę go odłożyć zupełnie skończony. Myślę, że będzie się jej podobał, bo bardzo nie lubię pruć i zeszywać całej roboty od nowa. Czytam uroczą książkę Marcela Pognol, o jego dzieciństwie i wiecznej młodości: „Las tmps d’amowrs”.

21

TRES- CLOS

Byłam na Mszy Św. w Maxilly, staruszek proboszcz trzyma się znakomicie- pamiętam go z ubiegłego roku. Kościółek skromny mały, ale urządzony b. gustownie. Kwiaty w wielkich koszach wiklinowych i w prostym ogromnym garnku glinianym- różnokolorowe margarytki, astry, gladiole, wyglądały uroczo. Uroczyło mnie to, że modlono się za Polskę, chociaż nikt nie wiedział, że w kościele jest jedna Polska.

W drodze powrotnej- byłam pieszo- nazbierałam gruszek, które stracił wiatr na drogę i ugotowałam świetny kompot.

Po obiedzie kontynuowałam notatki do przyszłej noweli o Tres- Clos, a wieczorem odbyliśmy w trójkę daleki spacer wprost w zachodzące słońce, które wymalowało różowo, pomarańczowo góry,

niebo i jezioro.

Miałam telefon od Danusi. Zobaczymy się w środę. Martwi mnie jej zmęczenie, a dziwi, że Jarosław jeszcze ciągle jest u nich i śpi nadal nad ich łóżkiem.

22

Tres- Clos chmurno, przelotne deszcze

Nad ranem była okropna burza z piorunami i ulewnym deszczem, mimo to pojechaliśmy z Noelem do Evian po zakupy.

Dziś mój dzień gospodarczy. Na obiad zrobiłam mizerię po polsku i placki kartoflane z herbatą, potem kompot. Cieszyły się powodzeniem!

Wieczorem zrobię kalafior polany masłem, do tego kluseczki kładzione łyżką i na deser owoce.

Piękny spacer z leśnym stokiem na sąsiednie wzgórze. Po wczorajszym deszczu nocnym, zieleń łąk stała się tak soczysta, że wysokie świerczki, sosny i kasztanowce mogły się w niej odbijać. Na żywopłotach wzdłuż drogi, pnące krzewy jeżyn zaczynają dojrzewać i świecą granatowymi jagodami.

W drodze powrotnej podziwialiśmy zachód słońca na jeziorze, które mieniło się wszystkimi odcieniami czerwieni i złota. Wszędzie cisza, błoga, kojąca.

23

Polonay

Noel i Maria zabrali mnie dzisiaj do Szwajcarii do domu rodzinnego, w którym spędzili dzieciństwo i młodość- Blonay. Po drugiej stronie jeziora Genewskiego, około 30 km od granicy, którą przekroczyliśmy bez sprawdzenia dokumentów (nie miałam wizy Sz.!).

Przepiękny dom urządzone antycznymi meblami, w parku starych drzew, ze wspaniałymi klombami kwiatów (najwięcej róż) służy obecnie jako dom kursów i spotkań muzyków. W tej chwili gości 60 muzyków z NRF, trzy kwartety, wielu studentów konserwatorium i ich profesorów. Słuchaliśmy próby dwóch kwartetów przygotowujących koncert Bartoka i Mendelsoona.

W kuchni pracuje p. Emanuela Vidozna, Polska z pochodzenia, która w wieku 9 lat, została wywieziona do Niemiec po zabiciu jej rodziców przez gestapo. Jej brat Henryk Kujawa, mieszkający w Chodzieży, odnalazł ją przez czerwony krzyż po 30 latach. Zapomniała języka polskiego, ale czuje się Polką chociaż obw. Szwajcarką. To był bardzo piękny dzień.

24

g. 17- powrót do Paryża z Raymundem samochodem

Od samego rana do Danusi, żal mi wyjeżdżać z Tres- Clos, ale takie jest życie, że chwilę spokoju i wytchnienia kończą się i trzeba na nowo stawiać czoło trudnościami i załatwianiem dnia codziennego.

Byłam pożegnać miłych sąsiadów p.p. Jamells. Zabieram się teraz do pozbierania swych manatków i spakowania torby podróżnej. Zostawiam symbolicznie „moje smutki na żal”, że pragnę tu jeszcze

kiedyś wrócić.

Raymund przyjechał po mnie po południu i wyruszyliśmy w drogę już blisko zachodu słońca piękną drogą przez Juzę do Linę, dolinę Rołam i przełęczą. Widziałam Monte Blane oświetlany ostatnimi promieniami zachodzącego słońca które potem wyłoniły się w czerwony obłok wspaniały księżyc prawie- pełni, który towarzyszył nam, w całej dalszej drodze, srebrzystą poświatą czyniącą cały krajobraz romantyczny i tajemniczy.

Do Paryża przyjechaliśmy o 2 w nocy.

25

Paryż

Danusia urządziła się jakoś ze swoim „podopiecznym”, który na kilka dni przeniósł się do kogoś innego i zastałam mój tapczan w kuchni wolny i zasłany dla mnie. Rano wyjechał Jarosław do Bouges, żeby sobie znaleźć mieszkanie i załatwić wizę pobytową. Oniemiałam wrażenie, że Danusia ode tknęła z ulgą. Nareszcie mogę być trochę sami, przynajmniej w swoim łóżku bez nikogo nad głową. Trochę mnie zmartwiło, że Jarek nie chce mi niczego przekazać dla Oleńki, myślę, że woli sam napisać do niej, ale obawiam się, że będzie ona zawiedziona.

Wieczorem pojechałam do Nini Tejgan. Zjadłyśmy razem obiad i wspominałyśmy dawne czasy. Opowiedziała mi o swoich dzieciach i wnukach, których ma już całą gromadkę. Tylko „Lopin” nie wyszła za mąż i pracuje w ośrodku dla upośledzonych 60 km od Paryża, wiodąc życie prawie zakonne. Tats jest w La Malaine i pewnie już jej nie zobaczę tym razem.

Paulette przysyła mi list i upominek (2 pary ładnych welants”. Jej też już nie zdążyłam spotkać tym razem.

26

Paryż

O świcie 90 g. 7 zbudził nas telefon od producenta Filmu o Martynice, nad którym pracuje Danusia i za chwilę już był u nas (ledwo zdążyliśmy się ubrać i trochę ułożyć mój tapczan. Cieszę się dla Danusi bo jednak ten film, którego produkuje była prawie cały miesiąc zagrożona, będzie się nagrywał i Danusia zaraz po moim wyjeździe leci na Martynikę.

Przyszła Francoise, przyjaciółka Danusi z „Teatre de Soleil”, z którą wiąże się wiele moich wspomnień. Pokazała mi piękne zdjęcie córeczki: Melania, która ma już 5 lat, a ja ją pamiętam zupełnie małą, gdy miała kilka tygodni.

Danusia kupiła mi dzisiaj śliczne sznurowane buciki i to aż 2 pary! Granatowe i popielate. Moje nóżki nabrały wytworności mimo, że są szpatowo- koślawe. Kochane dziecko. Wieczorem dwa razy telefonował Jarosław i zapowiedział swój przyjazd na niedzielę. Był Jean- Francois na kolacji. Poszliśmy spać o 2 w nocy.

27

Paryż g. 12 przed domem zebranie FIMEM g. 15 w Rogel Hebersblega

Rozmawiałam telefonicznie Tatą, która jeszcze ciągle jest w Pan, gdzie opiekuje się swoim umierającym ojcem (91 lat). Połączyłam się też z Tres- Clos, żeby podziękować Noemu i Mari Rost za ich serdeczną gościnę. O godz 12 przyszedł po mnie Pierre Lespine i zabrał mnie do siebie na obiad. Piękne mieszkanie przy Barbes. Książki, obrazy dużo zielonych roślin. Mieszkają razem z synem, który też uczy w liceum a poza tym gra na wiolonczeli. Przyjechała po nas Fernande i zabrała nas na Rvger, gdzie było nieformalne zebranie FIMEN – gwarno- wesoło- serdecznie. Wszyscy byli zajęci ekspozycją Mulitelettze (było nas 15 osób- Francuzi- Portugalczycy, Hiszpanie, Kanadyjczycy. Swobodne rozmowy, dużo serdeczności przypominały mi nastrój, który odbył się za życia w Freineta. Poproszono mnie o przetłumaczenie na język francuski komentarzy i wstępu Aleksandra, a także wyjaśnień terminologicznych. Do domu odwiozła mnie Annie, urocza, pełna wdzięku dziewczyna, którą bardzo lubię.

28

zmiana czau o godz. wstecz. Paryż

Msza święta o g. 11- tej. Telefon od Aliny S. Umówiliśmy się na wieczór – przenocuję u niej i jutro rano zobaczę jej klasę.

Uporządkowanie książek, czasopism, adresów korespondencji (Pulette, ks. Urbanich). Muszę zatelefonować do Azjanna i spotkać się z nią, aby oddać jej książkę i poduszkę pożyczoną przez Noela.

Muszę jeszcze raz spróbować skontaktować się z p. Beautot dla Aleksandra.

Po południu byłam sama w domu- Danusia pojechała na Marche an Pucés. Zapakowałam książki i czasopisma, żeby je wysłać na pocztę.

Wieczorem pojechałam na spotkanie z Aliną Skotaczek do kafejki „Verse toniours”! Przyjechała tam razem z rodzicami, ale byłam zbyt zmęczona, żeby pojechać z nimi do jej domu (70km za Paryż), więc tylko porozmawialiśmy sobie godzinkę i wróciłam do domu, gdzie już była Danusia i Ives, który dziś po raz pierwszy wrócił trochę wcześniej ze swej pracy w Centre Pompidoux.

29

Paryż g.11 – T2 Tell do Raymond F

W Paryżu był dzisiaj jednodniowy strajk metra, ale na szczęście kursowały autobusy. Byłam na spacerze w ogrodzie Luksemburskim i na nowo podziwiałam rzeźby, kwietniki i kolorowy tłum młodzieży z różnych krajów. Co za wspaniałe album typów ludzkich i strojów. Na uniwersytecie zaczęły się już wykłady więc na ławkach i krzesłach można zobaczyć całe ich grupy jak czytają i dyskutują.

Po popołudniu odwiedziłam Azianne, która właśnie dawała podwieczorek dzieciom. Ma ich troje: Olivier 7,5 lat, Karolina 5 lat i malutka Anna- Maria 2,5 lat. Dzieci pogodne, wesołe

i zdyscyplinowane, mimo że czują się iż matka zostawia im sporo swobody. Mają ładne mieszkanie na tym piętrze co Maria i Noel.

Wieczorem przyszły do nas Francoise, której dawno nie widziałam (Mellanie ma już 5 lat) i Julia, która pracuje na Martinice. Danusia zrobiła pyszną kolację i siedzieliśmy gawędząc o tetrze i kinie do godziny drugiej rano.

30

Pierre Lespine przyniesie list dla szkoły i zabierze książkę Paryż popołudniu zakupy Zapakowałam 6 małych paczek z lekarstwami, materiałami toaletowymi, paczkę kawy i wysłałam pocztą zwykłą na swój adres. Bawiłam się tą zwrotką prawie cały ranek, a popołudniem poszłam na pocztę. Takie małe przesyłki nie przekraczające wagi 1 kg. Pobrali 30F, więc sprawa się opłaca.

Wieczorem przyszedł Jean Francois, który wszędzie się źle czuje, tylko tutaj u Danusi i Iva czuje się bezpieczny i bardzo czeka, zdaje mi się na mój wyjazd, żeby wrócić. Jest to dla nich duże obciążenie, ale nie mogę mu odmówić, bo mimo wszystko jest to twórca i człowiek interesujący. Świetnie to rozumiem. Danusia jest zmęczona- ma bardzo dużo pracy przed wyjazdem na Martinikę (10.10). Przyjechał też Raymond F. zjedliśmy razem kolację i pojechaliśmy obejrzeć film o Bretanii „Le cheval d’Orgueil”, zupełnie nie udany.

Podsumowanie

Nowe wychowanie

Nawiązać kontakt i poprosić o „cakiess de Poenes”

Napisać do P. Kujawy pozdrowienia od siostry

Atlas dla Alili z Kotlaczek

Multilettze dla Krystyny Kowalskiej

Dla Pierre Lespines korespondencja z liceum Żmichowskiej.

Wysyłki pocztą

Z Paryża paczki 3.X

4 paczki z lekarstwami

1 paczka kawa, herbata, cukierki na wagę,

1 paczka z płaszczem wysłana przez Danusię.

Październik

1

g. 16 pl. De la Republique Mr Robert Gloton

Dwa ciekawe spotkania. Przed południem odwiedził mnie Pierre Lespine ze swoją maleńką osiemnastomiesięczną córeczką Lilą i długo rozmawialiśmy o różnych możliwych formach współpracy międzynarodowej w dziedzinie badań pedagogicznych, które mogą być świetnie

uzupełniane i wzbogacane przez wymianę doświadczeń, informacji i dokumentacji.

Po południu spotkałam się z Robetrem Glotun, który okazał się uroczym człowiekiem i cieszę się, że go poznałam i że będę mogła z nim korespondować. Na razie znam tylko jedną spośród jego książek, ale poproszę Marię Rist, żeby mi się postarała przynajmniej o dwie, które mnie szczególnie interesują, jedna o twórczości dzieci, a druga o powstawaniu zespołu szkolnego w szerokim rozumieniu tego pojęcia, czyli właśnie tego, co Aleksander nazywa mikrosystemem. Niestety mimo szczyrych usiłowań nie udało mi się skontaktować z Alain Beandot, o co mnie prosił Aleksander.

2

Paryż

Pożegnanie, pakowanie

Byłam dziś na Plach Elizejskich, żeby pożegnać Paryż. Liście paltanów już złocą się i rudzieją. W słońcu jesiennym kolorowy tłum i sznury samochodów przepływają od Łuku Triumfalnego w dół ulicy i znowu w górę ku niemu, w nieprzerwanym ruchu, zatrzymującym się rytmie na chwilę przy czerwonych światłach.

Danusia spakowała mi walizkę genialnie. Dostałam od niej jeszcze jeden piękny podarek – popielata torebkę do moich szarych botków. Dla Oleńki kupiła spodnie, pasek i pomadkę do ust.

Dziś zadzwonił Jarosław z Bourges. Jeszcze trochę ma nadziei, że uda mu się otrzymać wizę.

Wieczorem przyszli na kolację rodzice Iva. Danka wystąpiła godnie z pysznym obiadem mimo, że jest szalenie zapracowana.

3

Odlot do Warszawy g 14.55 Paryż – Orly Sud

Jak zwykle miałam reisefieber i wstałam wcześniej mimo, że położyłyśmy się spać koło 2. Zanim Danusia i Ives się obudzili, zdążyłam się wykąpać i pozbierać resztę manatków. O g. 10 przyszedł Jean-François z rogalikami. Po śniadaniu Danusia pobiegła, dosłownie, kupić dla mnie polędwicę i boczek i po powrocie zdążyła jeszcze zapakować mi duży karton z żywnością. O ½ 13 pojechaliśmy na lotnisko, gdzie okazało się, że mam prawie 20 kg nadwagi, ale Pani z Air France policzyła mi tylko za 5 kg (140FF). Na szczęście miałam swoje pieniądze na ten cel. Ive i Danusia zostali za barierką, a ja długo oglądałam się przesyłając im ostatnie pozdrowienia. Podróż była doskonała. W Warszawie czekała Oleńka z Elżbietą Sz, która kochana przywiozła nas do Otwocka samochodem. Dom był czyściutki, pełen kwiatów i zaopatrzony w żywność. Wieczorem zadzwoniła Danusia, żeby się dowiedzieć jak dojechałam.

Dzięki Ci Boże, że mam takie dobre dzieci.

4

Oleńka pojechała rano do Warszawy, a ja rozpakowałam bagaż i poskładałam swoje rzeczy. Byłam na poczcie i trochę popatrzyłam, co jest w sklepach. Niestety niezbyt wesoło to wygląda, puste półki,

puste haki, wielu produktów brakuje. Ludzie są smutni i zaaferowani, czuje się ogólne zniechęcenie. Mimo wszystko miałam szczęście, bo do sklepu garmażeryjnego przywieźli miskę tataru i kupiłam ½ kg (60 zł). Znalazłam też paprykę i cytryny.

Po południu upiekłam placek ze śliwkami a potem przyjechała Oleńka i zjadłyśmy razem dobrą kolację, później opowiadałyśmy sobie o wrażeniach z podróży i spędziłyśmy razem bardzo miły wieczór.

Bardzo mi się podobają projekty kostiumów zrobione przez Oleńkę do sztuki Moniuszki: Nocleg w Apeninach, którą reżyseruje Ryszard Peryt.

5

Byłam znowu w naszym małym kościółku w Otwocku na mszy św.. Było tak dużo ludzi, że trudno było się przecisnąć do ołtarza. Myślę, że Pan Bóg nie może zawieść nadziei tak wiernego narodu, jakim są Polacy i że pomoże nam wybrnąć z tych okropnych kłopotów w jakich się obecnie znajdujemy.

Zjadłyśmy dobry obiad. Mielone befsztyki z tataru, kartofelki, sałata zielona, kompot ze śliwek i krem z serka homogenizowanego z rodzynkami do czarnej kawy.

Mimo popadywania deszczu poszłyśmy na cmentarz. Wiele drzew, krzewów przybiera już strój jesienny złoto-rdzawo-czerwony. Byłyśmy na grobie babuni i na grobie mamy Halinki Ż., która została pochowana zaledwie przed miesiącem. Aż trudno mi w to uwierzyć. Pamiętam ją jak żywą z bardzo niebieskimi oczami i pięknymi bielutkimi włosami. Bardzo cierpiała, więc pocieszam się myślą, że wreszcie odpoczywa i jest szczęśliwa.

6

Przelotne deszcze +9°, a w nocy +4°

g. 16 Halusia, g. 17 Aleksander

Skończyłam rozpakowywanie, uprałam trochę drobiazgów i poszłam rozejrzeć się po mieście. W sklepach jest bardzo niewiele towarów. Całe szeregi półek są zupełnie puste. Nie ma cukru, makaronu, płatków owsianych ani kaszy. Nawet półki z konserwami są przerzedzone. Na rynku górują śliwki i jabłka, trochę bardzo drogich pomidorów (36 zł), tylko jedna babcia z jajkami (5 zł sztuka).

Po obiedzie miałam gości. Najpierw przyszły Halusia z Atką i opowiedziały mi o chorobie Mamuni, jej śmierci i pogrzebie. Cała rodzina przystąpiła na jej intencję do komunii św. Był też Zbyszek z Kasią i nawet w tych kilku dniach urządzono mu wieczór autorski. Bardzo kocham Halusię i ogromnie się ucieszyłam, że już trochę się uspokoiła i odzyskała pogodę. Potem byli Aleksander i Miła. Od nich dowiedziałam się dużo o sytuacji w Polsce. Zaczęła się prawdziwa czystka, wiele procesów wytoczono niesłusznie ludziom. Może jednak wybrniemy z naszych trudności.

W nocy rozmawiałam z Danusią, która wyjeżdża 15 X na Martynikę

7

W górach wieje wiatr halny, u nas dosyć ciepło, ale wietrznie +11°

Kupiłam sobie mały ciepły becik i kawałek kretonu, z którego uszyłam poszewkę na niego. Teraz mam prawdziwy couvre-pieds, taki jakiego używałam zarówno u Danusi, jak i w Tres-Clos. To niby nic, a jednak bardzo ogrzewa i lepiej się śpi przy otwartym oknie.

Dostałam list od Luboniaków. Chcieliby przyjechać na parę dni do Warszawy i zatrzymać się u mnie. Jutro napisze do nich, że ich oczekuję, a tymczasem muszę kupić składane łóżko, które mi się przyda i później dla gości.

Nadeszły już wszystkie moje książki, wysłane jeszcze w Evian 24 września. Dostałam też wzruszający list od księdza St. Urbaniaka z Rwandy, którego jestem chrzestną matką. Muszę do niego zaraz napisać, bo czuję, że mimo całej dzielności, tęskni za Polską.

Jutro muszę iść do Komendy MO, oddać paszport. Może uda mi się namówić Zosię Cz., która ma przyjechać przedpołudniem, na wspólny spacer w kierunku ul. Poniatowskiego.

8

Deszczowo, ale dość ciepło

g. 11 Zosia Cz.

Pani Zosia Czyńska przyjechała z małym opóźnieniem, bo jak zwykle była przerwa w przebiegu pociągów elektrycznych. Ucieszyłam się ogromnie bo dawno się nie widziałyśmy i pewnie znowu długo się nie zobaczymy, bo ona wyjeżdża na kilka miesięcy do Anglii. Po śniadaniu wybrałyśmy się na daleki spacer do Komendy MO, żeby oddać mój paszport. Szłyśmy wzdłuż torów kolejowych do drugiego przejazdu, a potem lasem. Było pochmurnie i chwilami nawet padał niewielki deszcz. W tym trochę chmurnym i mglistym oświetleniu las stał w zupełnej ciszy, a niektóre jesienne krzaki dosłownie świeciły żółtymi liśćmi na tle ciemnych świerków, sosen znieruchomiałych, jak kamienne figury.

Po powrocie do domu zjadłyśmy obiad i do późnego wieczora gawędziłyśmy o sytuacji w Polsce, o teatrze i muzyce francuskiej, o filmach i książkach. Było nam razem bardzo dobrze.

W dzienniku TV był reportaż z obrad sejmowych. Zapowiadana odnowa wydaje mi się w świetle tego, co słyszałam, bardzo powierzchowna.

9

Pada deszcz, bezwietrznie +10°

Radio, prasa, TV od rana do nocy rozbrzmiewają dyskusjami na temat naszej sytuacji, lecz w gruncie rzeczy mało kto wierzy w te wszystkie zapowiedzi odnowy. Powstało kilka nowych, niezależnych związków zawodowych, ale gdańska Solidarność dotychczas nie uzyskała rejestracji, czy zalegalizowania. W dziennikach i komunikatach przewijają się wiadomości o katastrofalnej wprost gospodarce żywnościowej. Ziemiaków zebraliśmy o 30 % mniej, niż rok temu, w sklepach

jarzynowych pojawiają się na krótki czas i natychmiast znikają po 6 zł za 1 kg, a na targu cena za 100 kg jest już teraz 800 zł. Brak takich podstawowych produktów, jak cukier, ryż, kasza nie mówiąc o mięsie, czy wędlinach, poza kurczakami (rzadko) i kaszanką oraz jakimś pasztetem, o którym nie wiadomo, co jest w środku, nie ma niczego. Ludzie są smutni i zniechęceni. Nawet już nie żartują, próbują po prostu jakoś przetrwać, ale naprawdę nie jest to wcale łatwą sprawą.

10

W Tatrach spadł pierwszy śnieg

Wielkie wydarzenie, polski poeta Czesław Miłosz, od 1957 roku przebywający i piszący na emigracji otrzymał nagrodę Nobla. Niedoceniany w Polsce, a nawet dyskryminowany, nagle okazał się bohaterem narodowym. Jest trzecim Polakiem, któremu przyznano tę najwyższą nagrodę po Sienkiewiczu i Reymoncie. Konsternacja, no bo jakże w Polsce nie drukowano go, nie mówiono o nim, a nawet nie wolno było przywozić jego książek z zagranicy, a tu taka światowa nagroda. Teraz na gwałt drukuje się jego liczne dzieła, poezje, eseje, historia literatury, tłumaczenie Psalterza Dawidowego. Strasznie bym chciała mieć tę ostatnią pozycję na własność. Może Danusia będzie mogła ją dla mnie kupić, bo była drukowana przez Ojców Pollotynów w Paryżu.

Ciągle jeszcze nie mogę się zabrać do jakiejś rzetelnej pracy, więc tymczasem robię sobie sweterek dla Oleńki, słucham radia i zajmuję się zwykłymi, domowymi robotami.

11

Deszcz siąpnął cały dzień

W Warszawie odbywa się kolejny, dziesiąty już konkurs Chopinowski więc cały kraj rozbrzmiewa poprzez radio i TV muzyką naszego największego kompozytora. Do drugiego etapu przeszło 42 młodych muzyków spośród 140 biorących udział w pierwszym etapie. Jest 9 Japończyków, 5 Chińczyków, 5 Polaków, 5 Rosjan i mniejsze grupy po 1-2 z innych krajów. Najciekawsza była podobno dotychczas gra 22-letniego Wietnamczyka. Redaktor Sierpiński nazwał go fenomenalnym. Udało mi się dziś kupić tatara, więc będę mogła zrobić jutro na obiad klopsiki, żeby Oleńka mogła zjeść porządny niedzielny obiad.

Myślę, że uda mi się też skończyć na jutro sweterek dla niej.

Udało mi się też skontaktować z dyrektorką Liceum Żmichowskiej i przekazać jej życzenie Pierre Lespine, aby z jedną klasą III. Wysłałam jej adres i list liceum paryskiego.

12

Pogoda utrzymała się cały dzień +10°

Byłam na Mszy św. w naszym kościele i tam przyszła do mnie Oleńka, co było miłą niespodzianką. Dostała list od Jarosława, który pewnie niedługo wróci. Oleńka powiedziała mi ciekawą rzecz, że źle się czuje wśród swego pokolenia, wydają jej się starzy, skostniaли, ustabilizowani, w właśnie znakomicie przystaje do generacji Jarosława (14 lat młodszej) Piotra, Moniki. Na pozór wydaje się

to dziwne, bo w niektórych dziedzinach życia jest ona bardzo dojrzała, ale chyba prawdziwe, szczególnie w sferze uczuciowej.

Byłyśmy na długim spacerze na cmentarzu i w lesie, gdzie mnóstwo wspaniałych drzew powalonych sierpniowym huraganem. Przyniosłyśmy do domu bukiet wrzoścu.

Od jutra biorę się ostro do pracy. Zawiadomienie o seminarium, list imieninowy do Teresy. Listy od przyjaciół francuskich – to najważniejsze.

Miałam zaproszenie na święto nauczyciela ZNP, ale nie poszłam, bo ten Związek już od dawna mi nie odpowiada i pragnę się z niego wypisać.

13

Pogoda jesienna, ale bez deszczu

Nareszcie zabrałam się do pracy. Przetłumaczyłam sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia FiMEM w Madrycie i ułożyłam projekt zaproszenia na seminarium zespołu animatorów pedagogiki Freineta na 10 listopada. Wysłałam też życzenia i książkę francuską do Teresy Śliwińskiej, która 15 X obchodzi imieniny.

Idąc po zakupy do naszego Samu zauważyłam długą kolejkę złożoną wyłącznie z mężczyzn w sile wieku, oczekujących na otwarcie stoiska monopolowego. Było ich około 30 i pomyślałam sobie, że jest ich tak dużo, bo w sobotę i w niedzielę nie mogli kupić wódki i teraz tak im spieszo do alkoholu, że przestępują z nogi na nogę z niecierpliwości. Alkoholizm jest obecnie naszą plagą narodową, może trudniejszą do zwalczenia aniżeli nasze kłopoty gospodarcze. Gdyby tak pozamykać gorzelnie i kartofle służące do wyrobu spirytusu oddać ludziom, którzy odczuwają brak w tym roku?

14

Znowu deszcz i chłodno, w nocy +2°

Napisałam dzisiaj dwa długie listy do Freinetowców w RFN: Florianą Söll i Marianny Krüger. Ponieważ zaczynają oni tłumaczyć dzieła Freineta, przepisałam dla nich angielskie resume naszego „Wyboru Pism Freineta. O Szkołę Ludową”. Zajęło mi to praktycznie pół dnia, ale wiem, że to było potrzebne.

Wieczorem słuchałam wtorku melomana w całości poświęconego dzisiaj Konkursowi Chopinowskiemu, który właśnie odbywa się w Warszawie. Grało czterech pianistów program drugiego etapu, a komentatorami byli Waldorf i Sierpiński. W końcu audycji pojawiła się „niespodzianka” w postaci Krystiana Zimmermana, który był laureatem poprzedniego konkursu. Przyjechał z Anglii, gdzie miał szereg koncertów, w drodze spotkał Rubinsteina, który wraca do zdrowia po 3 operacjach (94 l) i przekazał publiczności polskiej serdeczne pozdrowienia i obietnicę, że niedługo do nas przyjedzie.

15

Trochę słońca, w dzień +10°

Dzisiaj w mojej dawnej szkole było spotkanie z okazji Dnia Nauczyciela. Otrzymałam na nie zaproszenie, ale jakoś nie miałam ochoty się tam wybrać. Poza tym byłam ciekawa czy im naprawdę zależy na mojej tam obecności i okazało się, że nie. Nikt nie zatelefonował, ani się nie zainteresował, czy jestem zdrowa i czy mogę przyjść po południu. Żal mi trochę, że tak szybko o mnie zapomniano, ale taka jest chyba kolej rzeczy, to już jednak 10 lat minęło od czasu gdy kierowałam naszą szkołą sanatoryjną, która była wtedy prawdziwą placówką wiodącą i miała doskonałe wyniki.

Telegram z życzeniami z okazji święta nauczyciela przysłała mi Maria Paszak ze Swarzewa z rodziną. Ona zawsze o mnie pamięta.

Jutro muszę koniecznie napisać kilka listów do moich francuskich przyjaciół, żeby im jeszcze raz podziękować za serdeczną gościnę.

16

Deszcz i chłód

Zupełna pustka w sklepach spożywczych, brak cukru od 2 tygodni

Druga rocznica wyboru Karola Wojtyły na papieża. W naszym kościele odbyła się z tej okazji uroczysta msza św. w j. łacińskim z udziałem wielu ludzi w tym sporo młodzieży. Papież – Polak jest wspaniałą postacią. Wytrwale realizuje trudne zadania zjednoczenia wszystkich ludzi w walce o pokój i o sprawiedliwość społeczną. Odwiedził już bardzo wiele krajów: Polska, Francja, Meksyk, Ameryka Południowa, Irlandia, Turcja, a w najbliższym czasie ma pojechać do RFN. Wydaje mi się, że jest on jedynym mężem stałym we współczesnym świecie i nasze modlitwy towarzyszą mu nieustannie w tym wielkim dziele, jakie Pan Bóg na niego włożył.

W dzienniku telewizyjnym poświęcono tej rocznicy wiele miejsca wypowiadając się o Janie Pawle II z ogromnym szacunkiem, co jest niewątpliwie „novum” w naszym dotychczasowym działaniu środków masowego przekazu. Również niedzielna Msza św. transmitowana przed radio w każdą niedzielę o g. 9 jest tego dowodem.

17

Deszcz ulewny prawie cały dzień

Powoli, co dzień po trochu załatwiam zaległą korespondencję. Napisałam dzisiaj do Iva ponawiając zaproszenie dla jego rodziców i długi obszerny list do Marii i Noëla Rist.

Pani Czajkowa kupiła mi ładny kawałek wołowiny, więc mam kilka obiadów w zapasie. Zupełnie nie ma kartofli, ale za to dostałam mój cukier kartkowy 2kg i będę mogła usmażyć jeszcze trochę śliwek. Mimo deszczu wysłałam na pocztę i po drodze kupiłam trochę jarzyn w sklepie warzywnym. Ciągłe jeszcze nie nadeszły dwie paczki z kawą i sucharkami wysłane 3 X i płaszcz, który zostawiłam w Paryżu i Danusia wysłała mi go 6 X. mam nadzieję, że dojedzie do mnie szczęśliwie, bo przy tej deszczowej pogodzie bardzo by mi się przydał.

W Konkursie Chopinowskim zaczął się trzeci etap, do którego weszło 7 pianistów, w tym jeden Polak.

W niedzielę wieczorem mają być ogłoszone wyniki, a w poniedziałek odbędzie się koncert laureatów.

18

Bardzo piękna pogoda +15° do 18°

Teatr „Lalki” g. 16.30; wernisaż 17.30; teatr rz. 6 m. 2; 18.30 spotkanie wychowanie przez sztukę

Cały ranek zajmowałam się sprawami gospodarskimi. Ugotowałam pyszne ragoût (seler, por, marchew, kapusta, pomidory, papryka, jabłko z mięsem). Będzie pyszny obiad w niedzielę, wystarczy tylko ugotować ryż.

Upiekłam kruche rogaliki z konfiturą. Po południu pojechałam do Warszawy w samym kostiumie, tak było ciepło. Włożyłam moje nowe popielate butki i popielata torebkę do kompletu.

Przedstawienie w teatrze Lalki było poprzedzone wystawą malarską dzieci z Polowiec i występami grupy dzieci z Koniakowa, grających na fletach własnej roboty i pięknie śpiewających. Po przedstawieniu odbyło się zebranie kilku osób interesujących się działalnością Teatru Lalki i zostałam zaproszona do udziału w Radzie Artystycznej, na co się chętnie zgodziłam.

19

Całą noc i prawie cały dzień padało.

W ulewnym deszczu poszłam do kościoła na Mszę św. około g 12 przyjechała Oleńka zbiedzona i bardzo zmęczona. Premiera w WST udała się znakomicie. Pokazała mi plakat, na którym figuruje jej nazwisko jako scenograf. To jej pierwsza scenografia, więc byłam bardzo dumna. Odprowadziłam ją na stację korzystając z chwilowego roz pogodzenia, a potem słuchałam koncertów chopinowskich trzeciego etapu, naszej Polki Ewy Pobłockiej, Rosjanki – Tatiany Szebiatowej i Francuza Erika Berchant. Grai koncert Fmol z orkiestrą. To było bardzo piękne przeżycie. Doczekałam do końca programu telewizyjnego, żeby się dowiedzieć kto został laureatem i tak jak się spodziewałam, zwycięstwo odniósł młody Wietnamczyk, niezwykle utalentowany, który już w czasie pierwszego etapu stał się ulubieńcem publiczności. Jutro o 20.10 odbędzie się koncert laureatów i już teraz cieszę się na tę chopinowską ucztę.

20

Znowu piękny, słoneczny dzień jesienny

Dwie interesujące rozmowy telefoniczne z Krystyną Kowalską o naszych planach freinetowskich w dziedzinie wychowania plastycznego. I z Teresą Śliwińską z Poznania, która zadzwoniła żeby mi powiedzieć, że dostała moje życzenia i książkę, a przy okazji o jej pracy w Kuratorium poznańskim. Zaprosiłam ją żeby przyjechała do mnie w przeddzień naszego seminarium tzn. 9 XI.

Janka wróciła z Zakopanego w doskonałej formie, podobno nawet dużo chodziła po górach z Anią i jest bardzo zadowolona.

Po południu przyszła Halusia Ż. Powiedziałam jej o pomysłe Oleńki pracy dla Rafała w Znak. Bardzo się ucieszyła. Zamierzamy wybrać się razem z nią do teatru w piątek.

Wieczorem słuchałam koncertu laureatów konkursu chopinowskiego. To było wspaniałe. Wietnamczyk, młody chłopak grał tak jakby się urodził pod wierzbą na Mazowszu i słyszał to samo, co Chopin.

21, 22

Byłam w księgarni, żeby poszukać upominku gwiazdkowego dla mojego chrzestnego syna, misjonarza i dzięki uprzejmości znajomego sprzedawcy otrzymała piękną książkę Jana Dobraczyńskiego „W cieniu ojca”. Miałam ją kiedyś u siebie, ale jak tyle innych pięknych książek, pożyczyłam ją komuś i już do mnie nie wróciła.

Z radością zabrałam się do ponownej lektury i ze wzruszeniem śledziłam losy św. Józefa, o którym niewiele wiemy z Pisma św., a jeszcze mniej autentycznych wiadomości o nim dostarcza nam pozabiblijna literatura religijna. Opierając się na tych okruchach wiedzy o Opiekunie Jezusa, J. Dobraczyński subtelnie i z talentem wyczarował jego sylwetkę. Gdy św. Józef przeżywał ciężki kryzys duchowy dowiedział się, że jego ukochana narieczona Miriam jest brzemienna. Ona, która wydawała mu się szczytem niewinności i czystości. Usłyszał głos, który mu wyjaśnił „Przyjmij ją do domu jako żonę. To nie człowiek zabrał ci ją. To On pochylił się nad nią. Ten, który się narodzi będzie zbawcą oczekiwanym przez wszystkich. To o niej i o Nim mówił prorok. Przyjdzie, by nauczać o największej miłości” – i dalej – „To wszystko jest prawdą. Słuchaj Józefie synu Dawida i Achara, Ezechiasza i Jakuba. On ciebie pyta: czy chcesz ty, który dokonałeś wyrzeczenia razem z nią, pozostać przy niej jako cień Ojca? Czy zgadzasz się?” Po ciężkiej walce wewnętrznej Józef tak się modlił: „O Panie, nie odwracaj ode mnie swego oblicza. Bądź łaskawy i miłosierny dla mojej niedomyślności. Teraz wiem, na co kazałeś mi czekać. Kimże jestem, abym śmiał się buntować? Skoro żądasz, abym miał żonę, która nie będzie moją żoną i dziecko, któremu mam być ojcem, choć ojcem nie jestem – niech się stanie zgodnie z Twoją wolą. Niech będzie, jak Ty chcesz. Wspieraj mnie, gdy słabnąć będzie mój rozum i moja wola. Przyjmij moje postanowienie dziś, gdy obdarzyłeś mnie siłą”. Doda starą modlitwę Jozuego na progu ziemi obiecanej „Przyjmuję brzemię Twego Królestwa Panie nasz”.

23

Słonecznie +10°

Skorzystałam z dzisiejszego pogodnego dnia i wybrałam się na cmentarz, żeby uporządkować grób Babuni. Po drodze kupiłam 15 krzaczków bratków błękitnych i białych. Nacięłam też cały worek gałązek jałowca. Nasz cmentarz jest bardzo piękny. Wysokie sosny i wielka ilość różnych krzewów ozdobnych, mnóstwo kwiatów cisza przerywana tylko świergotem ptaków, nadają mu charakter nie miasta umarłych lecz lasu zmarłych.

Powrywałam stare zeschnięte badyle letnich kwiatów, skopałam ziemię, oczyściłam kamienne obrzeża z mchu, wytarłam tablicę. W środku posadziłam w trzech rzędach bratki. Myślę, że babunia

jest zadowolona z rezultatu, wygląda to zupełnie ładnie.

Wróciłam do domu już o zmroku bardzo zmęczona, ale również zadowolona, że zdobyłam się na ten wysiłek. Naturalnie trochę mnie bolał krzyż, bo tym ciągłym schylaniem musiałam nadwyrężyć kręgosłup, ale mam nadzieję, że chwilowy ból za kilka dni minie.

24

Pierwszy raz od przyjazdu z Paryża byłam dzisiaj w Warszawie. Mimo, że to stolica, w sklepach są takie same niedostatki żywności, jak wszędzie w Polsce. Brak podstawowych produktów, takich jak cukier, ryż, konserwy, mięsa, sery twarde i nawet nie ma zwykłych cukierków, czy proszków do pieczenia. Ludzie chodzą smutni i przygnębieni. Przed kioskami Ruchu długie ogonki po gazety, których jest bardzo mało.

Pojechałam autobusem na Miodową, gdzie umówiłam się z Oleńką, Halinką i Atką w WST, żeby obejrzeć spektakl dyplomowy „Nocleg w Apeninach” Moniuszki. Oleńka zrobiła do niego swoją pierwszą samodzielną scenografię. Przedstawienie bardzo mi się podobało, miało charakter komedii muzycznej del arte, w starym stylu włoskim, ale wiele pomysłów kostiumowych i rekwizytowych było nowoczesnych przez swą lapidarność i symbolikę. Po spektaklu Oleńka zabrała się z nami do Otwocka samochodem Halusi. Winszowałyśmy Oleńce tej udanej samodzielnej pracy teatralnej, życząc jej dalszych sukcesów.

25

Po śniadaniu poszłyśmy z Oleńką na cmentarz zanosząc babuni dwa piękne chryzantemy i światełko. Miałam dużą frajdę z zaskoczenia, jakim był dla Oleńki uporządkowany przeze mnie grób babci. Zasadzone bratki dobrze się przyjęły, jałowiec stanowi szerokie obramowanie i całość prezentuje się wcale nieźle.

Po powrocie do domu zajęłam się obiadem (bitki wołowe, kasza hreczana, modra kapusta i kompot ze śliwek). Miłą niespodzianką był przyjazd Janki i Ani, które również pojechały najpierw na cmentarz i nasz grób znalazł w ich oczach uznanie. Niestety nie mogły zostać na obiedzie, więc tylko poczęstowałam je kawą, ciasteczkami i jabłkami.

Oleńka poszła na targ i przyniosła mi bukiet ślicznych, drobnych chryzantem liliowych dla domu. Po obiedzie Oleńka wróciła do Warszawy. Bardzo mi jej żal, bo czuje się ona bardzo osamotniona bez Jarosława od którego ciągle nie ma wiadomości, czy wraca, czy też udało mi się załatwić kartę pobytu i zostaje we Francji. A Danusia jest na Martynice!

26

Słonecznie, wiatr, chłodno +8°

Silny wiatr i chłód osypuje liście z drzew. Akacja przed moim domem już jest prawie rozebrana i krajobraz traci swe złote blaski. Zbliża się nieubłagane pora zimowa.

Byłam na Mszy św. w naszym kościele, który dziś obchodził rocznicę swego poświęcenia.

Ciągle się martwię o Oleńkę i nie we wszystkim potrafię ją zrozumieć. Czasami wydaje mi się, że strasznie sobie skomplikowała życie. Najpierw kilka lat z bardzo nieciekawym typem człowieka, jakim był Grzegorz P., który ją bezlitośnie wykorzystał i hamował każdy przejaw twórczej samodzielności, a potem znów kilka lat z Jarosławem o tyle od niej młodszym i bardzo niedojrzałym, no i w końcu zbliżając się do czterdziestki, jest sama i chyba niezbyt szczęśliwa. Powiedziała mi kiedyś, że czuje się źle w towarzystwie ludzi starszych od siebie, a nawet rówieśników. I może sedno rzeczy tkwi właśnie w tym, że jest „opóźniona” w sferze emocjonalnej i nigdy nie osiągnie pełnej dojrzałości uczuciowej?

27

Nareszcie listonosz przyniósł mi oczekiwaną paczkę z płaszczem, który zostawiłam w Paryżu i Danusia wysłała go 5 X. Brak mi jeszcze dwóch małych paczuszek, które sama nadałam na pocztę na dzień przed moim wyjazdem. Obiektywnie rzecz biorąc nie są to przesyłki wartościowe, ale subiektywnie mają dla mnie duże znaczenie, bo jest tam kawa i świetne sucharki. Może jeszcze nadejdą.

Tymczasem otrzymałam paczkę od Alex z Holandii, której się zupełnie nie spodziewałam. Zawierała piękny granatowy wełniany kostium i marynarkę lekką do spódnicy. Bardzo się tymi rzeczami ucieszyłam i zaraz zabrałam się do poprawienia spódnicy, która była mi trochę za ciasna. Jeśli pogoda utrzyma się jeszcze trochę na poziomie jesiennym, to będę mogła się w tym kostiumie wystroić jutro, gdy pojadę do Warszawy.

Napisałam dziś wstęp do zeszytu metodycznego o wychowaniu plastycznym.

28

Cały ranek pilnie pracowałam nad wstępem o poglądach Freineta na wychowanie plastyczne. Po południu poszłam odwiedzić Hankę Paszkowską, która w najbliższych dniach wybiera się na operację do Instytutu Reumatologii w Warszawie. Jest to ciężka operacja, ale konieczna, bo biedulka ledwo chodzi i bardzo cierpi. Ma zupełnie zniszczony staw biodrowy. Bardzo ją lubię i cenię. Jest to wspaniały człowiek i zawsze mile wspominam naszą współpracę w Sanatorium Marchlewskiego, gdzie przez długie lata była ordynatorem oddziałów gruźlicy otwartej (V i VI). Pogawędziłyśmy o wszystkich interesujących nas sprawach, zostałam poczęstowana doskonałym plackiem ze śliwkami i wróciłam do domu z pelargonią piękną do przesadzenia. Bardzo się cieszę, bo pelargonie Hanki są szczególnie dorodne.

Skończyłam przeróbkę spódnicy i czytałam jeszcze długo, do północy, książkę o Goyi, Louis Fenchtwangera.

29

14.29 do Warszawy spotkanie z Krysią K. (przystanek Malczewskiego)

W ciągu dnia zdążyłam przepisać na czysto przygotowany artykuł „Wychowanie plastyczne w

koncepcji pedagogicznej C. Freineta”. Po skromnym obiedzie pojechałam do Warszawy w moim nowym granatowym kostiumie i granatowych botkach od Danusi. Czułam się dobrze ubrana i mimo mych latek, sprawiało mi to przyjemność. Pociąg włókł się nieludzko, tak że podróż do W-wy (28 km) trwała prawie dwie godziny. Po drodze do Krysi wstąpiłam do kilku sklepów spożywczych, ale tak samo, jak w Otwocku, puste półki i haki. Nawet najprostszych cukierków nie znalazłam.

Krysia jest bardzo wymizierowana swym przewlekłym bronchitem i długim niewychodzeniem na powietrze, a poza tym jest ciągle jeszcze strasznie przygnębiona odejściem męża (po 20 latach małżeństwa). Jacyż egoiści są ci mężczyźni! Omówiłyśmy cały zeszyt metodyczny i obiecałam napisać jeszcze do niego przykład zajęć plastycznych w klasie freinetowskiej.

30

Deszcz i ochłodzenie +4°

Od samego rana zabrałam się do napisania obiecanego przykładu zajęć plastycznych. Na szczęście nie miałam z tym trudności, bo już kiedyś napisałam podobną rzecz do „Plastyki w szkole”, więc tylko odszukałam ten artykuł, trochę go przerobiłam i przepisawszy od razu wysłałam do Krysi listem poleconym.

Miałam dziś dużą radość, bo dostałam list od Danusi z Martyniki. Nawet nie szedł zbyt długo bo od 26 X, co prawda był to ekspres lotniczy. Mieszka razem ze swoją najdawniejszą przyjaciółką Francoise i tak o tym pisze: „Śmiesznie, że tak przez ten film znowu się spotkałyśmy. I mimo, że bardzo się zmieniłyśmy i że nie mamy sobie wiele do powiedzenia, to gdzieś z głębi wyszły resztki dawnej serdeczności, która nas wiązała i jakoś dobrze nam się żyje, a mimo to trochę pociesza, bo smutno mi było ogromnie rozstać się z Ivm”. Muszę do niej jutro koniecznie napisać, bo czuję, że tego pragnie, podając mi swój martynikański adres.

31

Duże ochłodzenie, pogodnie, ale tylko +2°

Dzisiaj odwiedziłam Irenkę Zielińską, która czuje się bardzo osamotniona po śmierci męża. Pokazała mi swoje nowe obrazy, głównie pejzaże z nad morza i z Kazimierza. Niektóre zupełnie miłe, ale chyba nie prezentują żadnego określonego kierunku. Myślę, że Irena nigdy nie wyjdzie poza linię amatorską, chociaż ma takie ambicje. Dostałam od niej butelkę soku winogronowego, który ma podobno, jej zdaniem, niezwykle wartości dla budowy czerwonych ciałek krwi i jest wspólnym lekarstwem przy anemii. Opowiedziałam jej trochę wrażeń z podróży do Hiszpanii i do Francji, zwłaszcza o galeriach obrazów w Prado i Toledo.

Kupiłam dziś sobie radziecki mały zegarek z dużymi cyframi za 800 zł. Jutro przyjedzie Oleńka na obiad i pójdziemy razem na cmentarz. Przygotowałam budyn jaglany i zrobiłam ciasto na szarlotkę. Jutro obie rzeczy zapiekę w piecyku i jeszcze zrobię karmelową leguminę.

Listopad

1

Duże ochłodzenie w nocy -6°

Oleńka przyjechała o 14, a ja już wcześniej byłam na Mszy św. i zdążyłam przygotować obiad. Budyń jarzynowy, klopsy z tatrą, sałatka z cykorii, cytryny i papryki, a na deser kawa i tarteletki z kremem z twarożku z truskawkami. Wszystko przypadło Oleńce do smaku, więc kucharka miała swoją chwałę satysfakcji.

Zaraz po posiłku poszliśmy na cmentarz. Tłumy ludzi, morze kwiatów, tysiące światełek migocących na wietrze. Zapaliliśmy znicze na naszym grobie Babuni i trochę spacerowałyśmy alejkami. Na grobie Żebrowskich kwitnie, mimo chłodu, jeszcze jeden pęczek róży.

2

-6° prószy drobny śnieg

Na Mszy św. u Księża Polotynów o g. 9, potem z Oleńka piękny spacer lasem do Halusi Żebrowskiej, u której tradycyjnie obchodzi się Dziady. Była cała rodzina i Ewa z Rafałem, Beata, Halusia no i my dwie, przyjaciółki domu, niemal rodzina.

Mimo trudności na rynku żywienia, Halusia przygotowała znakomity posiłek, przy którym dyskutowaliśmy zawzięcie na tematy polityczne, filozoficzne i moralne.

Wieczorem czytałam poezję Miłosza.

3

Pada śnieg, cicho, obficie -4°

4

Zimno -5°, prószy śnieg

Przedwczesna zima zaskoczyła wszystkich, a zwłaszcza drogowców i służby komunalne. Nie ma piasku i chodniki są śliskie. Chodzę niedaleko i z laską. Na polach są jeszcze niewykopane ziemniaki i buraki, co jeszcze pogłębia ciężką sytuację żywnościową. Mówi się poważnie o kartkach na mięso i tłuszcze. Cukru ani śladu. Ostatni kilogram cukru sypkiego (mam jeszcze 2 pudełka cukru w kostkach) zużyłam na zrobienie galaretki z jabłek, która mi wczoraj przysłali wraz z orzechami moi wierni przyjaciele ze Smarzewa.

Dostałam wreszcie ostatnią z serii paczuszek wysłanych przed wyjazdem z Paryża. Mam więc prawdziwą francuską dobrą kawę, co jest na pewno pewnym małym pocieszeniem w tych smutnych dniach, pełnych niepokoju i niepewności.

Nie chce mi się pisać, przeżywam okres „Weltschmerzu”, nostalgii za słońcem, za latem, zielenią, ciepłem.

Muszę się jednak z tego otrząsnąć, bo przede mną moc roboty, a nie wiem ile mi jeszcze Bóg zostawił czasu na jej wykonanie.

5

Mroźnie i szaro

Zadzwoniła dziś do mnie Tereska Śliwińska, że przyjedzie do mnie wieczorem, w przeddzień naszego zebrania. Bardzo się ucieszyłam, bo będziemy mogły sobie spokojnie porozmawiać zarówno o naszej pracy, jak i o sytuacji w kraju, która się z dnia na dzień pogarsza.

Wzruszyła mnie paczuska z jabłkami i orzechami od Marii Paszak ze Smarzewa. Tak rzadko mi się zdarza, żeby ktokolwiek z tych osób, którymi się serdecznie opiekowałam podczas pisanie przez nie pracy magisterskiej, później o mnie nie pamiętał. Muszę koniecznie zrobić coś ładnego na Gwiazdkę dla Magdaleny, która ma już chyba 4 lata skończone. Bardzo bym chciała ją zobaczyć. Może na wiosnę uda mi się kiedyś wybrać do tego Smarzewa koło Konina i przy okazji zobaczyć klasztor Marianów, braci misjonarzy.

A pogoda jest już zupełnie zimowa. Śniegu, co prawda niewiele leży, ale temperatura utrzymuje się poniżej 0.

6

g. 16.30 Teatr Wielki, autobus 111, wejście od ul. Moliera pierwsza brama, wejście dla artystów I moja kochana Oleńka telefonowała do mnie prawie każdego dnia, co rozprasza trochę moją samotność. Jutro ją zobaczę, bo zaprosiła mnie na próbę generalną „Parii” St. Moniuszki.

Nicole Taillade zadzwoniła do mnie, żeby się pożegnać i podziękować za konfiturę, którą jej włożyłam do torby, gdy była u mnie. Obiecała, że po przyjeździe do Paryża zatelefonuje do moich przyjaciół Roger Ueberschlag, Ristów i Raymunda Fonvielle, żeby ich ode mnie pozdrawić.

Pani Czajkowska zdobyła trochę polędwicy wołowej, kawałek cielęciny i mielonki wieprzowej. Jestem więc dobrze wyposażona na zbliżającą się niedzielę i będę miała czym nakarmić Teresę i Oleńkę.

Wieczorem byłam na Mszy św. przed pierwszym piątkiem miesiąca i odbyłam spowiedź. Od razu poczułam się spokojniejsza i szczęśliwsza, co w tych niespokojnych czasach ogólnego zagrożenia jest wielką łaską.

7

Próba generalna Parii St. Moniuszki

Byłam w teatrze na próbie generalnej opery Moniuszki „Paria”. Niezależnie od tego, że sztuka mi się podobała (lubię muzykę Moniuszki), to zobaczenie teatru od strony kulis było dla mnie zupełnie nowym i bardzo interesującym przeżyciem. Zobaczyłam reżysera przy pracy, kierującego przedstawieniem od stolika sterującego, reporterów radia i telewizji z całą aparaturą, krytyka operowego, a przede wszystkim aktorów i aktorki, chór, tancerzy, statystów w strojach uszminekowanych, którym mogłam się przyjrzeć całkiem blisko podczas przerw na korytarzu i w barku. Bardzo mi się podobały dekoracje a także rekwizyty i kostiumy projektowane przez Oleńkę. Poznałam jej przyjaciół Teresę i jej męża Marka, którego niedługo usłyszę śpiewającego w Operze „Kopciuszek”.

8

Chłodno, czuje się zbliżający śnieg

Upiekłam kruche rogaliki i sernik. Właśnie w chwili, gdy korzystając z nagrzanej kuchni umyłam sobie włosy, przyjechały Janka z Anią. Bardzo się ucieszyłam tą wizytą, chociaż nie była zaplanowana, ale miałam przynajmniej coś, żeby je poczęstować.

Reszta dnia upłynęła mi na przygotowaniu materiałów na seminarium freinetowskie zaplanowane na poniedziałek i na zajęciach kulinarnych, bo w niedzielę przyjedzie na obiad Oleńka, a wieczorem Teresa Śliwińska z Poznania.

Poza tym odczuwam ten sam palący niepokój o przyszłość Polski, jaki przeżywa u nas większość społeczeństwa w związku z decydującym dniem 10 listopada, w którym Sąd Najwyższy ma rozpatrzyć odwołanie Solidarności. W razie niepomyślnego rozstrzygnięcia wybuchnie nowy strajk, zapowiedziany na 12 XI i kto wie, czy nie spowodziłoby to na nas wojny domowej.

9

Mgła, chłodno, prószy drobny śnieg

Byłam na mszy św. o g. 10. Oleńka nie zdążyła przyjść po mnie do kościoła, ale jednak przyjechała o ½ 12 i bardzo się cieszyła dobrym obiadem, jaki przygotowałam. Dla gospodyni to wielka satysfakcja, gdy ktoś pochwali jej kuchenne wyczyny. Miałyśmy przecieraną zupę jarzynową, pieczeń cielęcą, kartofelki i modrą kapustę, a na deser sernik i czarną kawę. Pogawędziłyśmy sobie z Oleńką i potem musiała wrócić do Warszawy, bo dziś ma premierę „Parii” (reż. Maria Fołtyn).

Trochę odpoczywała, a nawet się zdrzemnęłam i wieczorem miałam dużą radość, bo przyjechała Tereska, z którą bardzo dawno się nie widziałam, więc miałyśmy mnóstwo rzeczy do opowiedzenia sobie.

Zrobiłam jej kąpiel i dobrą kolację, roztrząsałyśmy sytuację w kraju i poznałam wiele nowych szczegółów z działalności naszego Związku Zawodowego Solidarność, do którego Teresa należy.

To był bardzo miły uroczy wieczór.

10

-4° znowu zanosi się na śnieg

Wstałam bardzo wcześnie o ½ 7, żeby przygotować śniadanie dla nas i spokojnie je zjeść, potem pojechaliśmy do Warszawy na seminarium. Było nas 16 osób i trochę gości z Instytutu i z Zespołu Korczakowskiego. Obrady odbyły się zgodnie z planem i bardzo sprawnie. Moje młode koleżanki są wspaniałe. Opracowały już na kursie w Nowym Sączu roboczy plan pracy, który przedyskutowaliśmy dodając drobne poprawki. Niespodzianką dla mnie były ich życzenia z okazji mego jubileuszu (50 lat pracy pedagogicznej). Dostałam piękne kwiaty i wiele serdecznych słów.

Po powrocie do domu zaraz nastawiłam radio i za chwilę usłyszałam radosną wieść, że Solidarność

została zarejestrowana zgodnie z życzeniami założycieli i groźba strajku, który został odwołany, przestała istnieć. Jaka ulga! Jaki nowy dowód opieki Matki Bożej, Królowej Korony Polskiej nad naszym narodem.

11

Bardzo chłodna noc. Było -8°, a w dzień trochę cieplej -5°

Rano zadzwonili Bolek z Lutą i zaprosili mnie na obiad. Trochę się wymawiałam, bo mam dużo zaległej pracy, ale w końcu zgodziłam się pojechać do Warszawy na g. 13.30, bo rzeczywiście strasznie dawno się nie widzieliśmy (od wiosny) i nabrało się mnóstwo rzeczy do opowiedzenia sobie.

Pociąg z Pilawy naturalnie się spóźnił, a potem pojechał zamiast przez Śródmieście na Dworzec Centralny i musiałam spory kawałek drogi zrobić, żeby się dostać na Nowogrodzką.

Spotkanie było miłe i bardzo serdeczne. Kurczak z różną, brukselka, pyszna surówka z marchwi i jabłka i kompot z gruszek. A potem jeszcze czarna kawa i koniak. Omówiliśmy sytuację w kraju, dzieląc się posiadanymi informacjami. Boleś jest już na emeryturze od sierpnia i cały czas poświęca na odnowienie i ulepszenie mieszkania.

W drodze powrotnej, w pociągu zauważyłam, że ludzie mówią przede wszystkim o trudnościach żywnościowych i są bardzo przygnębieni.

12

-5°, mroźnie i słonecznie

Noc była bardzo chłodna -8°, ale potem ociepliło się, zaświeciło słońce i zaraz świat poweselał. Skończyłam wreszcie sukienkę wełnianą (fiołkowa z lawendowymi pasami). Teraz może już spokojnie zajmę się pisaniem. Mam cały stos listów do załatwienia, a szczególnie list zbiorowy do wszystkich członków zespołu animatorów, którzy nie mogli wziąć udziału w poniedziałkowym seminarium. Jutro od rana zabiorę się do tego.

Po południu przyjechała Oleńka i niestety moja sukienka nie znalazła jej uznania, ale może uda się ją poprawić, bo wydaje mi się, że jest miła w noszeniu, ciepła i mięciutka.

Oleńka jedzie na dwa dni do Katowic i do Wrocławia zobaczyć filmy studyjne, a wśród nich film nakręcony przez jej koleżankę Marię Szmarzową, w pracowni. Zobaczy Jarosława i Psocika na tym filmie. Pożyczyłam jej 500 zł.

13

Nadal mroźnie i trochę śniegu

Całe przedpołudnie pracowałam nad listem zbiorowym do członków zespołu APF, którzy nie byli na poniedziałkowym seminarium. Ułożyłam tekst i przepisałam go na maszynie w 12 egz., zaadresowałam koperty i poszłam na pocztę, żeby te listy wysłać.

Potem poszłam do piwnicy, żeby się rozejrzeć w tych książkach i materiałach, które trzeba zabrać do

Instytutu. Znalazłam przy okazji stare rysunki Oleńki, szkicownik z 1954 roku (miała wtedy 12 lat) i niektóre szkice są zupełnie udane. Odkryłam też parę interesujących książek. Wszystko uporządkowałam i osłoniłam przed kurzem. W domu zabrałam się do odkurzania książek na półkach i segregowaniu czasopism Freineta i różnych materiałów.

Zmęczyłam się okropnie, a na dobytek złego boli mnie prawa ręka (stawy palców środkowego i serdecznego). Pani Czajkowska zawiesiła mi nowe story.

14

Trochę się ociepliło +3°, ale jest wiatr bardzo przenikliwy

Od samego rana zabrałam się do pracy mimo, że ręka dokucz mi bardzo.

Zacząłam od przeglądu i uporządkowania teczek freinetowskich, rękopisów i maszynopisów moich książek i artykułów. W międzyczasie przygotowałam na kilka dni obiad. Odwiedziła mnie p. Krystyna Bandzowska z kwiatkiem i czekoladą, żeby mi podziękować za elastyczne rajstopy, które jej ofiarowałam i bardzo się nimi cieszy. Wypiłyśmy herbatę i pogawędziłyśmy, a potem dalej pracowałam do samego wieczora. Przejrzałam wszystkie BT i zostawiłam sobie te, które mówią o dzieciach w różnych krajach, o zwierzętach i o wielkich ludziach, pisarzach, artystach, uczonych. Resztę spakowałam razem z Art. Eufantin i Dossiers pedagogiques do trzech wielkich kartonów. Chciałam, żeby te wszystkie materiały znalazły się w Instytucie, gdzie po skatalogowaniu będą mogły służyć szerokiemu ogółowi osób zainteresowanych.

15

Pada deszcz +3°

Ręka nadal mi dokucza. Opróżnione półki pozwoliły mi nareszcie rozmieścić wszystkie moje książki w sposób funkcjonalny. Teraz mogę się zabrać do pracy pisarskiej. Chciałabym w najbliższym miesiącu posunąć moją książkę opowiadań biograficznych, napisać opowiadanie o dzieciach z różnych krajów, książkę dla dzieci o zwierzętach historie prawdziwe, opowiadanie o Tres-Clos; tomik poezji dzieci do Biblioteki Poetów, no i oczywiście międzynarodową bibliografię pedagogiki Freineta.

Najpierw jednak muszę wysłać do Roger plan pracy naszego Zespołu i odpowiedzieć na listy.

16

Pada deszcz, ocieplenie +10°, silny wiatr

Byłam na mszy św. i przy okazji zamówiłam mszę za rodziców (13 XII o g. 7 w kaplicy Matki Boskiej). Resztę dnia odpoczywałam, słuchałam radia, muzyki z płyt, rozwiązywałam krzyżówki, czytałam, obejrzałam w telewizji radziecką, starą komedię „Świat się śmieje” i w gruncie rzeczy trochę się nudziłam. Wł. Klimek przysłała mi wiersz Cz. Miłosza Piosenka:

Jakakolwiek jest boleść, będzie więcej boleści.

Noc jest czarna, ale będzie czarniejsza.

Dobrze takim co żyli ale w porę odeszli.
Ty więc nie bierz spraw ludzkich do serca.
Los był prosty, ale będzie krzywy.
Czysta woda zostanie zatruta.
Kto jest mądry będzie nieszczęśliwy,
A głupiemu szczęście jak pokuta.
Gwiazda wszędzie i zaraz przeminie.
Na czekaniu puste lata zbiegną.
Co upadło zettleje w ruinie.
I goryczą będzie ziemskie piękno.

17

Nadal ciepło +12°, deszczowo
Zebranie SD g. 17

Nie poszłam jednak na zebranie SD. Przestała po prostu wierzyć, że nasze stronnictwo ma w Polsce jakiegokolwiek znaczenie, a nie mam ochoty nadal brać udziału w tym pozornym działaniu. Mówi się, że są w Sejmie posłowie z trzech partii: PZPR, ZSL i SD, a nawet bezpartyjni, ale w praktyce jest to absolutna bzdura, bo przedstawiciele PZPR są w tak przytłaczającej większości, że posłowie z innych ugrupowań mogą jedynie stawiać pytania lub wstrzymywać się od głosu jeśli się z czymś nie zgadzają, bo w istocie rzeczy nie mają żadnych możliwości na wpływanie na podejmowane decyzje. Zrobiłam dziś wielką pracę, ułożyłam na nowo, w bardziej przejrzystej formie, plan pracy rocznej Zespołu Animatorów Pedagogiki Freineta i zaraz wysłałam do Instytutu do p. Ruszkowskiej z prośbą o przepisanie i rozesłanie członkom zespołu APF.

18

Ciepło, jesienno +10°

Powiesiłam na balkonie domek dla ptaszków i co dzień wsypuję im tam rano okruszki chleba. Dla sikorek jest miseczka z margaryną zmieszaną z płatkami owsianymi. Przylatują kilka razy dziennie całą chmarą i świergocą wesoło, zadowolone z poczęstunku.

Przetłumaczyłam dziś nasz plan pracy zespołu APF na j. francuski i wysłałam do Roger Ueberschlaga. Napisałam też list do Rity Gambos do Budapesztu, zapraszając ją na seminarium styczniowe. Najdłuższy list wysłałam na Martynikę do Danusi. Chyba zdąży jeszcze do niej dolecieć. Nie chciałabym, żeby w swe urodziny była bez listu od mamy. Jeszcze mi zostało kilka ważnych listów, sądzę, że do soboty wszystkie sprawy bieżące wykończę i będę się wreszcie mogła zabrać do moich zadań pisarskich.

19

Jeszcze dość ciepło, ale silny wiatr zapowiada zmianę

Po wczorajszym intensywnym pisaniu urządziłam dziś sobie dzień relaksu i zabrałam się do szycia. Stare wełniane spodnie dziane, koloru śliwkowego przerobiłam, na spódnicę i zabrało mi to czas do późnego wieczora. Trzeba było najpierw rozpruć wszystkie szwy, potem skroić spódnicę, porobić zaszewki i założyć na dole. Wszystko w ręku i to wełną wyciąganą z resztek dzianiny, więc praca była bardzo żmudna, ale efekt niezły, więc jestem zadowolona. Poza tym obrałam mnóstwo jarzyn na przecieraną zupe i cały kilogram jabłek przeznaczonych na ususzenie. Ze skórek zrobię ocet owocowy, lekki, zdrowy i smaczny do sałatek.

Wracając z poczty poszłam do sklepu spożywczego i quelle vaine dostałam masło i ryż. Kupiłam dla siebie i dla pani Czajkowej, ciesząc się, że też raz ja mogę jej oddać przysługę.

Jeśli pogoda nadal się utrzyma, to jutro wybiorę się do Warszawy.

20

Słonecznie, ciepło +8°

Pomyślałam sobie, że muszę wykorzystać ten pogodny dzień i pojechać do Warszawy. Miałam nadzieję, że znajdę jakieś upominki dla Danusi i przyjaciół. Niestety nie udało mi się znaleźć ani interesujących książek, ani nagrań z konkursu Chopinowskiego.

W sklepach spożywczych stolicy takie same pustki, jak u nas. Brak nie tylko mięsa i wędlin, ale nie ma ani masła, ani smalcu, a nawet margaryny. Kupiłam mleko w proszku, trochę sera i pieczywa. Żadnych cukierków, nawet zwykłych landrynek nie ma. Na pociechę kupiłam w Horteksie kawał placka ze śliwkami i poszłam z wizytą do Janki, która zrobiła dobrej herbaty i miałyśmy smaczny, choć tuczący, podwieczorek.

Dziś zaczęły się obrady Sejmu PRL. Może wreszcie coś mądrego wymyślą, bo głód zaczyna nam już zagłądać w oczy.

21

Jeszcze dość ciepło, rano +1, a po południu około 9

Zabrałam się dzisiaj do spraw gospodarczych. Przede wszystkim odmroziłam i umyłam lodówkę. Upiekłam sernik na niedzielę i zrobiłam małe pranie. Lepiej się żyje i oddycha w czystym, uporządkowanym mieszkaniu.

Na poczcie znalazła się dla mnie paczuszka od Hansa Jorga: ½ kg dobrej kawy.

Uważnie słuchałam wszelkich relacji z posiedzenia Sejmu. Nie mogę zrozumieć na czym polega jego rzekoma demokratyzacja, chyba tylko na tym, że posłowie szczerzej i odważniej się wypowiadają w debatach, bo jeśli chodzi o głosowanie to PZPR jest w takiej przewadze liczebnej, że zawsze przegłosuje wszystko po swej myśli. Np. powołano kogoś na stanowisko ministra Budownictwa przy 15 głosach przeciwnych i 33 wstrzymujących się od głosu, ale to nie miało żadnego praktycznego znaczenia.

Wieczorem zadzwoniła Halusia z dyżuru, jest bardzo zaziębiona i Atka też jest chora. Telefon od

Janki, może jutro przyjedzie z Anią.

22

Ciepło i deszczowo +9°

Tak jak się spodziewałam Janka z Anią przyjechały koło 11. Wypiliśmy kawę i ponarzekałyśmy sobie na ogólną sytuację, co w prawdzie nie ma na nią żadnego wpływu, ale w jakiś sposób przynosi ulgę i odprężenie. Mój sernik spotkał się z uznaniem.

Trochę pracowałam, napisałam długi list do Hansa Jorga i zaczęłam przygotowanie artykułu o rozwoju myśli pedagogicznej Freineta w Polsce dla Marianny Kniger z RFN w Münster.

Resztę dnia spędziłam na wypoczynku, jako, że wolna sobota mnie również obowiązuje.

W TV wznowiono film radziecki 17 mgnień wiosny, który mimo, że już go znam, lubię oglądać ze względu na jego bohatera. Rolę tę gra wspaniały aktor Wieńczysław Tichonow, w którym jestem zakochana.

Wieczorem zadzwoniła Oleńka obiecując jutro przyjechać z czego się bardzo cieszę.

23

Ciepło, deszcz +10°

Wróciła ciepła, wilgotna pogoda, zupełna jesień, tylko bez złotych liści na drzewach, które opadły z pierwszymi mrozami i śniegiem na początku listopada.

Na mszę św. szłam w ulewnym deszczu, ubrana w jesionkę tylko, pod ochroną parasola. Zamiast kazania, odczytano nam dzisiaj list biskupów polskich wzywający naród od odnowy życia religijnego, do zjednoczenia się całego narodu dla przezwyciężenia kryzysu.

Przyjechała Oleńka i zjadłyśmy razem obiad na sposób francuski: zupa krem de legumes, ryż, paprykarz wołowy, sałata z cykorii z jabłkiem, ser a na deser dobra kawa i sernik.

Opowiedziała mi o swej pracy w teatrze, o przyjaciółkach i swej podróży do Katowic i Wrocławia.

Obejrzałyśmy razem stare książki z lat dziecińczych francuskie i angielskie i pomogłam jej zrobić spis rekwizytów do „Cyganerii”, przepisawszy go na maszynie.

24

+12°

Oczy bardzo mi dokuczają, więc zaraz po śniadaniu wybrałam się do apteki i kupiłam leki krople i roztwór kwasu bornego 3% do przemywania.

Przyjechała do mnie Hanka Szuniewicz, czym zrobiła mi dużą przyjemność. Omówiłyśmy różne sprawy upowszechniania pedagogiki Freineta w szkolnictwie specjalnym i naplotkowałyśmy się do syta na temat aktualnej sytuacji w Polsce. Przy okazji dowiedziałam się rzeczy wręcz niewiarygodnej w swej absurdalności. Otóż ktoś puścił plotkę, że należę do „koru” i to podobno stało się przeszkodą w podaniu mnie do odznaczenia z okazji 50-lecia mej pracy pedagogicznej. Naturalnie jest to na zasadzie, że ktoś słyszał, komuś powiedziano, itd. Nie dotknęło mnie to, bo rzecz jest niezgodna z

prawdą, ale zaciekało, komu może zależeć na tym, żeby mi zrobić krzywdę? Widzę za tym tylko jedną możliwą osobę Marię Markową, dla której taki rodzaj działania jest odpowiedni.

25

Ciągle ciepło, ale deszcz pada prawie cały dzień +12°

Odwiedziła mnie dziś Władzia. Ciągle ma kłopoty ze zdrowiem swego synka i bardzo nad tym cierpi, że nie może się udzielać aktywnie w pracach naszego zespołu. Ale w szkole nadal kieruje grupą freinetowską, która się regularnie zbiera i dokształca. Obiecałam im przyjść na któreś z najbliższych zebrań i opowiedzieć o RiDEF i naszej współpracy z FiMEM.

Po południu zaprosiłam na herbatę Irenkę Zielińską, żeby uczcić zakwitnięcie dwóch roślinek, które od niej kiedyś dostałam. Zjadłyśmy resztę sernika, obejrzałyśmy fotografie i pocztówki z Madrytu i Toledo.

Długi list otrzymałam od Wandy Frankiewicz, która miała od czasu wydarzeń na Wybrzeżu mnóstwo kłopotów i różnych prac dodatkowych i dlatego spóźniła się z opracowaniem artykułu do zeszytu metodycznego, ale w końcu jednak go przysłała. Napisali też p. Świątek z Torunia i Władek Klimek z Gorzowa wyrażając chęć dalszej współpracy z Zespołem Animatorów.

26

Cały dzień padał deszcz

Zebranie walne koło P. Z. Esper. w Warszawie, g. 17

Nie pojechałam na zebranie do Warszawy, bo bardzo lało, a poza tym pociągi źle chodzą i bałam się złapać w tłumie jakąś infekcję. Pani Czajkowska przyniosła mi wesoły wierszyk dla kobiet:

Raz do lekarza kobieta wpada,

- Panie doktorze, niech mnie pan zbada.

- Pani się myli. Jestem lekarzem weterynarzem. Ludzi w ogóle ja nie przyjmuję.

- Panie doktorze, ale ja właśnie zwierzęciem się czuję: gdy rano wstaję, niech mi pan wierzy, biegam po domu, jak kot z pęcherzem. Biegnę do pracy tak, jak koń kłusem. Jak mała czepiam się autobusu, jak osioł jestem zaharowana, jak wielbłąd jestem obładowana, jak lwica bronię małżeńskiej cnoty, kiedy wieczorem wracam z roboty. A gdy już usnę, to mi nad głową mąż czule szepce – posuń się sowo. Więc może jakimś cudownym lekiem uczyni mnie pan jeszcze człowiekiem?

27

Ochłodzenie pachnie śniegiem

Oczy nadal mi dokuczają, więc ograniczam czytanie i pisanie, a także oglądanie telewizji. Żeby się jednak czymś zająć, porządkuję kolejno różne szafy i szafki w domu. Dzisiaj przejrzałam swój bufet i poukładałam porządnie moje zapasy. Nie jest tego dużo, ale jakiś czas pozwoli przetrwać, bo na rynku spożywczym kryzys się z dnia na dzień powiększa.

Wstrząsające wiadomości nadchodzą z Włoch, gdzie było okropne trzęsienie ziemi, wydobyto z

gruzów ponad trzy tysiące ludzi, w tym około 60 osób zdołało przeżyć. Bez dachu nad głową jest prawie 50 tysięcy mieszkańców Kampanii i Neapolu. Dotychczasowa pomoc tym ludziom jest znikoma. Odwiedził ich Jan Paweł II i prezydent Włoch, ale to co im jest najbardziej potrzebne to schronienie, ciepła odzież, żywność i lekarstwa. Mówi się o wykorzystaniu hoteli nadmorskich, które teraz po sezonie stoją puste.

28

Nocą bez przerwy padał śnieg, jest -5°

Cały świat się znowu zabielił. Musiałam się zmusić do wyjścia z domu. Staram się jak tylko mogę przezwyciężyć lęk jaki odczuwam w poruszaniu się po śliskiej powierzchni, a przechodzenie przez jezdnię nawet z laską, jest prawdziwą męczarnią. Boję się złamać nogę albo rękę i to nie tylko dlatego, że wiem z doświadczenia jakie to bolesne, ale bardziej jeszcze boję się obarczyć opieką nad sobą Oleńkę i przyjaciół.

Wieczorem miałam niespodziankę. Zadzwoiła do mnie Jeanne Planquette z Caen, która była ze mną razem na kilku kongresach freinetowskich. Było bardzo dobrze słyhać. Chciała się dowiedzieć, jak się czuję w tych ciężkich czasach i czy mi czego nie potrzeba. To było wzruszające. Z takim samym pytaniem zwrócili się do mnie przyjaciele z Nimes, od których otrzymałam serdeczny list. To prawda, że przyjaciele poznaje się w biedzie.

29

Zimno, śnieg -5°

W niedzielę mam pojechać do Opery na Kopciuszkę Rossiniego, a potem będę miała gości, Oleńka i jej przyjaciele Teresa i Marek.

Upiekłam rogaliki z jabłkami, ugotowałam przecieraną zupę jarzynową, czerwoną kapustę i zawijane zrazy. Jutro jeszcze przyrządzę sałatę z cykorii, ugotuję kartofle i na deser zrobię paschę z rodzynkami i orzechami. Będzie to jednocześnie obiad urodzinowy dla Oleńki.

Odszukałam w mej książeczce „Chleb i Róże” ustęp, który uraził tak bardzo Lidię i Zbyszka. Naprawdę nie mogę zrozumieć ich stanowiska, bo ani nie ma w moim przykładzie imienia, ani wiek się nie zgadza z wiekiem ich syna, więc jeśli się z tym zidentyfikowali, to jest wyłącznie ich intymna sprawa i nie widzę tu żadnego powodu do obrazy. Przecież często, czytając jakąś książkę identyfikujemy siebie lub nasze sytuacje z opisywanymi ludźmi i jest to dowodem, że sprawa jest dla nas ważna.

30

Śnieg -5° zrezygnowałam z wyjścia z domu, bo w radio zapowiedzieli, że drogi są śliskie. Wysłuchałam więc mszy św. przez radio. Moi goście przyjechali koło godz. 5, przemarznięci do szpiku kości i zgłodniaли, ale nakryty już stół i zapach obiadu czekającego tylko na podanie, szybko ich odmroził. Przywieźli mi doniczkę z pięknym białym fiołkiem alpejskim, który ma mnóstwo

pąków kwiatowych i na pewno będzie kwitł do Bożego Narodzenia. Teresa i Marek są młodym małżeństwem. Oboje mają wiele uroku, szczerości i bezpośredniości. Marek jest śpiewakiem po dyplomie i występował już w Kopciuszku, a teraz przygotowuje się do roli Collina (bas) w Cyganerii G. Pucciniego.

Obiad wszystkim smakował i nie szczędzili mi pochwał, co zawsze cieszy gospodynię.

Oleńka ucieszyła się z upominków urodzinowo-imienionowych mimo zmroku i śniegu, był to dla mnie ładny, ciepły przyjaźnią dzień świąteczny.

Grudzień

1

Bardzo zimno -12°

Jest bardzo zimno, ale sucho i słonecznie. Ptaszki przylatują zgłodniałe do mego karmnika na balkonie i trzeba im sypać okruchy kilka razy dziennie. Sikorkom bardzo smakuje margaryna wymieszana z płatkami owsianymi.

Przyszła do mnie Atusia na konsultacje pracy dyplomowej o Freinecie. Dałam jej trochę materiałów i obiecałam poprawić skończone dzieło. Poza tym zajrzała Halusia i nareszcie mogłyśmy chwilę porozmawiać osobiście, a nie przez telefon. W przyszły poniedziałek jedzie do Rafałem i Ewą do Lwowa i Odessy wycieczką orbisowską i bardzo jest przejęta tym, że zobaczy swoje miasto rodzinne i dom, w którym się wychowała.

Oczy ciągle jeszcze mi dokuczają, więc unikam pisania i czytania, za to porządkuję kolejno różne szafki i szuflady domowe.

2

O g. 5 rano -8°

Dziś była najzimniejsza noc. Rano obudził mnie dym i wielki ruch na klatce schodowej. Wybuchł pożar w piwnicy w sąsiednim wejściu. Straż pożarna szybko ugasiła ogień, ale zapach dymu utrzymuje się jeszcze ciągle.

Przesadziłam kwiatki – pelargonie przestały kwitnąć, więc poprzycinałam je i usadziłam trochę sadzonek. Jeśli wszystko się przyjmie, to będę miała na wiosnę świeży garnitur kwiatów na balkonie. Dostałam list od Alex Visser, która przebywa chwilowo w południowej Francji. Pisze, że zaraz po powrocie do Hagi wyśle mi paczkę. Bardzo się na to cieszę, bo ogromnie lubię otrzymywać paczki. Ja w tym roku wyślę do przyjaciół tylko życzenia, bo czasy są u nas tak ciężkie w tej chwili, że w sklepach nie można znaleźć nic wartościowego, co by się nadało do prezentacji za granicą, a poza tym asortyment rzeczy, które wolno wysłać jest bardzo ograniczony.

3

Ocieplenie -5°, spadek ciśnienie pada śnieg

Sytuacja w kraju pogarsza się z dnia na dzień – coraz mniej jest żywności – masło i mięso stają się

przedmiotem marzeń.

W Warszawie odbyło się VII Plenum Biura Politycznego CK. Dokonano kolejnej czystki NIK prowadzi szereg dochodzeń. Trzeba przyznać, że Partia robi co może, żeby zjednoczyć cały naród, ale zaufanie do niej w szerokich masach robotniczych jest tak mocno podważona, że trudno im z tego wybrnąć. Znajdujemy się w ciągłym chaosie, napięciu i chyba nawet w zagrożeniu wojną domową, jeśli nie zwycięży zdrowy rozsądek i ludzie nie zabiorą się wreszcie rzetelnie do pracy.

Oleńka zadzwoniła, że znowu się zaziębiła i bolą ją nerki. Lekarz zapisał jej antybiotyk i dał zwolnienie, ale ona twierdzi, że ma w tej chwili za dużo pracy, żeby się spokojnie położyć do łóżka. Niemądra! Nikt tego na pewno nie doceni, a zdrowie jest rzeczą najważniejszą. „Cmentarze są wypełnione ludźmi niezastąpionymi”, powiedział mi Roger Ueb. i na pewno ma rację.

4

-6°

12 – zebranie w Sanatorium

Byłam dzisiaj na zebraniu Zespołu freinetowskiego w mojej dawnej szkole w Sanatorium Marchlewskiego. Władzia dzielnie prowadzi nadal techniki Freineta mimo niesprzyjających warunków (lekcje popołudniowe, krótki pobyt dzieci na leczeniu i nieciekawa osobowość dyrektora, żeby najłagodniej go określić). Zebranie odbyło się w klasie Władzi na p 9. Ciasno tam, ale wszystko, co mogłam zobaczyć na ścianach, przekonało mnie, że zajęcia prowadzone są interesująco, pobudzają dzieci do samodzielnej twórczości. Koleżanek zebrało się niewiele, bo dużo jest chorych. Opowiedziałam im o pracy Zespołu Animatorów Pedagogiki Freineta i o naszej współpracy z FiMEM. Odpowiedziałam na liczne pytania. Ofiarowano mi piękną gałąź bzu białego, który rozwośnił zimowy nastrój mego domu. Wysłałam dziś listy z opłatkiem do Tatz, Ristów, Danusi, księdza Urbaniaka.

5

-16°, straszny ziąb!

Czytam książkę Pandelisa Prewelakisa: „Słońce świeci”. Jedną z głównych bohaterek tej powieści, w której autor przedstawia wioskę swojego dzieciństwa z jej dawnymi wierzeniami i obyczajami, jest jego ciotka Rusaki, wcielenie ludzkiej mądrości pogodzonej z losem i przyroda z prawami życia i śmierci. Niektóre powiedzonka ciotki Rusaki szczególnie mi się podobają: „Zwierzę nie zna swej siły, człowiek zna i nią rządzi. To się nazywa człowiek!”, „Nie plam duszy, mój synku, nienawiścią. Kiedykolwiek bądź przyjdzie Charos, powinien zastać nas w czystości i w stanie łaski”, „Człowiek został postawiony nad zwierzętami, aby dostrzegał rzeczy niewidzialne”.

6

W nocy -17°

7

Nadal mróz -16°

Znowu nie byłam dziś w kościele, bo jest bardzo ślisko. Wysłuchałam mszy św. w radio. Oleńka jest zaziębiona, więc też dziś nie przyjedzie. Wpadła na chwilę Halusia i napisałyśmy razem życzenia świąteczne do pp. Bamerów w Szwajcarii. Halinka jest zagoniona i bardzo zmęczona. 12 jedzie z Ewą i Rafałem do Lwowa i Odessy.

Po obiedzie zabrałam się do uszycia sukienki dla małej Magdalenki, córeczki mych przyjaciół Paszaków. Ze starego moherowego szala, koloru szmaragdowego i białej podszewki w niebieskie kwiatki wycięłam model posługując się tabelą wymiarów typowych. Wszystkie części obszydełkowałam białą włóczką i połączyłam. Wydaje mi się, że sukienka, a właściwie szlafroczek, wypadła bardzo dobrze i będzie się dziecku i mamie podobała. Pod wieczór przysłała Władzia Błachowicz i napisałam jej list w j. niemieckim do przyjaciół w Wiedniu.

8

-12°

Zebranie Instytutu Korczakowskiego

Nie pojechałam do Warszawy, bo drogi są śliskie, perony oblodzone a pociągi okropnie się spóźniają. Zadzwoniłam do Aleksandra, który prosił, żebym swoje uwagi, jakie chciałam powiedzieć na zebraniu spisała i wysłała mu jak najszybciej.

Nareszcie zajmuję się pisaniem listów i życzeń świątecznych i noworocznych. Napisałam ich już ponad 20, a jeszcze zostało kilka do wysłania.

Zadzwoniły Teresa Śl. i Zosia N. z Warszawy. Brały udział w zebraniu INOW. Dziwiły się trochę, że tak się boję zimna i śniegu, ale zapominają, że mam trochę więcej lat niż one i zobaczymy się za 20 lat, jak będą wtedy poruszały się w zimie.

Sukienka dla Magdalenki już skończona, teraz muszę jeszcze wykończyć kamizelkę dla Oleńki na jej imieniny (12 XII). Od Danusi nie mam żadnych wiadomości. Nic dziwnego, Martynika jest bardzo daleko.

9

Zebranie Instytutu Korczakowskiego - 8°

Idzie ku ociepleniu, pada śnieg a wiatr unosi tumany białego puchu i nielitościwie potrząsa nagimi drzewami i krzewami. Ptaszki, moi jedyni towarzysze, przylatują gromadami do karmnika na balkonie i zjadają z apetytem wszystko, co im tam wykładam, nawet ryż i kaszę bardzo sobie chwają. Jestem smutna, mam „waltschmerz” i nic mi się nie chce robić. Ogarnęła mnie nostalgia w stylu Czechowa i chociaż jestem świadoma tego, że żadna chwila miniona nigdy już nie wróci, to jednak nie mogę się wydobyć z tej mgławicy apatii i tęsknoty za słońcem i zabrać się do pracy.

Ciesze się, że chociaż Danusia korzysta z ciepła na Martynice. Może Ives już do niej dotarł i spędzą razem kilka szczęśliwych dni.

Oleńka zadzwoniła dzisiaj. Już czuje się zdrowa, ale ma bardzo dużo pracy, więc nie wiadomo, kiedy zdoła do mnie przyjechać.

10

-1 śnieg

Pada gęsty śnieg, duże płatki wirują w powietrzu z wiatrem i cicho opadają na ziemię. Wstałam dziś bardzo wcześnie i zabrałam się do reszty korespondencji. Halusia wpadła na chwilę, żeby mi zostawić na przechowanie paczuszkę ze swymi kosztownościami.

Skończyłam kamizelkę na imieniny Oleńki. Spodziewam się, że moje dziecko przyjedzie jutro i będę mogła jej osobiście powinszować. Halinka przyniosła dla niej piękną książkę, a ja jeszcze upiekę jej rogaliki, żeby miała czym poczęstować swoje koleżanki.

Całe popołudnie poświęciłam na wykończenie gwiazdkowej korespondencji zagranicznej, a potem zabrałam się do usmażenia marmolady z jabłek, do której dodałam słoik porzeczek dla koloru.

Radio i telewizja od rana do nocy prowadzą rozmowy i naszych trudnościach. Jasnym promykiem w tym potopie katastroficznym była dzisiaj filmowa relacja o Czesławie Miłoszu, zarejestrowana w Kalifornii.

11

+2 deszcz

Bardzo niskie ciśnienie, ciepło i od rana bez przerwy leje ulewny deszcz. Jezdnie i chodniki spływają strumieniami wody, a niebo jest tak szare, niskie, że aż trudno uwierzyć, że za chmurami kryje się gdzieś słońce.

Upiekłam Oleńce cały półmisek rogalików i wyjątkowo nie przypaliły się, więc myślę, że będzie zadowolona.

Od Danusi nadal nie ma żadnych wieści, chyba muszę cierpliwie poczekać, aż wróci do Paryża i wtedy na pewno zadzwoni i wszystko mi opowie.

Pracuję nad notatką dla Aleksandra, który prosił mnie, żeby mu napisać moje uwagi o wstępnym ujęciu całości koncepcji pedagogicznej i organizacyjnej Instytutu Naukowego i Opiekuńczo-Wychowawczego im. Janusza Korczaka.

Przyjechała Oleńka. Spośród przygotowanych dla niej upominków najbardziej ucieszyła się książką Rousseau i rogalikami. Zostawiła u mnie w depozycie 1000 zł.

12

Pada bez przerwy i wieje silny wiatr. Temperatura dość wysoka +4°

Imieniny Oleńki i Aleksandra. Urodziny Danusi.

Dzień dziś niezwykle w historii naszej rodziny – imieniny Aleksandra i Oleńki, a jednocześnie urodziny Danusi. Za życia Ksanika obchodziliśmy tę rocznicę bardzo uroczyście, choć zaledwie kilka razy, bo już w 1946 roku, Pan Bóg zabrał go do siebie. Ale dla mnie i dla dziewczynek, tak długo,

jak żyłyśmy razem, 12 grudnia świętowałyśmy na różne sposoby. Obie panny dostawały upominki ode mnie i sobie nawzajem również ofiarowywały podarki. Po południu przychodziła cała gromadka dzieci, koleżanki i koledzy z klasy, a ja przyjmowałam na siebie rolę wodzireja. Już kilka dni wcześniej przygotowywałyśmy różne rekwizyty do walca kotylionowego, dekoracje z bibułki i gałązek świerku. Piekłyśmy razem ciasteczka i wymyślałyśmy różne zabawy.

Szkoda, że życie rozdzieliło nas. Danusi wysłałam życzenia i książkę do Paryża, a Oleńka była u mnie wczoraj, a dzisiaj zatelefonowała. Na szczęście pozostałyśmy sobie bliskie.

13

Ciepło, pochmurnie +5°

Msza św. za rodziców, g. 7.00 w kaplicy matki Bożej (odebrać pończochy z naprawy)

Tak odwykłam od wczesnego wstawania, że musiałam sobie nastawić budzik, żeby zdążyć na Mszę św. o g. 7. W półmroku zimowego poranka dotarłam do naszego kościoła modląc się już po drodze o spokój duszy dla moich rodziców: Wiktorię i Władysława. Gdy wracałam do domu, było już jasno i tylko silny wiatr i nagie drzewa i krzewy przypominały, że to grudzień. W sklepie spożywczym znalazłam zwyczajną kielbasę, więc kupiłam dla pani Czajkowej, żeby choć raz jej się odplacić za wszystkie cenne rzeczy, które mi zawsze przynosi. Dziś np. zdobyła mi słoik miodu, co jest prawdziwym skarbem.

Po południu oglądałam następny odcinek filmu radzieckiego „17 mgnień wiosny” z moim ulubionym aktorem W. Tichonowem w roli Stirlitza. Mimo, że już znam ten film, oglądałam go z niesłabnącym zainteresowaniem, właśnie przez sympatię dla tego aktora.

Od Danusi nie ma ciągle żadnych wiadomości. Tęskno mi za nią.

14

Pogoda bez zmian. Ciepło +5°, deszcz i wiatr

Jak w każdą niedzielę wybrałam się do kościoła na g. 10. Chór śpiewał dziś wyjątkowo pięknie z solową partią dobrego, głębokiego basu. Zamiast kazania odczytano list Episkopatu Polski, wzywający cały naród do modlitwy za Ojczyznę i do odnowy życia moralnego. Ogólnym dniem modlitw w całym kraju za Polskę ogłoszonym został przez Episkopat dzień 1 stycznia.

Spodziewałam się przyjazdy Janki z Anią, ale zatelefonowała, że przy tej pogodzie nie mają odwagi jechać samochodem po bardzo mokrych drogach i przy dużym wietrze, który zagraża stabilności ich malucha.

A tymczasem moja Halusia Ż z Ewą i Rafałem są na wycieczce w Związku radzieckim, dziś zapewne we Lwowie, a potem jada do Odessy. Mam nadzieję, że Halinka trochę odpocznie w ciągu tych dziesięciu dni, bo ostatnio była już bardzo zmęczona.

Jesienna plucha +5°

Wczoraj późnym wieczorem zadzwoniła Oleńka z teatru. Premiera Cyganerii, do której robiła rekwizyty, wypadła bardzo dobrze i wszystkim się podobała. Dostała dużo kwiatów i obiecała dziś zajrzeć do mnie.

Napisałam życzenia krajowe, tzn. do krewnych i przyjaciół w Polsce. Wracając z poczty zobaczyłam z daleka długą kolejkę do sklepu SAM, więc ustawiłam się również i po niecałej godzinie mój trud został nagrodzony 250 dkg masła. Jestem bardzo dumna z tego osiągnięcia! Dzisiaj rano w Sygnałach Dnia, radio podało komunikat, że na Święta, jednorazowo otrzymamy bony (rozprowadzane podobnie jak kartki na cukier), za które będzie można kupić 80 dkg wędliny, 50 dkg mięsa na osobę. Oleńka powiedziała mi, że uważa za upokarzające stanie w kolejkach, żeby otrzymać np. masło i jeszcze się z tego cieszyć. Nie bardzo rozumiem co miała na myśli, muszę ją przy spotkaniu i to zapytać.

16

Trochę chłodniej +2°, ale nadal mokro, szaro i wietrznie

Dzisiaj odbyło się w Gdańsku uroczyste odsłonięcie pomnika ku czci poległych stoczniovców roku 1970, kiedy to władza robotnicza użyła broni palnej przeciw robotnikom protestującym wobec niesprawiedliwości społecznej. Były tam dziś wielkie osobistości z Rządu (Henryk Jabłoński, Tejchma, Kurowski). Duchowieństwo reprezentowali Biskupi Wybrzeża. Był cały zarząd Solidarności, Lech Wałęsa zapalił znicz i przemawiał do zebranych. Były delegacje robotników z całej Polski ze sztandarami, korpus dyplomatyczny i kompania honorowa Wojska Polskiego.

O g. 17 zabrzmiały wszystkie dzwony w Gdańsku i syreny okrętowe. Odśpiewano Rotę, złożono wieńce. W telewizji był cały dzień program muzyki poważnej: Beethoven, Bach, Szymanowski, Chopin. Papież Jan Paweł II i laureat nagrody Nobla Cz. Miłosz przesłali depesze okolicznościowe, a K. Penderecki skomponował specjalny utwór Requiem, chór i Orkiestra Symfoniczna Wybrzeża wykonały.

17

Lekki mróz -2°

Napisać dodatkowe kartki świąteczne: W. Łachociński, Irena Klimek. Wł. Klimek, Ewa Morus, W. Świątek. W. Kobylecka. Wysłać książkę „Comment Le Dire En Polonais?”- Marie Rist, Yves Bernard, Nicole Taillade, kartki zagraniczne: Niewiadomska.

Spodziewałam się przyjazdu Ireny Klimek i przygotowałam dla niej cały stos czasopism freinetowskich i wstępny wzór robienia bibliografii. Niestety zadzwoniła, że nie może przyjechać.

Za to wybrałam się do księgarni i zakupiłam trochę książek z myślą o upominkach gwiazdkowych. Dla Halusi mojej znalazłam dwutomowe wydanie Nike: John Barth „Bakunowy faktor”. Myślę, że będzie zadowolona, bo wiem, iż się interesuje literaturą amerykańską.

W TV pokazano nam dalsze uroczystości żałobne na Wybrzeżu: w Gdyni i Szczecinie związane z pamiętnym rokiem 1970.

Za granicą panuje przekonanie, że jest to decydujący przełom w naszym kryzysie, prowadzący do zjednoczenia się całego narodu.

18

Rano -4° w dzień trochę cieplej około 0° i nawet dość pogodnie

Zadzwoiłam do Atki, bo chciałam się dowiedzieć, jak sobie radzi bez mamy. Biedulka zwichnęła rękę, na szczęście lewą i ma ją unieruchomioną szyną. Halusia wraca w niedzielę wieczorem. Tymczasem zaprosiłam Atusię do siebie na obiad w niedzielę na g. 13.

Od Danusi nie ma żadnych wiadomości, za to Oleńka zatelefonowała i tym razem już na pewno obiecała, że mnie jutro odwiedzi. Wysłałam trzem osobom małe książeczki z rozmówkami francusko-polskimi, z których można się nauczyć najpotrzebniejszych wyrażen polskich z transkrypcją fonetyczną francuską. Ciekawa jestem czy to sprawi przyjemność Ivowi, bo p. Rist i Nicole Tailledé, na pewno się ucieszą.

Znalazłam dziś w sklepie pyszną herbatę 250 g. w puszcze za 125 zł. Mam zamiar ofiarować ją p. Czajkowej, która jest dla mnie wprost opatrnościową opiekunką i ogromnie mi pomaga we wszystkim.

